

oprac. VIII 1994
M. Jędrzejowski

wpisane w M: 384/1002 Pom.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
Szkoła Wojskowej Służby Polek
87-100 14, ul. Podmurza 93, tel. 6048 5-55 22 188
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacki.a.pl
NIP: 631 625 127; REGON 870502736
KRS 000041807
Nr r-ku G2 1090 1066 0600 0000 5002 0244



prof. Zygmunt Topolewski

53-522 Wrocław
++

Włodawek

Nieszawa

NOW-AK

Topolewski Zygmunt

ps. „Rybak”

M: 384/1002 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Topolewski Zygmunt
P. 9-384/1002, Pom.
Włocławek. 180 W-1A B

I./1. Relacja k. 9 s. 1-19

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 9 s. 1-10

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 2 s. 1-4

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne = opr., Fakty... k. 52 s. 1-51

IV. Korespondencja

1) z Gwardaję k. 19 s. 1-21

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 1

VI. Fotografie lat i ikonografii

I/1. Relacja - Topolewski Zygmunt

1. Relacja Zygmunta Topolewskiego z 8.07. 1991, mpis oryg. k. 2 s. 1-2
2. Relacja o działalności Zygmunta Topolewskiego autorstwa Wandy Wasickiej, mpis kop. k. 2 s. 3-4
3. Relacja Z. Topolewskiego z 28.09. 1993 (Alfons Winiarski, Ignacy Błaszczyk, Józef Sporny), mpis oryg. k. 2 s. 5-6
4. Relacja Z. Topolewskiego z 22.01. 1994, mpis oryg. k. 6 s. 7-12
5. List - relacja Z. Topolewskiego z 12.02. 1996, mpis oryg. k. 7 s. 13-19
6. Z. Topolewski, Fakty i pamięć, Wrocław 2006 r., mpis = w. III/5 k. - s. - 50

Zygmunt Topolewski
53-522 Wrocław

Wrocław, dnia 8.07.1991 r.

TMA

Relacja

Pragnę na wstępie poinformować, że podobną relację przesłałem na ręce pani Wandy Wasickiej z Nieszawy. Ponieważ poprzednia zawierała pewne nieścisłości, postaram się w obecnej ich uniknąć.

Topolewski Zygmunt s. Ludwika i Zofii, ur. 7 grudnia 1922 r. w Nieszawie. Ojciec z zawodu rybak. Przed wojną uczęszczałem do gimn. im. M. Kopernika w Toruniu. Po wojnie ukończyłem w 1947 r. Oficerską Szkołę Artylerii, następnie w 1960 r. Technikum Mechaniczne, a w 1966 r. studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej. Ponadto w 1968 r. kończę Studium Podyplomowe Metod Numerycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, a w 1975 r. kończę drugi fakultet na Wydziale Informatyki Politechniki Wrocławskiej. W roku 1979 doktoryzuję się z informatyki na Politechnice Wrocławskiej, natomiast w 1990 r. obroniłem pracę habilitacyjną z systemów komputerowych. Obecnie jestem profesorem nadzwyczajnym zatrudnionym na Politechnice Wrocławskiej.

Muszę przyznać, że zarówno praca jak i służba wojskowa, układały się w mym życiu różnie. Nieprzerwanie służbę wojskową pełniłem tylko w latach 1945 - 52. W czerwcu 1952 r. zostałem osądzony za przynależność do NOW-AK i tak zwanej "Rodziny Katyńskiej" - brat mój Stefan został zamordowany w 1940 r. przez NKWD w Katyniu. Po rozprawie wojskowej skierowano mnie karnie do służby w tak zwanej jednostce specjalnej /pod nadzorem/. W roku 1956 zostałem rehabilitowany i skierowany - jak to nazwano, do "służby poza wojskiem". W tym czasie pracuję na stanowisku wykładowcy w Wyższej Szkole Rolniczej.

3/11/2

Walkę o Polskę rozpocząłem jeszcze w 1939 r. ubierając mundur żołnierza Przysposobienia Wojskowego w Toruniu. Zatrudniono nas przy kopaniu okopów dla artylerii przeciwlotniczej i przy dowozie amunicji. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Torunia zostałem wysiedlony z całą rodziną do Nieszawy. Tu w kwietniu 1942 r. zostaje zwerybowany do pracy konspiracyjnej. Była to placówka NOW, która w 1943 r. weszła w skład Armii Krajowej. Moim przełożonym, który przyjął ode mnie przysięgę, był były żołnierz Legionów i sierżant Legii Cudzoziemskiej Ignacy Błaszczak. Razem ze mną był w AK Benek Guzowski i jego brat Stanisław. Ponadto członkami byli Władysław T^ułodziecki oraz Henryk Pypkowski, który jako podoficer WP z 1939 r. prowadził wykłady z uzbrojenia. Głównym moim zadaniem było śledzenie ruchów wojsk niemieckich i przekazywanie danych o numerach jednostek, liczebności, miejscach postaju itp. Informacje te posiadałem najczęściej od żołnierzy niemieckich, którzy kupowali ryby w firmie E. Zielke, gdzie byłem zatrudniony. Często przychodzili pijani i wówczas opowiadali o wszystkim. Prace uboczne to ulotki, jak również przetrzymywanie ^{i przetrucanie do GG} ludzi tak zwanych "spalonych". W jednej akcji przetrzucenia do Generalnej Guberni "spalonego" brałem udział. Przerzucaliśmy Wiesława Machowskiego, który uciekł z więzienia z Inowrocławia.

Pracy konspiracyjnej nie zaprzestałem również podczas stanu wojennego. Działalem jako kurier pomiędzy Wrocławem i Gdańskiem. Przewoziłem ulotki, prasę oraz legitymacje Koła Kombatantów, po potwierdzeniu przez Londyn. Załączam kserokopię mojej legitymacji z tego okresu. Pragnę dodać, że od czasu osądzenia mnie piszę pamiętnik. Postaram się go w najbliższym czasie opracować i całość przedkażę Fundacji.

Pozostaję z AK-owskim pozdrowieniem

Z. Popolewski



oprac.
MSZ.

M. 384-1002

L 224/12/91
I/A/3

Relacja członka konspiracji Zygmunta Topolewskiego ur. 7 grudnia 1922 r.
w Nieszawie.

Syn Ludwika i Zofii z d. Więckus. Ojciec był rybakiem. Obecny adres:
53 - 522 Wrocław, ul. Skwierzyńska 38/7, tel. 61 - 78 - 10.

Przed wojną uczęszczał do gimnazjum imienia M. Kopernika w Toruniu.
Po wojnie w 1947 r. ukończył Oficerską Szkołę Artylerii, następnie Technikum
Mechaniczne oraz studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej.
W 1968 r. ukończył Studium Podyplomowe Metod Numerycznych Uniwersytetu
Wrocławskiego a w 1975 r. drugi fakultet na Politechnice Wrocławskiej
/ Wydział Informatyki /. W roku 1979 doktoryzował się na Politechnice
Wrocławskiej z informatyki a w 1990 obronił pracę habilitacyjną / również
z dziedziny informatyki /. Obecnie jest profesorem Politechniki Wrocławskiej
i członkiem kilku stowarzyszeń naukowych w kraju i za granicą.

W 1939-r. jako uczeń gimnazjum założył mundur żołnierza Przysposobienia
Wojskowego. W drugiej połowie sierpnia został zmobilizowany do kopania
schronów dla artylerii przeciwlotniczej do obrony Torunia a po rozpoczęciu
wojny dowoził amunicję na stanowiska artylerii. Po wkroczeniu wojsk niemiec-
kich został wysiedlony wraz z całą rodziną do Nieszawy.

Do działalności podziemnej został zwербowany w kwietniu 1942 r.
Placówka NOW. W 1943 r. weszła w skład Armii Krajowej. Przekożonym Zygmunta
Topolewskiego, który przybrał pseudonim „ Rybak ” był / były / żołnierz
Legionów i sierżant Legii Cudzoziemskiej Ignacy Błaszczak. Razem z Zygmuntem
Topolewskim byli Benedykt Guzowski i jego brat Stanisław.

Z placówką współpracował plutonowy z 1939 r. Alfons Winiarski z Torunia,
który za swą działalność otrzymał z Londynu awans do stopnia plutonowego.
Głównym zadaniem placówki było śledzenie ruchów wojsk niemieckich i przekazy-
wanie danych o numerach jednostek, ich liczebności, miejscach postoju itp.
do Centrali w Toruniu.

Wykonywanie zadania, ułatwiła Zygmunтови Topolewskiemu znajomość języka
niemieckiego i możliwość kontaktu z różnymi żołnierzami, którzy kupowali
ryby od firmy E. Zielke. Prace uboczne to ulotki, podtrzymywanie ludzi
na duchu, zdobywanie / czasami kupowanie / broni. Zakupiony w Toruniu
pistolet przewiózł przez granicę pomorsko - poznańską. Podczas jednej z akcji
w zamkniętym przez Niemców nieszawskim kościele farnym Benedykt Guzowski
zagrał na organach „ Jeszcze Polska nie zginęła ”. Czasami dokonywano
przerzutów ludzi tzw. „ spalonych ” do Generalnej Guberni. W jednym z prze-
rzutów brał udział Zygmunt Topolewski. Było to zimą lub wiosną 1943 r.

Placówka przerzucała / jeżeli dziś Zygmunt Topolewski dobrze sobie przypomina
Wiesława Machowskiego, który uciekł z więzienia w Inowrocławiu. Najpierw
trzymał fałszywe dokumenty z Włockawka, następnie został przewieziony
do Kutna, gdzie przejęła go inna placówka.

311/14

Znani Zygmuntowi Topolewskiemu inni akowcy z Nieszawy to Władysław Tułodziecki, bracia Chrapkowscy i Henryk Pypkowski, który prowadził szkolenie z zakresu uzbrojenia.

Po wojnie w latach 1945 - 1952 Zygmunt Topolewski pełnił służbę wojskową. W czerwcu 1952 r. został osądzony za przynależność do NOW - AK i Rodziny Katyńskiej / w lasu katyńskim spoczywa jego brat Stefan /. Po rozprawie oficerskiej został skierowany karnie do służby w tzw. jednostce specjalnej / pod nadzorem /. W 1956 rehabilitowany i skierowany do, jak to nazywano „służby poza wojskiem”. Podjął pracę / jako wykładowca / w Wyższej Szkole Rolniczej a po ukończeniu studiów został ponownie powołany do wojska, na stanowisko inżyniera maszyn matematycznych. Był to jednak okres w którym szczególnie odczuł trud wojenne i karną służbę. W krótkim czasie przeszedł sześć poważnych operacji i ze względu na stan zdrowia odszedł ze służby wojskowej. Od tej pory do dnia dzisiejszego pracuje na Politechnice Wrocławskiej.

Za doznane krzywdy i zniewagi w okresie stalinowskim, otrzymał na polecenie premiera Mazowieckiego przeproszenie od Ministra Obrony Narodowej wraz z awansem do stopnia pułkownika. Jest wiceprezesem Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej.

Załączam następujące dokumenty / kserokopie-/.
1939 1945

1. Zaświadczenie weryfikacyjne Londyn 21. 10. 1986 r.
2. Powiadomienie o przyznaniu Krzyża Armii Krajowej.-
3. Legitymacja Krzyża Armii Krajowej - Londyn 10. 12. 1986 r.

Wanda Wasicka

(niepełnie podpis i data)

3/1/5

Wrocław, dnia 28.09.1993 r.

Prof. dr hab. inż.
ZYGMUNT TOPOLEWSKI
53-522 Wrocław,
tel. 6

Wpłynęło dnia 1.10.93
Ldz. 106018/93

KP
mf

Pomorski Pomysł

Fundacja
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
87-100 Toruń, ul. Piekary 49.

Szanowni Państwo

jest w map. Nieszawie

W otrzymanym dodatku nr 1, do Biuletynu nr 3/19/93, figuruje nazwisko: Winiarski Alfons, o którym ja wspominałem w mojej relacji. Obecnie pragnę podać więcej danych dotyczących A. Winiarskiego.

Alfonsa Winiarskiego znałem od 1936 r. kiedy wraz z rodzicami mieszkałem w Toruniu i uczęszczałem do gimnazjum im. M. Kopernika. Wymieniony mieszkał wówczas w dzielnicy Mokre w rejonie ulic: Wł. Warneńczyka i Bażyńskiego /podaję obecne ich nazwy/. W czasie okupacji pracowałem w firmie rybackiej E. Zielke w Nieszawie. Winiarski natomiast pracował w bliżej nieznannej mi firmie w Toruniu, która kupowała od nas wędzone ryby. Winiarski był dostawcą tych ryb. Każdorazowo kontaktował się z Ignacem Błaszczkiem, d-cą grupy NOW-AK w placówce AK w Nieszawie, oraz odwiedzał kogoś mieszkającego w Rynku, prawdopodobnie Józefa Spornego, żołnierza AK.

A. Winiarski przywoził często różne ulotki, lecz celem jego wizyty były informacje o ruchach wojsk niemieckich w Nieszawie. Często na ten temat rozmawiał ze mną. Dane o wojsku niemieckim posiadałem od żołnierzy, którzy przychodzili do firmy E. Zielke celem zakupu ryb. Komu przekazywał otrzymane informacje tego nie wiem.

Po wojnie w roku 1946 lub 1947, spotkałem A. Winiarskiego w Toruniu, który zaprosił mnie do siebie do domu. Rozmawialiśmy

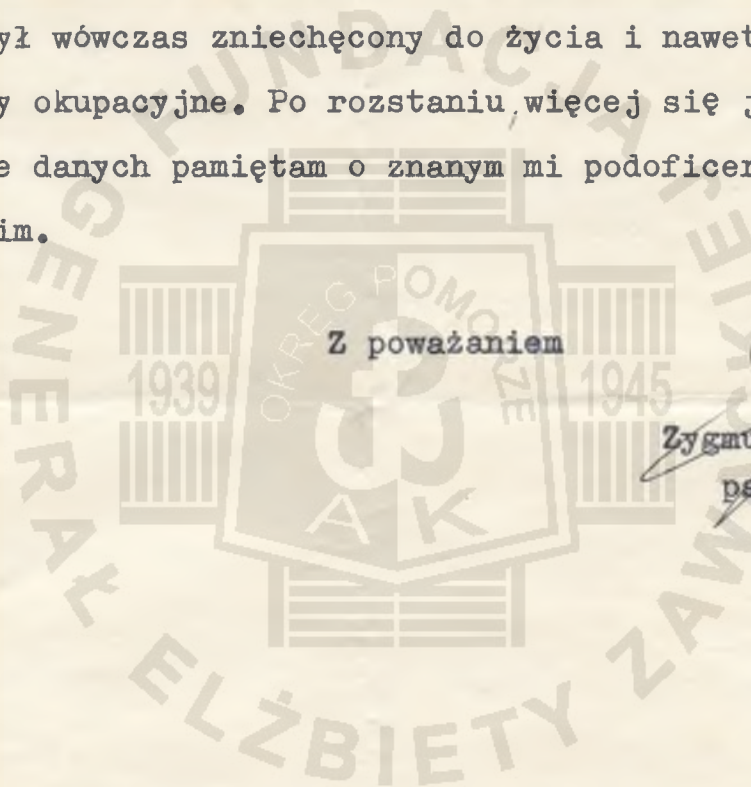
T/M/6

na temat ujawnienia się. Ja postanowiłem, że ujawniać się nie będę, gdyż wiedziałem co mi grozi za przynależność do NOW. On natomiast postanowił się ujawnić. Pokazał mi dokument, dotyczący awansu do stopnia sierżanta lub st. sierżanta, jaki otrzymał od Armii Krajowej. Dokument ten czytałem osobiście i przypuszczam, że tego typu dokumentów może być na terenie Torunia więcej. Drugi i ostatni raz spotkałem A. Winiarskiego również w Toruniu w roku 1951 lub 1952. Wymieniony był wówczas taksówkarzem /taksówka bagażowa/. Był wówczas zniechęcony do życia i nawet nie rozmawialiśmy na tematy okupacyjne. Po rozstaniu, więcej się już nie widzieliśmy.

Tyle danych pamiętam o znanym mi podoficerze AK - Alfonsie Winiarskim.

Z poważaniem

Zygmunt Topolewski
ps. Rybak



more PAP?

Prof. dr hab. inż.
ZYGMENT TOPOLEWSKI
53-522 Wrocław, ul. Skwierzyńska 38/7
tel. 61-78-10

Wrocław, dnia 22.01.1994 r.

Wpłynęło dnia 25.01.94
77/17/94

Fundacja

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

87-100 Toruń, ul. Piekary 49.

W Biuletynie nr 4/20/93 na s. 13. przeczytałem notatkę, że dnia 23 marca 1994 r. odbędzie się zebranie klubowe na temat: "Losy wojenne i powojenne AK-owców - absolwentów Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu". Ponieważ jestem żołnierzem NOW-AK z placówki AK w Nieszawie, następnie żołnierzem II Armii WP i absolwentem OSArt w Toruniu, dlatego pragnę podać znane mi losy moich Kolegów AK-owców, jak i moje własne.

Jak już wspomniałem, po wyzwoleniu Kujaw w styczniu 1945 r. wstąpiłem do II Armii WP, a po zakończeniu wojny zostałem skierowany do Oficerskiej Szkoły Artylerii w Chełmie Lubelskim. Jesienią 1945 r. cała szkoła została przeniesiona do Torunia. Szkołę ukończyłem we wrześniu 1947 r. Promocja odbyła się na placu przy Kościele Garnizonowym - obecnie jest tam stacja benzynowa i jakieś śmietnisko.

W OSArt służyłem w 8 baterii III dyonu artylerii ciężkiej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że na 80-ciu podchorążych naszej baterii - ponad połowa była żołnierzami AK oraz tajnych kompletów. Jednym z nich był podchorąży Wyszomirski, którego aresztowano na kilka dni przed promocją. Był on żołnierzem 27 Wileńskiej Dywizji Armii Krajowej. Przypadek zrządził, że spotkałem go w 1957 lub 1958 roku, obok dworca głównego we Wrocławiu. Był tak zmieniony, że go nie poznałem - to on poznał mnie i po przywitaniu wciągnął mnie do jakiejś sieni. Na moje pytanie dotyczące jego życia nie odpowiadał, jedynie cały czas mówił, że był więziony i że nadal

jest śledzony, gdyż "oni" wszystko wiedzą. Cały czas mówił, że nie wolno mówić głośno, gdyż oni wszystko słyszą. Był kiedyś wspomniałym kolegą, a wówczas widziałem bardzo chorego człowieka. Od tamtych lat więcej go nie spotkałem.

Drugim żołnierzem AK, którego losy są mi znane, jest Józef Wysmyk. Razem ze mną kończył OSArt. W 1952 r. byliśmy sądzeni i w 1956 r. zostaliśmy rehabilitowani. Ja zostałem osądzony za dwulicowość, fałszerstwo ewidencji personalnej i niewyjaśnione sprawy okresu okupacji. Dwulicowość i fałszerstwo ewidencji dotyczyła następujących faktów: pierwsze nie podałem w życiorysie, że moi dwaj wujkowie w stopniach oficerskich walczyli w 1920 r. przeciwko bolszewikom oraz, że mój brat Stefan został zamordowany w Katyniu, a po drugie przekazałem dompo rodzicach mojej siostrze Henryce, zamiast oddać go na spółdzielnię ogrodniczą. Trzeci zarzut dotyczył okupacji i działalności podziemnej do czego się nie przyznawałem. Wiedziałem co grozi mi, gdy zostanie ujawniona moja działalność w Narodowej Organizacji Wojskowej a następnie AK. W rezultacie otrzymałem skierowanie do karnej służby na okres 10 lat z czego odsłużyłem 3,5 roku - a w 1957 roku otrzymałem rehabilitację i uniewinnienie z zarzutów. Natomiast Wysmykowi udowodniono, że z rozkazu AK wykonał wyrok na konfidencie, który okazał się członkiem PPR. Wysmyka zwolniono z wojska i pozostał bez środków do życia. Po pewnym czasie otrzymał pracę w pralni miejskiej jako robotnik. Po rehabilitacji Wysmyk ukończył Akademię Rolniczą a ja Politechnikę Wrocławską.

Trzecim znanym mi żołnierzem AK był artylerzysta kpt. Kucharczyk. W okresie stalinowskim osądzony i skierowany do służby karnej, wraz ze mną, oraz majorem Roźnowskim o którym za chwilę. Kpt. Kucharczyk nie wytrzymał trudów służby - jeśli ta sprawa jest ważna to mogę służbę karną opisać oddzielnie, w rezultacie

zachorował na płuca i został zwolniony ze służby. Zwolniono go dopiero w lipcu 1955 roku, czyli wówczas, gdy okres stalinowski w zasadzie się kończył.

Czwartym znanym mi żołnierzem AK był już wspomniany mjr Rożnowski. Człowiek ten dowiedział się /nie wiem od kogo/, że ma być ponownie aresztowany za działalność AK i pobicie funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa. Oficer ten odebrał sobie życie strzałem w głowę, gdyż nie chciał być ponownie aresztowany.

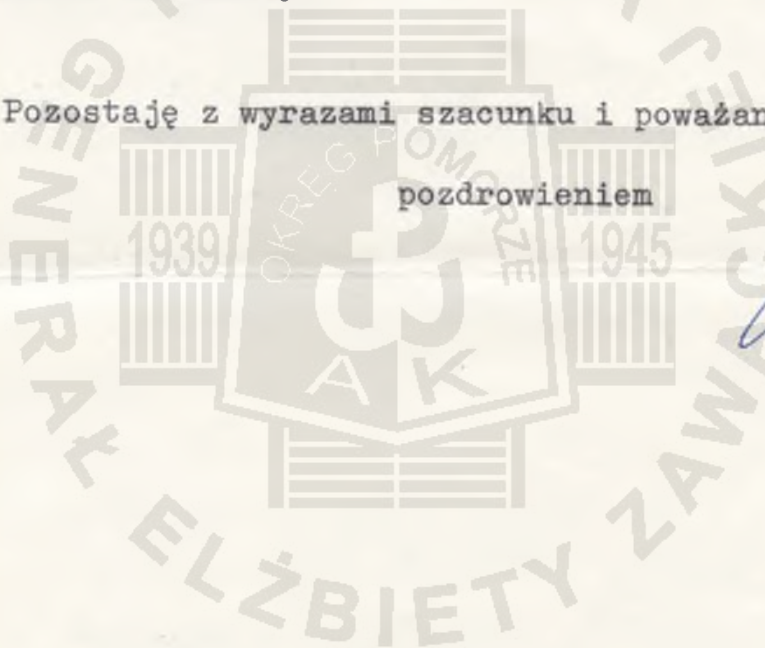
W moim pamiętniku zapisałem jeszcze jeden fakt dotyczący likwidacji oficerów polskich pod Berlinem, którzy byli żołnierzami Armii Krajowej lub walczyli w 1920 r. przeciw bolszewikom. Dnia 13.03.1959 r. Kierownik Studium Wojskowego we Wrocławiu ppłk Tomanek będąc oficerem frontowym znalazł majora Orłowskiego - adiutanta gen. Zawadzkiego w latach 1944/45. Mjr Orłowski powiedział że gen Zawadzki, będąc z-cą d-cy I Armii WP do spraw politycznych, wyszukiwał politycznie niepewnych oficerów, których przekazywał specjalnej jednostce rosyjskiej, gdzie byli rozstrzeliwani. Taki los miał spotkać również mjra Orłowskiego, którego Zawadzki nakazał rozstrzelać. Uratowała go jego siostra, która służyła jako tłumaczka w sztabie gen. Bułganina. Jak powiedział Tomanek, było to dokończenie mordu oficerów polskich w Katyniu. Po rozstrzelaniu posyłano rodzinie wiadomość, że oficer zginął na polu chwały.

Posiadam w moim pamiętniku dokładne notatki dotyczące mojej służby, aresztowań przez UB, jak również działalności w latach 1980-89, kiedy działałem jako łącznik między Gdańskiem i Wrocławiem, wspólnie z ppor. AK panią Anną Okoń ps. Grzechotka. Nie jestem jednak pewien czy opis tych spraw ma jakiś sens? Jestem zdania, że ten list należy traktować jako ostatni na temat AK. Łączy to się z faktem, że Urząd d/sp Kombatantów nie chce uznać

mojej przynależności do NOW-AK, gdyż brakuje mi jednego świadka. Uważam, że uchwała dotycząca dokumentowania przynależności do AK, która stawia jednolite wymagania dla żołnierzy AK z centralnej Polski i Okręgu Poznańsko-Pomorskiego, jest ogromnym nieporozumieniem. W centralnej Polsce tworzone były całe oddziały AK, natomiast u nas byliśmy zorganizowani trójkami. Ażeby znaleźć dwóch świadków, cała trójka musi do dzisiaj żyć. Ponieważ ustawa jest obowiązująca, moja decyzja nie może być inna. Jednak jako dowód, chociaż dla Urzędu d/sp Kombatantów nie wystarczający, załączam moje AK-owskie dokumenty.

Pozostaję z wyrazami szacunku i poważania oraz z AK-owskim
pozdrowieniem

Z. Topolewski



Życiorys

za okres działalności w NOW-AK w placówce Nieszawa.

Dane personalne

Topolewski Zygmunt s. Ludwika i Zofii, ur. 07 grudnia 1922 r. w Nieszawie woj. wrocławskie. Ojciec z zawodu rybak. Przed wojną uczęszczałem do gimn. im. M. Kopernika w Toruniu. Po wojnie ukończyłem Technikum Mechaniczne oraz studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej. W roku 1968 ukończyłem Studium Podypłomowe Metod Numerycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, a w 1975 r. ukończyłem drugi fakultet na Wydziale Informatyki Politechniki Wrocławskiej. W 1979 r. doktoryzowałem się na Politechnice Wrocławskiej, a w 1990 r. habilitowałem. Obecnie jestem profesorem Politechniki Wrocławskiej.

Okres wojny - służba w AK i II Armii WP

Z chwilą wybuchu wojny w 1939 r. zostałem powołany do kopania okopów przeciwlotniczych w Toruniu. Prace te wykonywałem w ramach Przynależności Wojskowej. Po wkroczeniu wojsk niemieckich zostałem z całą rodziną wysiedlony do Nieszawy. Całą okupację pracowałem jako rybak w firmie E. Zielke. Tu zetknąłem się z działalnością podziemną i w kwietniu 1942 r. złożyłem na ręce mego d-cy Ignaca Błaszczyka, przysięgę w placówce NOW. W 1943 r. nasza placówka przeszła w skład Armii Krajowej, w której pełniłem służbę jako łącznik-kolporter do stycznia 1945 r. Mój przełożony Ignacy Błaszczyk ps. "Ignac", był kapralem Legionów, a następnie sierżantem Legii Cudzoziemskiej. Razem ze mną służbę pełnił Benedykt Buzowski i Henryk Pypkowski ps. "Mieczysław", który prowadził wykłady z uzbrojenia. Jeśli dobrze pamiętam to dowódcą całej placówki AK był Józef Sporny. Z placówką współpracował podoficer AK z Torunia Alfons Winiarski. Wymieniony otrzymał awans do stopnia sierżanta z Londynu. Dokument ten czytałem osobiście w 1946 lub w 1947 r. Obecnie żyje jedynie H. Pypkowski.

Zadaniem moim było, niezależnie od kolportażu ulotek, śledzenie ruchów wojsk niemieckich przechodzących przez Nieszawę. Informacje te posiadałem od żołnierzy niemieckich, którzy przychodzili kupować z firmy E. Zielke, wędzone ryby. Placówka nasza dokonywa-

ła również przerzutów, tak zwanych ludzi "spalonych", do Generalnej Guberni. W 1943 r. brałem udział w przerzucie Wiesława Machowskiego, który uciekł z więzienia w Inowrocławiu i przez długi czas ukrywał się u nas. Wszelkie kontakty utrzymywaliśmy na plebanii u organisty Zborowskiego. Jego córka /czy kuzynka - nie pamiętam/ prowadziła tajne komplety. Od niej otrzymałem polskiego orzełka i czypkę konfederatkę. W 1944 r. otrzymałem od A. Winiarskiego przedwojenny mundur, który przerobiła mi krawcowa /nazwiska nie pamiętam/ mieszkająca w willi "Ossendówka". Przygotowanie mundurów i broni odbywało się na rozkaz J. Spornego. Osobiście przewoziłem pistolet z Torunia, przez granicę pomorsko-poznańską, która przechodziła przez Aleksandrów kujawski. *Dnia 21.01.1945r. wstępuję do II Armii Wojska Polskiego.*

Okres powojenny

W styczniu 1945 r. wstępuję do Wojska Polskiego, gdzie pełniłem służbę do 1952 r. w którym zostałem osądzony i karnie skierowany do służby w specjalnych jednostkach. Oskarżono mnie o fałszerstwo ewidencji personalnej i dwulicowość. Chodziło o nieprzyznanie się do działalności podziemnej w NOW-AK, do Rodziny Katyńskiej, brat mój Stefan został zamordowany w Katyniu i przekazanie morgi ziemi siostrze Henryce, zamiast oddać na spółdzielnię orgodniczą. W 1956 r. otrzymałem rehabilitację i uniewinnienie z zarzutów, po czym skierowano mnie do tak zwanej "służby poza wojskiem". Całkowicie ze służby wojskowej odchodzę dnia 6 grudnia 1975 r.

Obecnie prowadzę prace naukowo-badawcze, najpierw na Politechnice Wrocławskiej, a obecnie w Wyższej Szkole Oficerskiej Inżynierii Wojskowej we Wrocławiu, z komputerowego zabezpieczenia poufności informacji.

Zygmunt Popolewski

Załączniki:

1. Kwestionariusz
2. Oświadczenie świadka
3. Zaświadczenie o służbie
4. Zaświadczenie weryfikacyjne - Londyn
5. Zaświadczenie odznaczeniowe - Londyn
6. Leg. nr 022541 SZŻAK
7. Leg. nr 223/82 Koła Kombatantów Gdańsk

dob. 1/2 i 1/3

Prof. dr hab. inż.
ZYGMUNT TOPOLEWSKI
53-522 Wrocław, ul. Skwierzyńska 38/7
tel. 61-78-10

Wpłynęło dnia 29.02.96
L.dz. 273/17/96

Wrocław, dnia 12.02.1996 r.

Szanowna Pani

Mgr Hanna Marcinkowska

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. W. Garbary 2

87-100 Toruń

Szanowna Pani Hanno

Serdecznie dziękuję za otrzymany list. Przykro mi, że nie mogę w pełni zrealizować zawartej w nim prośby. Jeszcze niedawno posiadałem listy od d-cy grupy Ignaca, jak również od Benka Guzowskiego. Posiadałem również własne notatki. Po odmowie otrzymanej z Urzędu d/sp Kombabtantów, jak również przykrych słów ze strony kolegów z AK (o czym napiszę na końcu), zniszczyłem ~~wszystko~~ wszystko. Posiadam jeszcze kilka drobnych wspomnień zapisanych w pamiętniku i trochę jeszcze pamiętam, co pragnę opisać w niniejszym liście.

To co pragnę opisać nie dotyczy działań zbrojnych, jednak nasze działania wydają się dzisiaj wprost nieprawdopodobne. Wynikały jednak one z naszego młodzieńczego i niefrasobliwego wieku, a może i z doznanego poniżenia ze strony okupanta. Pierwsza akcja, którą pragnę opisać, dotyczy wejścia do niemieckiego magazynu, który został zorganizowany w kościele farnym. Był jeszcze jeden magazyn w klasztorze, jednak tam było tylko zboże, które nie interesowało naszą Placówkę. Zadanie jakie otrzymał Benek Guzowski polegało na znalezieniu drogi wejścia do kościoła-magazynu, który był zamknięty i oplombowany, oraz stwierdzenia

3/11/14

jego zawartości. Ponadto kościół-magazyn był systematycznie kontrolowany przez patrol żandarmerii. Zadanie przekazał mi Benek i polecił przygotować liny, które miały służyć do wspinania się po ścianie kościoła. Liny zabrałem z magazynu rybackiego firmy E. Zielke. Ustalono, że liczba osób biorących udział w akcji ma wynosić od 4 do 5. Benek powiedział, że zrobimy zdjęcie proponowanych osób, a d-ca sam zadecyduje o składzie grupy. Wykonano więc dwa zdjęcia - jedno zostało opublikowane obecnie w gazecie, a które stało się również źródłem oskarżenia mnie w 1952 r. Drugie załączam do niniejszego listu. Na zdjęciu siedzą w dolnym rzędzie: Janek Srocki (lub Sroka), prawdopodobnie żołnierz AK - na ławce od lewej: Mieczysław Siński, znał ogólnie działalność naszej grupy, Zygmunt Topolewski, Henryka Topolewska, Kazimierz Lewandowski - stoją od lewej: Tadeusz Krychowski oraz Benedykt Guzowski. Do akcji zostali wytypowani: Benedykt Guzowski, Mietek Siński, Kazimierz Lewandowski, Janek Srocki i ja. Akcja została poprzedzona dokładnym rozpoznaniem kościoła-magazynu. Stwierdziliśmy z Benkiem, że wejście do kościoła być może być przeprowadzone jedynie przez dach lub okno (właz) nad zakrystią, które obecnie jest okratowane. Ponadto postanowiliśmy, że wejdziemy do kościoła po zapadnięciu zmierzchu i pomiędzy jednym a drugim patrolem żandarmerii. Wcześniej wykonaliśmy kilka zdjęć zamkniętych i zaplombowanych drzwi kościoła. Akcję przeprowadziliśmy w miesiącu maju 1943 r. Oto jej przebieg:

Na sklepienie zakrystii weszliśmy po linie przez okno-właz i tam złożyliśmy nasze ubrania. Szliśmy w kąpielówkach i podkoszulkach. Jedynie Kaziu powiedział, że do kościoła wejdzie w białej koszuli i krawacie. Ze sklepienia zakrystii dostaliśmy się za pomocą liny na sklepienie ołtarza głównego. Stąd trzeba było

pokonać ścianę wysoką około 3 m. (może i wyższą). Przy ścianie były dwa, może trzy, duże drewniane słupy. Przypuszczam, że do nich przymocowany jest krzyż od strony kościoła. Po tych słupach wspinaliśmy się na sklepienie nawy głównej kościoła. Tu zaszło coś, czego nie mogliśmy przewidzieć. Kazik zaczepił krawatem o jakiś występ i zaczął się dusić. Chciał wracać i wówczas zawisnął na krawacie. Udało się nam, wspólnymi siłami, uratować. Krawata jednak nie zdjął. Będąc na sklepieniu nawy głównej, usłyszeliśmy głosy w języku niemieckim - był to patrol żandarmerii. Szliśmy więc bardzo długo. Patrol sprawdził kościół od strony zewnętrznej i pojechał w kierunku browaru, a my udaliśmy się w kierunku wierzy. Weszliśmy na chór, a następnie do wnętrza kościoła. W kościele było trochę mundurów i kozuchów, jednak broni nie było. Tu pomodliliśmy się przed głównym ołtarzem i udaliśmy się w drogę powrotną.

Zadanie zostało wykonane. Wracając poniosła nas młodzieńcza fantazja. Wspólnie postanowiliśmy poprzesztawiać wskazówki zegara na wieży, który od kilku lat był zepsuty. Przy pomocy liny, gdyż schody na wieżę były uszkodzone, dostaliśmy się do zegara i poprzesztawialiśmy wskazówki. Schodząc z wieży weszliśmy na chór i tu namówiłem Benka, ażeby zagrał na organach "Jeszcze Polska nie zginęła". Pomysł był wariacki, jednak został zrealizowany. Benek zagrał - dźwięki Mazurka Dąbrowskiego nas sparaliżowały. Było nam wszystko jedno co się z nami stanie jeśli nas złapią. Łzy płynęły strumieniami z oczu. Tak zakończyła się nasza akcja.

Druga akcja dotyczy pomocy Żydom w gettcie w Kutnie. To co napiszę może się wydać Pani nieprawdopodobne. Przysięgam przed Bogiem, że tego czynu dokonała Placówka NOW-AK w Nieszawie. Działo się to w 1942 r. dokładnej daty nie pamiętam. Polecenie

EM/16

zorganizowania pomocy Żydom otrzymałem od Ignaca Błaszczyka. Kiedy zapytałem jak on to zamierza dokonać, wówczas odpowiedział, że zezwolenie wyda sam szef firmy E. Zielke. Następnie dodał, że ja mam udać się do Zielkego i zaproponować mu zaopatrzenie Żydów w ryby. W przypadku odmowy miałem powiedzieć, że Polacy wiedzą o podpisany przez niego dokumencie, na podstawie którego rozstrzelano w Nieszawie jedenstu Polaków. Pomoc dla Żydów w gettcie może mu w przyszłości być pomocna. Postąpiłem zgodnie z otrzymanym rozkazem. Niemiec nie odpowiedział mi nic. Dopiero po tygodniu stwierdził, że propozycja nie jest wcale głupia. W krótkim czasie przygotowany został transport do Kutna. Całość składała się z kilkunastu koszy ryb po około 50 kg. każdy. Do transportu zostali wyznaczeni rybacy: Ignacy Błaszczyk, Tetloch, Łuczak lub Łyczak, imion nie pamiętam oraz ja. Transportem kierował osobiście Zielke.

To co zobaczyłem w gettcie było tak przerażające, że nie umiem tego opisać. Wszystko co postaram się opisać, będzie jedynie nieudolnym stwierdzeniem faktu, natomiast doznanego szoku nie jestem w stanie wypowiedzieć. W trakcie wyładowywania ryb doszedł do mnie Żyd i powiedział, że po zakończeniu pracy chce mi coś pokazać. Kiedy Zielke załatwiał z "Radą Żydowską" sprawy finansowe, ja poszedłem ze wspomnianym Żydem. Szliśmy ulicami, które były sklepem, domem, szpitalem i kostnicą, a może i nawet cmentarzem. Tu można było wymienić cebulę na kawałek marchewki, ziemniaka na brukiew, tu można było się ogolić i ostrzyć włosy - siadając na krzesełku, które zastępowało cały zakład fryzjerski, tu trzeba było zepchnąć zwłoki człowieka, który zmarł na środku chodnika, itd. itd. Wszędzie widziałem małe dzieci proszące o kawałek chleba.

3/1/17

Z ulicy weszliśmy do spalonych hal fabrycznych. Tu przerażenie moje sięgnęło zenitu. Wzdłuż hal fabrycznych rozciągnięte były druty z zawieszonymi kocami. Czworobok złożony z czterech kocy wyznaczał pomieszczenie dla jednej rodziny. Ludzie leżeli wprost na betonie, czasami na rozłożonych szmatach. W całej hali słychać było jęki pomieszane ze słowami modlitwy. Idąc przez ten przedśmionek śmierci, ugiwały mi się nogi - było mi niedobrze. Na końcu hali weszliśmy do małego boks, który zajmował idący ze mną Żyd. Wyjął zza szafy kilka małych woreczków, każdy o wymiarach około 30 cm. wysokości i 15 cm. szerokości. Woreczki były wypełnione zegarkami i biżuterią. Skąd ten człowiek miał w gettcie takie bogactwo, pozostanie jego tajemnicą. Prosił mnie o bochenek chleba i mogłem zabrać dla siebie co tylko chciałem. Miałem ze sobą prawie bochenek chleba, pokrajanego i posmarowanego margaryną. Wyjąłem chleb z teczki i położyłem na ławie. Nie wziąłem nic - nie mogłem nic wziąć, gdyż to było niezgodne z moim sumieniem. Pożegnałem się z Żydem, który stał jak oniemiały i wróciłem, a raczej biegłem do kolegów rybaków. Nie mogłem powstrzymać łez. Po powrocie podziękowałem Bogu, że akcja zainspirowana przez Placówkę AK, pomogła chociaż trochę Żydom w gettcie. Podziękowałem również, że dane mi było możliwość poznania okrucieństwa fazyzmu dokonywanego na Żydach.

Kolejna notatka dotyczyła zdobywania broni i szkolenia w strzelaniu. Sposoby zdobywania broni były tak nieprawdopodobne, że pomnę je milczeniem. Postaram się przyjechać do Torunia i na ten temat przekażę informacje ustne, gdyż żaden opis nie jest w stanie przedstawić ówczesnej rzeczywistości i sposobu zdobywania broni. Jeden pistolet pneumatyczny otrzymałem od byłego kolegi z gimnazjum, który w 1938 r. ukończył gimnazjum techniczne.

3/11/18

Nazwiska jego nie pamiętam, wiem jedynie, że miał na imię Broniek. Pistolet ten służył naszej Placówce do treningów w strzelaniu na celność. Drugi pistolet małokalibrowy przywiozłem z Torunia a przerobieniem go do strzelań bojowych zajmował się ślusarz mieszkający w Nieszawie przy skrzyżowaniu ulicy prowadzącej w kierunku Aleksandrowa i Ciechocinka.

A teraz kilka wspomnień po wkroczeniu wojska rosyjskiego. Ignac powiedział, ażebym nie ujawniał przynależności do NOW-AK. Powiedział również, że najlepiej zgłosić się do wojska i wówczas nikt ni będzie szukał. Tak też zrobiłem. Zostałem przydzielony do tak zwanej grupy operacyjnej, która miała za zadanie oczyszczanie terenu z wojska niemieckiego, które zostało okrażone. W lasach lipnowskich ukryła się kilkutysięczna grupa żołnierzy niemieckich i tak zw. "volkssturmu". Celem dokonania rozpoznania poszedł przez Wisłę po łodzie, patrol rosyjski. Kiedy był już za Wisłą i szedł odkrytym terenem, został ostrzelany przez Niemców ukrytych w lesie. Trzech żołnierzy wróciło, a jeden ranny pozostał na polanie. Po tego żołnierza został wysłany kolejny patrol i poszło nas dwóch Polaków. Chociaż wiedziałem, że Rosjanie zabili mi brata w Katyniu, jednak poszedłem ratować człowieka. Nie było ważne jakiej on był narodowości. Kiedy ten fakt powiedziałem obecnie w gronie byłych żołnierzy AK, wówczas jeden z nich powiedział - "a po cholere pan tam poszedł", przepraszam za przekleństwo, które napisałem dosłownie. Jeżeli źle postąpiłem, to niech mnie Bóg osądzi - a nie ludzie.

Szanowna Pani Hanno, tyle moich wspomnień - resztę przekażę ustnie. Pragnę jedynie dodać, że ja o nic nie proszę i niczego nie chcę. Obecnie jestem pracownikiem naukowym w Kanadzie i USA.

2/11/19

-7-

Polska widocznie nie potrzebuje opracowanego przeze mnie komputerowego zabezpieczenia poufności informacji. O tym również możemy porozmawiać po moim przyjeździe do Torunia, a sprawa jest wyjątkowo ciekawa. Załączam moją wizytówkę z pracy w Kanadzie.

Przesyłam wyrazy szacunku

Elżbieta

P.S. Zaobserwowałam również dwa rodzaje nowej grupy. Jednocześnie przeproszam za chaotyczny opis oraz okoliczności, brakuje. Uważam, że tylko rozmowa w Toruniu może wyjaśnić moje wątpliwości, jest również możliwość dokonania w liście.



1/2. Dokumenty dotyczące rełatora: Topolewski Zygmunt.

1. Leg. nr 223/82 mieszal. S Zw. Zawod.
"Solidarność" Kóło Kombatantów
w Golanisku, kserokop. oryg. k. 1 s. 1
2. Zawiadzenie weryfikacyjne
z 21.10.1986 Kóło Byłych Żołnierzy
AK w Londynie, kserokop. oryg. k. 1 s. 2
3. Pismo Kóło (jak wyżej) w sprawie
KAK i leg., kserokop. oryg. k. 1 s. 3
4. Leg. nr 022541 Świat. Zw. Żoł. AK,
kserokop. oryg. k. 1 s. 4
5. Leg. nr 37655 Krajowa Armia
Brajowej i leg. nr 40384 Medalu
Wojska, kserokop. oryg. k. 1 s. 5
6. Zawiadzenie Arch. Śląskiego
Okręgu Wojskowego (filia nr 4)
nr 5151 z 22.10.1993 o służbie
wojskowej Z. Topolewskiego, kserokop.
oryg. k. 1 s. 6
7. Oświadczenie świadka - Henryka
Pyplowskiego - z 18.01.1993,
kserokop. oryg. k. 1 s. 7-8
8. Decyzja Ms. do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych z 17.05.2007
w sprawie uprawnień kombatantów,
kserokop. oryg. k. 1 s. 9
9. "Oświadczenie świadka" - Topolewskiego
Zygmunta - z 7.11.1990r. - obywatel kom-
repte. 23

spiracyjnej działalności Stanisława
Fyphowskięgo, hurokop. onyę.

h. 15.10



1/2/7

Koło Kombatantów NSZZ „Solidarność” zrzesza w swych szeregach uczestników walk o niepodległość; kombatantów, inwalidów wojennych; prześladowanych i więzionych za swą patriotyczną postawę, którzy ofiarną służbą i osobistym poświęceniem torowali drogę do wolnej Polski.

ZAWOŁANIEM NASZYM
BÓG, HONOR I OJCZYŻNA

NSZZ **Solidarność**

**KOŁO
KOMBATANTÓW**



**LEGITYMACJA
CZŁONKOWSKA**

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY
ZWIĄZEK ZAWODOWY
„SOLIDARNOŚĆ”
KOŁO KOMBATANTÓW



Od 1980 r. oponent
i walka z reżymem
komunistycznym.

podpis posiadacza legitymacji

Legitymacja ważna na rok:

10. XII. 20 19 19 19 19



Legitymacja nr 223/82

Pan - Pół **ZYGMUNT**
Imię

TOPOLEWSKI ps. "Rybak"
nazwisko

7.XII.1922 r. Nieszawa

NOW - data 1942 dnia 10.11.1943
AK - Okr. Pomerze, łącznik

Jest członkiem zwyczajnym, nadzwyczajnym
- honorowym Koła Kombatantów NSZZ

„Solidarność” w **Gdańsku**

Od dnia **30.XI.** 19 **82** r. i ma

prawo do noszenia odznaki Koła nr

w **Gdańsku** z op.

(podpis)

Gdańsk dnia **1.XII** 19 **82** r.

1/13/2



KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION
240, KING STREET, LONDON, W6 0RF

L. dz. 11820/86.

Londyn, 21.10.1986.

Our ref.

ZAŚWIADCZENIE WERYFIKACYJNE

/Wyciąg z akt personalnych/.

TOPOLEWSKI Zygmunt ur.07.12.1922 w Nieszawie.
Syn: Ludwika i Zofii.

Szeregowiec.
Pseudonim: "Rybak".
Przydział: Okręg A.K. Poznańsko-Pomorski.

Odbył służbę wojskową w szeregach: N.O.W. - A.K.

Przebieg służby:

- 04.1942 - Zaprzysiężony w Nieszawie.
- 04.1942 - 01.1945 - Przydzielony do lokalnej placówki.
Po przeszkoleniu pełnił funkcję łącznika-kolportera, aż do wkroczenia wojsk sowieckich.

Odznaczenia: Medal Wojska.

Za zgodność:

[Handwritten signature]
ZARZĄD GŁÓWNY KOŁA
GŁÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA A.K.

I/2/3



KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION

240 KING STREET, LONDON, W6 0RF

8 1 87

Szanowny Kolego / Szanowna Koleżanko,

Uprzejmie powiadamy, że Komisja Krzyża A.K. przyznała Koledze/Koleżance Krzyż Armii Krajowej Nr 37635, którego legitymację przesyłamy.

Przesyłamy także legitymację Medalu Wojska Nr 40384

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Elżbieta

Sekretarz Komisji Krzyża A.K.

UWAGA : Koszt jednej legitymacji wynosi £.2.00 . Krzyż A.K., Medal Wojska, lub ich miniaturki, wraz ze wstażką, można nabyć po £. Czeki prosimy wystawiać na : Polish Home Army Ex-Servicemen Association.

Legitymacja
nr * 022541



podpis

Zygmunt Topolewski
Imię i Nazwisko

Ludwik - Zofia
Imiona rodziców

7.12.1922r.
data urodzenia

Nieszawa
miejsce urodzenia

Wrocław
miejsce wystawienia

14
data
podpis

" Rybak "
pseudonim

plac. Nieszawa
Okręgi działania
łącznik - kolporter

N.O.W.-AK

Świątowy Związek
Żołnierzy

Armii Krajowej

Przydzielony
szeregowy

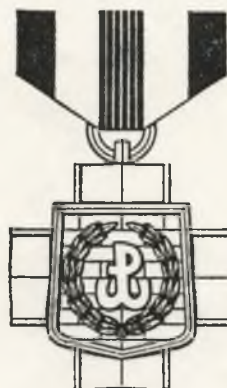
Obecny stopień w AK



1/2/5

Nazwisko TOPOLEWSKI
Imię Zygmunt
Pseudonim "RYBAK"
Przydział A.K. plac. Nieszawa
okr. Pomorze.

**LEGITYMACJA
KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ**



Odnaczony został
KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez
dowódcę A. K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego
dla upamiętnienia wysiłku Żołnierza Polski
Podziemnej w latach

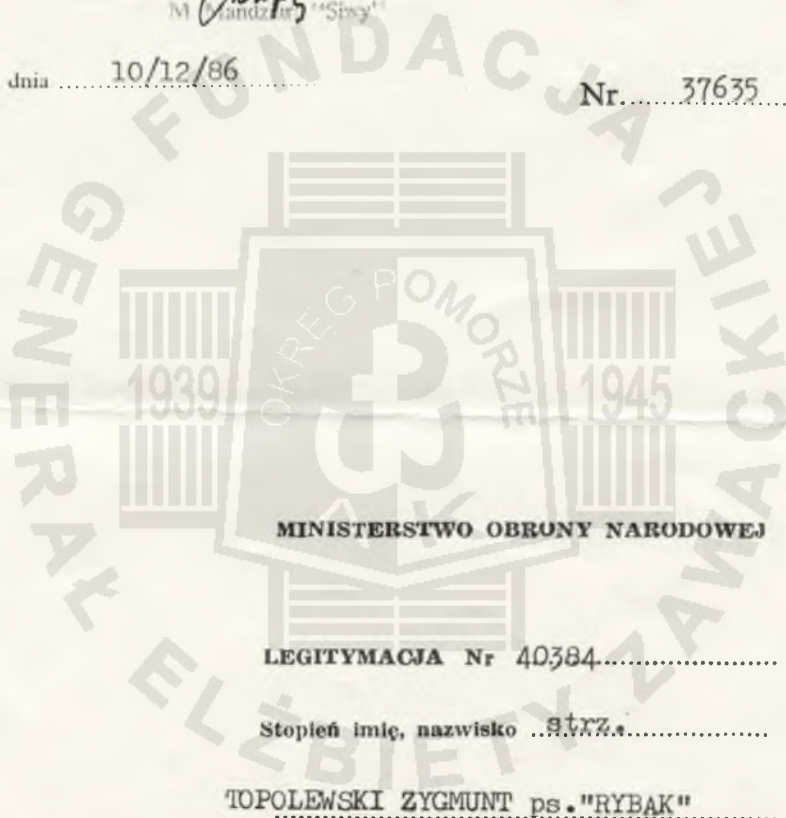
19.9 — 1945 Przewodniczący

Podpis: *[Signature]* Komisji Krzyża

M. [Signature] "Sirey"

Londyn, dnia 10/12/86

Nr. 37635



Oddział AK

Odnaczony został po raz 1 i 2

Medalem Wojska

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu
Głównego
z dnia 1 lipca 1948

Londyn dnia 15.12.1986



M. Walęga.



ARCHIWUM
ŚLĄSKIEGO OKRĘGU WOJSKOWEGO
FILIA NR 4
CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO

Nr 5151
10-22

50-984 Wrocław

wydaje się tylko raz —
postugiwać się odpisami

Wrocław, dnia 22 października 1993 r.

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Na podstawie art. 217 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego oraz - dokumentów ewidencyjnych stwierdza się, że Pan(i) **Zygmunt TOPOLEWSKI s. Ludwika** (imię i nazwisko, nazwisko rodowe, imię ojca)

urodzony **07 grudnia 1922 roku** (data urodzenia) pełnił(a) służbę wojskową **w Woj-**
sku Polskim od dnia 20 kwietnia 1945 roku do 6 grudnia 1975 roku.
W okresie od kwietnia 1942 roku do stycznia 1945 roku w szeregach
N.O.W - Okręgu AK-Poznańsko-Pomorskim pełnił funkcję łącznika-kolpor-
tera placówki w m. Nieszawa.

Podstawa: Sygn. akt Archiwum Śl. OW nr 1945-10-191/940



KIEROWNIK ARCHIWUM
Śląskiego Okręgu Wojskowego
Filia Nr 4
Centralnego Archiwum Wojskowego

st. chor. sztab. Antoni Martyniak

Druk. SOW zam. 304 1993 r.

1/2/8

Wyżej wymieniony był represjonowany (a): wymienić jej rodzaje, miejscowości, czasokres, organy represjonujące (nazwę), z jakich powodów itp. wymieniony był skieroany przez zarząd woj. do obozu pracy w 1944r. W lipcu 1958. służył w wojsku, przewodził dochodzeniu w sprawie przeciwko a Topolewskiemu o przynależność do podziemia w czasie wojny - w 1956. został rehabilitowany

Jeśli świadek jest członkiem organizacji kombatanckiej powinien podać jej nazwę, wpisać numer legitymacji członkowskiej, datę jej wydania, przez kogo wydanej. Tzw. Woj. RB. a do 1990 r. do ZBoWiD Kolo Alzav Nr leg. 0041198 wyd. 8.05.1984 przez ZW. Włocławek. Od 15 VII 1992 S.ZZ AK Okręg Pomorze Nr leg. 037417 z dat. 7.10.1992 Kolo Głogów

Czy świadek posiada uprawnienia kombatanckie; podać kiedy i przez kogo przyznano, nr legitymacji (zaświadczenia), datę wydania Zaświadczenie Nr 023850 wyd. dn. 21.11.1976. przez ZBoWiD. Zarząd Województwa Włocławek

Henryk Pyskowski
Zolnier Armii Krajowej
Obwodu AK Włocławek
Kierownik Toru blawostka
Wstawa, oraz żołnierz
W okresie 1939 r. Obecnie
Członek SZZ AK Kolo
Cielęcinek Nr leg 037417
Nr ew. d. ZBoWiD 1198
Zarząd Woj. Włocławek

Henryk Pyskowski
1943
potwierdzenie podpisu

potwierdzenie winygodność podpisu
świadka

Swiętowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Kolo Głogów
(-) Wiesław Łabanek
placówka organizacji kombatanckiej
Imię i nazwisko, funkcja
prez. Kolo

Cielęcinek, dn. 18.1.1993
miejscowość, data

za zgodności z oryginałem

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOLNIERZY
ARMII KRAJOWEJ
Zarząd Okręgu Dolnośląskiego
Wrocław, pl. Solny 14A
Skr. 2890

Przewodnicząca Komisji
d/o Upoważnień Kombatanckich

Irena Trafkowska

1013 02.01.93

D E C Y Z J A

Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
z dnia 17.05.2007 Nr DO_2/K0398 /0222677/002

o rozszerzeniu okresu działalności kombatanckiej

Na podstawie:

Art.01 ust.02 pkt.03 lit. ; Art.04 ust.01 pkt.01 lit.b ;
Art.01 ust.02 pkt.01 lit. ;

Ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. z 1997r. Nr 142, poz.950 z późn. zmianami) stwierdzam, że

Pan **ZYGMUNT TOPOLEWSKI**
imię ojca **LUDWIK**
urodzony **07.12.1922 / NIESZAWA**
zamieszkały **53-522 WROCLAW SKWIERZYŃSKA 38 - 7**

spełnia warunki, o których mowa w art.21 wyżej wymienionej ustawy i w związku z tym przyznaje uprawnienia kombatanckie z następujących tytułów:

Okres mies rok	! Rodzaj działalności kombatanckiej lub represji	! Artykuł ustawy
od 04.1942 ! do 01.1945 !	NARODOWA ORGANIZACJA WOJSKOWA -ARMIA KRAJOWA	! 01
od --.ART. ! do --. 5. !	HITLEROWSKI OBÓZ	! 04
od 04.1945 ! do 05.1945 !	SŁUŻBA W WOJSKU POLSKIM PODCZAS DZIAŁAŃ WOJENNYCH	! 01
łącznie : lat 03 miesiące 01		

Strona niezadowolona z decyzji może zwrócić się w terminie 14 dni od dnia jej otrzymania do Kierownika Urzędu o ponowne rozpatrzenie sprawy.

ER/B/053/0222677

ZYGMUNT
TOPOLEWSKI

SKWIERZYŃSKA 38 / 7

53-522 WROCLAW

Z up. KIEROWNIKA URZĘDU
Do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Andrzej Wawer
Andrzej Wawer
Główny Specjalista w Departamencie Orzecznictwa

1/12/10

Iopolewski Zygmunt ps. rybak

al. Świecyrzyska 38/7
53-522 Wrocław

Wrocław, dnia 7 listopada 1990r

(Nazwisko, imię, pseudonim
i adres oświadczającego)

Oświadczenie świadka

Jako uczestnik ~~(czeka)~~ (Armii Krajowej, Szarych Szeregów, BCh lub innych organizacji afiliowanych przy AK od - do) **NOV - AK od 04.1942r. do 01.1945r. zepizynizowany w placówce Nieszawa. (akta personalne nr 11820 Londyn)**

świadomy(a) odpowiedzialności karnej za prawdziwość podanych przeze mnie niżej faktów

oświadczam

Ob. **Pypkowski Henryk** syn (córka) **Leona** urodzony(a) dnia **26 lutego** 19**17** r. w **Nieszawie** jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik ~~(czeka)~~ (wymienić organizację konspiracyjną oraz okoliczności w których świadek zetknął się z otrzymującym(a) oświadczenie i okres od - do) **Armii Krajowej z kwaterm. pełnitel. służb. w placówce Nieszawa od wiosny 1942r. do stycznia 1945r. Łącznie wyniesło go również jako kaprala Wojska Polskiego, który w wojnie obronnej w 1939r. został ranny w rękach pod Chetwinem i w szpitalu polowym doznał amputacji lewej dłoni.**

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim **Włodzisław** i pełnił(a) funkcję - brał(a) udział (opisać przebieg służby i działalności w czasie walki z okupantem, pełnioną funkcję, stopień wojskowy w jakim był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod którym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych; w jakich miejscowościach itp., w czasie od - do) **w okresie od marca 1943r. do stycznia 1945r. był żołnierzem Armii Krajowej i pełnił służbę w placówce AK - Nieszawa. Wymieniany jako podoficer WP z 1939r. prowadził w placówce wykłady ze znajomości broni. Od jesieni 1943r. był kwaterm. przydzielonym do odd. oraz rozkazy i rozkazy z oddzi. Wiosną 1944r. doznał przebiegu kciaki i nerki z robót przy muszoner, Jolanty Krzemienieckiej, Ra. Ła. zwanej B. Chorobli B. Czerni. Jest mi znany również jako przywódca Ra. G. G. którego dokonano osobiście, lecz przy współudziale wymienionego i innych żołnierzy placówki. Placówka dokonana przez Włodzisława Kucharskiego, który uciekł z więzienia z Inowrocławia i był ścigany przez Gestapo.**

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY Prawdziwość powyższych danych
ARMII KRAJOWEJ stwierdzam własnoręcznie podpisem

Własnoręczność podpisu stwierdza się
Główna Stare Miasto

PRZEWODNICZĄCY
Ludwik...

Wrocław, ul. Kuźnicza 11/13
(Imię, nazwisko, stopień wojsk.)

Zygmunt Iopolewski
ps. rybak

1/3. Inne materiały dokumentacyjne.

Topolewski Zygmunt

1. Kwestionariusz osoby ubiegającej się o przyznanie uprawnień kombatanckich z 5.01.1993, kserokop. oryg. k. 23, 1-4



14. Okresy, rodzaje i opis działalności zaliczanej do uprawnień kombatanckich, wymienić formacje, ugrupowanie, jednostkę, pobyt i przyczyny uwięzienia w obozach koncentracyjnych, jenieckich, tagrach itp., z podaniem miejsca, pseudonimów, stopni, funkcji itp. (od — do)

Sluzba w NOW/AK, placówka Nieszawa, ps. Rybals, łącznik-kolporter od kwietnia 1942 r. do stycznia 1945 r. szeregowiec.

Sluzba w WP, II Armia WP, 21 Pułk Art. od 20 kwietnia 1945 r. do 9 maja 1945 r. kanonier.

15. Czy ubiegał się o uprawnienia kombatanckie, z jakiego tytułu, gdzie, kiedy *tak - z tytułu sluzby w WP, Wrocław, rok 1969 lub 1970*

16. Czy w czasie II wojny światowej zmieniał obywatelstwo (kiedy i jakie przyjął) *nie*

17. Działalność powojenna *sluzba wojenna, od 1956 r. wykładowca w Wyższej Szkole Rolniczej Wrocław, w latach 1966 - 1975 dyrektor Oddziału Odklizeniow SOW, od 1975 do obecnej pracy Politechnika Wrocławska. Od 1980 r. członek komisji "Solidarności" obecnie członek zarządu Rodziny Katyńskiej, członek Klubu Inteligencji Katolickiej.*

18. Czy był karany (represjonowany) po wojnie za działalność kombatancką, polityczną lub z innych powodów) kiedy, gdzie przez kogo *tak - w 1952 r. skazany przez sąd partyjno-wojskowy za działalność podziemną w czasie wojny, skierowany do sluzby karnej. W 1956 r. rehabilitowany i uniewinniony z zarzutów.*

19. Informacje dodatkowe *w czasie okupacji, zgodnie z poleceniem AK doprowadzić do kucharza firmy rybalski. W adwokat śledczy niemiecki otrzymał wyrok w 1944, utrudził ludzi do obozu pracy i obozu karnego. Został uniewinniony do obozu karnego w m. Kory.*

Załączniki:

- 1. Życiorys
- 2. Dokumenty potwierdzające okoliczności wymienione w punkcie 1, 14, 15, 18
- 3. Dwie fotografie o wymiarach 3x4 cm
- 4. kserokopia Leg. A.K. chr. 101-w
- 5. *1 - Zaśw. o Upr. Komb. M. 95834/37560*

Prof. dr hab. inż.
Zygmunt Topolewski
 (wiarygodność danych stwierdzam własnoręcznym podpisem)

5 stycznia 1993 r.
 (data)

20. Opinia organizacji kombatanckiej: *Kol. Zygmunt Topolewski ps. "Rybalski" jest zwanym technikiem naszego Umiejętności z tyt. Fryzjera w Placówce A.K. Nieszawa jako łącznik-kolporter w okresie od kwietnia 1942 do stycznia 1945.*

W razie braku miejsca opis działalności kombatanckiej podać na oddzielnej kartce.

2 lato 10 m-cy

Wrocław, 20.03.93

**ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY
 ARMII KRAJOWEJ**
 Zarząd Główny, Dolnośląskiego
 Wrocław, pl. Solny 14A
 Skr. 2296

Przewodnicząca
 d/s Uprawnień
Irena Trzaskowska

5/4/4

14. Okresy, rodzaje i opis działalności zaliczanej do uprawnień kombatanckich, wymienić formacje, ugrupowanie, jednostkę, pobyt i przyczyny uwięzienia w obozach koncentracyjnych, jenieckich, lagrach itp., z podaniem miejsca, pseudonimów, stopni, funkcji itp. (od - do)

Sluzba w NOW/AK, placówka Niezłama, ps. Rybak, koczownik-kolporter od kwietnia 1942r. do stycznia 1945r. szeregowiec.
Sluzba w WP, 11 Armia WP, 21 Pułk Art. od 20 kwietnia 1945r. do 9 maja 1945r. kanonier.

15. Czy ubiegał się o uprawnienia kombatanckie, z jakiego tytułu, gdzie, kiedy

z tytułu sluzby w WP, Wrocław, rok 1969 lub 1970

16. Czy w czasie II wojny światowej zmieniał obywatelstwo (kiedy i jakie przyjął)

nie

17. Działalność powojenna sluzba wojenna, od 1956r. wykładowca w Wyższej Szkole Rolniczej Wrocław, w latach 1966 - 1975 dyrektor Okręgowego SDW, od 1975 do obecnej pory Politechnika Wrocławska. Od 1980r członek komisji "Solidarności". Obecnie członek zarządu "Rodziny Kombatantów". Członek Klubu Inteligencji Katolickiej.

18. Czy był karany (represjonowany) po wojnie za działalność kombatancką, polityczną lub z innych powodów) kiedy, gdzie przez kogo

tak - w 1952r. sądzony przez sąd partyjno-wojenny za działalność podziemną w czasie wojny, skierowany do sluzby karnej. W 1956r. rehabilitowany i uniewinniony z zarzutów.

19. Informacje dodatkowe w czasie okupacji, spotkanie z policjantem AK doprowadziłem do kamertonu filmu wybuchu. W adwokat sekundarstwa niemieckiego obywatela wyrotki w 1944, wtedyś ludzi do obozu pracy i obozu karnego. Zostałem wywieziony do obozu karnego w m. Kozy.

Załączniki:

- 1. Zyciorys
- 2. Dokumenty potwierdzające okoliczności wymienione w punkcie 14, 15, 18
- 3. Dwie fotografie o wymiarach 3 x 4 cm ✓
- 4. Kserokopia leg. A.K. chr. 101 w V ✓
- 5. - - - - - Zaśw. o Upri. Komb. M. 95834/37560 ✓

Prof. dr hab. inż.
Zygmunt Topolewski
(wiaręgodność danych stwierdzam własnoręcznym podpisem)

5 stycznia 1993r.
(data)

20. Opinia organizacji kombatanckiej: Kol. Zygmunt Topolewski ps. "Rybak" jest zwracającym uwagę na nasze Związki z tytułu fryzajerstwa do Placówki A.K. Niezłama jako koczownik-kolporter w okresie od kwietnia 1942 do stycznia 1945.

W razie braku miejsca opis działalności kombatanckiej podać na oddzielnej kartce.

2 lato 10 m-cy

Wrocław, 20. 03. 93

OWIATOWY ZWIĄZEK ŻOLNIERZY
ARMII KRAJOWEJ
Zarząd Okręgowy Dolnośląskiego
Wrocław, pl. Solny 14A
Sk. 2896

Przewodnicząca
dla Uprawni. A.K.
Irena Trzaskowska

III/5. Materiały inne - opr. Ł. Topolawskiego
„ Fakty i pamięć, Wrocław 2006,
Zaś. do listu z 7.12.2006, mpis k. 525, 1-51



Wpłycono 2007 r.
Przebieg 2. Topolewski

D

Zat. do listu z 7.12.2006
-206. cz. IV

18

Zygmunt TOPOLEWSKI

cz. III/5

FAKTY i PAMIĘĆ

**A raczej strzępy życia, spisane na przestrzeni 84 lat,
które zgodnie z wolą Boga przeżyłem na tej ziemi.**

Wrocław 2006 rok

FAKTY i PAMIEĆ

Ja, Zygmunt TOPOLEWSKI syn Ludwika i Zofii, urodzony w Nieszawie dnia 07 grudnia 1922 roku, pragnę udokumentować fakty z mego życia i przekazać wraz z całością mojej dokumentacji naukowej oraz dokumentacją Instytutu Pamięci Narodowej - moim dzieciom i wnukom. **Niechaj moje wspomnienia o latach, które Bóg pozwolił mi przeżyć - latach zarówno radosnych, jak i pełnych upokorzenia i nienawiści, będą dowodem, że nawet w faszystowskiej i komunistycznej niewoli i upodleniu, można zostać człowiekiem i pozostać wiernym BOGU i OJCZYŹNIE!** Proszę Boga o światłość umysłu celem pisania tylko i wyłącznie prawdy.

1. Żyłem w raj:

Rajem dla mnie był jest i pozostanie w mej pamięci okres przed 1939 rokiem. Był to okres mego życia nacechowany biedą lecz jednocześnie był pełen radości i szczęścia – nie tylko dlatego bo byłem młody i zdrowy – lecz szczególnie dlatego, że:

Żyłem wśród ludzi, którzy nie znali nienawiści, każdy człowiek był równy bez względu na pochodzenie, narodowość i wyznanie. Żyłem wśród Polaków, Niemców, Cyganów i Żydów. Gdy byłem chłopcem mówiłem dwoma językami w zależności od tego z kim rozmawiałem. Było mi obojętne czy mówię po polsku czy po niemiecku. Nigdy nie zapomnę moich koleżanek Ucy i Hijty (takie miały imiona), które rozmawiały raz po polsku, a raz po niemiecku. Tak również rozmawiały ze swymi rodzicami. Rodzina była bardzo biedna lecz bardzo uczciwa, pogodna i wesoła. Pamiętam również Barbarę i Helmuta, którzy byli wnukami cesarskiego generała austriackiego o nazwisku Kitler. Razem chodziliśmy do gimnazjum, razem graliśmy w piłkę, razem chodziliśmy po ogrodzie Generała, razem pływaliliśmy łódką po Wiśle, razem się kąpaliśmy, a ich dziadek uczył mnie zimą jazdy figurowej na łyżwach. Nie było różnic między Polakami i Niemcami.

Tak samo było między Polakami i Żydami. Moim najlepszym kolegą był Żyd Gliksman – syn Rabina w Toruniu, z którym uczyłem się w gimnazjum. Niezapomniany kolega, w którego obronie biłem się, tak biłem się z bojówkami tak zwanej FALANGI, czyli organizacji polskich faszystów występujących przeciwko Żydom w 1938 i 39 roku. **To był początek PIEKŁA.** W końcu 1938 roku wracaliśmy z Giksmanem rowerami z gimnazjalnego boiska sportowego.

Przed jego domem napadło na Gliksmana trzech falangistów i z okrzykami „bij Żyda” rozpoczęli bijatykę. Widząc, że faszyci biją mego kolegę, bez chwili zastanowienia chwyciłem za pompkę rowerową, (a wówczas pompki były wykonane ze stalowych rur) i uderzyłem z całej siły faszystę, który był najbliżej mnie. Uderzony załał się krwią i wypluł jednego lub dwa żeby. Zamierzyłem się na drugiego lecz oni zaczęli uciekać – dopiero po chwili zrozumiałem, że im nie wolno było uderzyć Polaka i dlatego uciekli. Odprowadziłem pobitego kolegę do jego mieszkania i wówczas matka Gliksmana powiedziała: „Zygmus ty stanąłeś w obronie Żyda, teraz mój dom jest również twoim domem”.

Taki był koniec mojego RAJU!

2. Żyłem w piekle!

Niezapomniany rok 1939. Na dwa miesiące przed napaścią hitlerowców na nasz kraj, byłem z wycieczką gimnazjalną w Gdyni. Ponieważ wycieczka odbywała się statkiem po Wiśle, stąd siłą rzeczy musieliśmy płynąć przez Gdańsk. Płynąć to za delikatne słowo – zostaliśmy aresztowani przez policję niemiecką na granicy tak zwanego „Wolnego Miasta Gdańska”, zabrano nam aparaty fotograficzne, noże harcerskie, i temu podobne przedmioty, ustawiono nas na górnym pokładzie statku wraz z polską załogą, a całą komendę przejęli Niemcy. Po tego typu aresztowaniu płynęliśmy przez Gdańsk. Zatrzymaliśmy się koło spichlerza nad Motławą, gdzie staliśmy około pół godziny będąc pośmiewiskiem dla Niemców w czarnych, żółtych i niebieskich mundurach oraz cywilów. Cały Gdańsk był przystrojony (jeśli tak to można nazwać) w biało-czarno-czerwone faszystowskie flagi. Na nich obrzydliwe czarne swastyki – a przecież miało to być Wolne Miasto, a ponadto jeszcze nie było wojny – lecz Niemcy już tam byli, chociaż w Gdańsku było wojsko polskie na Westerplatte, była Poczta Polska, były szkoły polskie, itp. Rzeczywistość była jednak inna – opisałem ją tak, jak ją widziałem – to był przedsionek PIEKŁA, gdzie również na polskiej ziemi – panoszyły się diabły!

Po powrocie z wycieczki opowiedziałem rodzicom o tym jak zostaliśmy „przyjęci” w Gdańsku. Rodzice słuchali tego z niedowierzaniem. Dwa miesiące później zrozumieli prawdę moich słów. Był pierwszy wrzesień 1939 roku. O piątej rano obudziły nas wybuchy bomb zrzuconych z samolotów niemieckich na Toruń. W radio nadano komunikat dotyczący powszechnej mobilizacji oraz, że uczniowie gimnazjum i liceum mają się stawić na terenie 63 pp. gdzie mieliśmy otrzymać przydziały do obrony miasta. O komunikacie powiedziałem ojcu, który popatrzył na mnie i odrzekł: „**To nie radio cię wzywa – to wzywa cię Ojczyzna, idź i walcz o Nią**” - i poszedłem!

Po siedmiu dniach walki obronnej w Toruniu wojna dla jego obrońców się zakończyła – zabrakło amunicji do dział przeciwlotniczych. Rozpoczęła się

ucieczka. Dopłynęliśmy Wisłą do Nieszawy. Tu pierwszy raz w moim młodym życiu zobaczyłem Niemców. Siedziałem z ojcem i kilkoma rybakami nad Wisłą w Nieszawie, gdy nagle wjechał patrol niemiecki na motocyklu z przyczepą. Niemcy zatrzymali się na chwilę, popatrzyli na Wisłę i na nas, po czym zawrócili motocykl i bez słowa odjechali. Ja jednak nie siedziałem spokojnie. Byłem uzbrojony w sztucer, szablę mego brata Stefana, którego Rosjanie w dniu 12 kwietnia 1940 roku zabili w Katyniu, oraz w maskę przeciwgazową. Gdy zobaczyłem Niemców – bez słowa odbezpieczyłem sztucer i wycelowałem w żołnierza niemieckiego. Wówczas ojciec przycisnął lufę karabinu do ziemi i powiedział: „Nie rób głupstw, zabijesz jednego Niemca – a oni zamordują połowę mieszkańców Nieszawy”. Usłuchałem słów ojca. Gdy odjechali Niemcy, ojciec wziął ode mnie sztucer i szablę, poszedł do kępy nadwiślańskiej i rzucił je daleko do Wisły. Po powrocie powiedział: „okupantowi nie oddaje się broni – teraz musimy się przygotować, by przeżyć okupację naszej Ojczyzny”. Ten epizod mego życia przypominałem sobie oglądając film o papieżu Janie Pawle II. Podobna rozmowa była pokazana na filmie pomiędzy młodym Karolem Wojtyłą i jego ojcem, gdy wiadomo było, że Niemcy zwyciężali i wkraczali do Polski. Jednak to co zobaczyłem na filmie przeraziło mnie, a nawet odebrałem ten fragment z ogromnym niesmakiem – nawet z goryczą. Na filmie Karol Wojtyła nie usłuchał ojca i zaczął się z nim bić. Ojciec i syn tarzali się po ziemi i bili jak dwóch łobuzów (przepraszam za dosadne słowo lecz inne nie przychodzi mi na myśl). Po obejrzeniu tej sceny, wyszedłem z pokoju, siadłem przy komputerze i zacząłem kontynuować opis mojej metody ZT-UNITAKOD. To mnie uspokoiło. Mogę tylko stwierdzić jedno, że nie wierzę w to co zobaczyłem na filmie. Nie wierzę, że Karol Wojtyła podniósł rękę na swego ojca. Tę scenę wymyślili durni amerykańscy kowboje, którzy twierdzą, że film jest wówczas dobry, gdy ludzie się biją i zabijają – chociaż to nie jest zgodne z prawdą!

Hitlerowska okupacja – cóż mogę o niej powiedzieć? Nawet najgorsze słowo, nawet największe przekleństwo, nawet najokropniejsze bluźnierstwo – będzie za łagodne, ażeby pokazać fizyczne i moralne morderstwo jakie zostało dokonane na POLAKACH. Postaram się pokazać zaledwie kilka faktów z piekła jakie przeżywali Polacy.

Wysiedlenie – to pierwsza zbrodnia dokonana na narodzie polskim przez hitlerowców. Nie zamierzam pisać szczegółów wysiedlenia, a jedynie kilka epizodów. Kilka dni po wkroczeniu żołnierzy niemieckich do Torunia, ustawili oni na ul. Winnicy (przy której mieszkałem) karabin maszynowy, a GESTAPO zarówno umundurowane, jak i cywilne, dokonywało rewizji (przy okazji kradzieży cennych przedmiotów) w mieszkaniach. Mnie ukradł gestapowiec maszynę parową, którą używałem do różnych doświadczeń fizycznych, oraz plany modelarskie samolotów, których według niego nie miałem prawa

posiadać. Memu ojcu ukradł nawet kilka paczek dobrych papierosów – czy to też były rzeczy zabronione dla Polaków? Ot, tacy zwykli złodzieje i bandyci byli funkcjonariuszami gestapo. Po zakończeniu rewizji i sprawdzeniu dokumentów pisali na drzwiach kredą litery „P” lub „D”. Jeśli ktoś urodził się w tak zwanej Polsce centralnej – był Polakiem i podlegał natychmiastowemu wysiedleniu, kto rodził się na Pomorzu, uznany został za Niemca i podlegał germanizacji.”.

Niewolnicza praca Polaków – na wstępie tegoż rozdziału podam czego nie wolno było Polakom: Polak nie miał prawa uczyć się, modlić się w języku polskim, spowiadać się w języku polskim, mówić głośno po polsku, nie miał prawa być właścicielem dowolnej posiadłości, miał natomiast obowiązek zdejmowania czapki przed każdą hitlerowską szmatą i mundurem niemieckim – a gdy Niemiec szedł chodnikiem Polak musiał zejść na jezdnię, itd. itd. Jednym słowem Polak mógł być jedynie PAROBKIEM u Niemca. Słynne niemieckie powiedzenie było następujące – napiszę je dosłownie, chociaż jest obrzydliwe lecz pokazuje prawdę co wolno było Polakom robić: „**Sraj Polaku, sraj śmiało – bo to ci tylko z wolności zostało**”, taki napis w języku polskim umieścili żołdacy SS i SA w obozie hitlerowskim, gdzie przebywałem.

W czasie okupacji byłem rybakiem, wędzarem, handlarzem, parobkiem, gońcem, a co najważniejsze żołnierzem Narodowej Organizacji Wojskowej oraz Armii Krajowej. Kilka słów o każdej funkcji:

Rybak – to nie był mój pierwszy zawód w czasie okupacji. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Polski zostałem zatrudniony najpierw jako przewoźnik przez Wisłę ludzi powracających z tak zwanej uciekinierki. W tym zawodzie pracowałem około dwóch miesięcy. Następnie zostałem zatrudniony jako rybak w firmie „Emanuel Zielke (czytaj Cylke) in Nessau” czyli w Nieszawie. Byłem małoletni, gdyż w 1939 roku miałem 16 lat, które kończyłem w dniu 7 grudnia 1939 r. Niemcom nie przeszkadzało zatrudniać małoletnich. Do moich obowiązków należało: wykonywanie nowych i naprawianie starych sieci, połów ryb na Wiśle razem z moim ojcem, stawianie żaków na wiosnę oraz jesienią do połowu szczupaków oraz wykonywanie wszelkich poleceń Zielkego.

Wędzacz – wędzarem zostałem zupełnie przypadkowo. Zielke wybudował wędzarnie do wędzenia łososi, cert i węgorzy. Ponieważ ja jeden znałem język niemiecki, a wędzone ryby były przeznaczone wyłącznie dla Niemców – Zielke sprowadził wędzacza, który nauczył mnie krojenia, solenia, zamrażania, wędzenia oraz suszenia uwędzonych ryb i tak zostałem wędzarem. Do tego tematu wrócę w punkcie NOW-AK, gdyż wędzenie ryb było niezmiernie przydatne dla działalności konspiracyjnej.

Handlarz – niezależnie od pracy w firmie Zielkego musiałem jeździć rowerem do Ciechocinka celem sprzedawania ryb w hali targowej, gdzie Niemiec nazwiskiem Sonnenberg miał sklep. Dlaczego musiałem tam również pracować, za którą to pracę nie otrzymywałem żadnego wynagrodzenia? Otóż Sonnenberg był spokrewniony z Zielkiem, dlatego ja byłem zmuszony do pracy w obu firmach, chociaż wynagrodzenie otrzymywałem tylko za pracę u Zielkego. Polak nie miał żadnych praw i musiał to robić co mu kazano – hitlerowcy mówili dosłownie: „Maul halten und arbeiten” – co można przetłumaczyć jako „pracować i pysk trzymać (czyli milczeć)”.

Parobek – wymieniłem już kilka różnych funkcji, które wykonywałem na polecenie Zielkego – lecz to nie wszystko, gdyż byłem jeszcze PAROBKIRM i GOŃCEM. Oto kilka faktów: praca w charakterze parobka polegała na wykonywaniu najgorszych czynności w domu Zielkego. Dwa razy w tygodniu chodziłem do cięcia siczki dla krowy i czyszczeniu obory. Tę pracę wykonywałem razem z dwoma rybakami: Tetlochem i Błaszczykiem. Każdego tygodnia chodziłem do rąbania drzewa i przynoszenia węgla do palenia w piecach u Zielkego. Raz, a czasami dwa razy w roku, razem z wymienionymi rybakami, dokonywaliśmy uboju świni, jej oczyszczeniu, robieniu kiełbas pod kierunkiem niemieckiego rzeźnika, za co każdy z nas otrzymał kawałek kaszanki.

Goniec – ta funkcja była najbardziej poniżająca. Zielke dyktował mi każdego dnia do jakich rodzin niemieckich mam zanieść ryby w tym również łososie wędzone, za które nie kazał mi brać pieniędzy. Często zastanawiałem się czy Niemcy w ogóle płaca za otrzymany towar. Oni byli panami, a raczej „nadludźmi”, jak siebie nazywali, więc Polak musiał przynosić ryby do ich mieszkań. Bardzo często nawet nie powiedzieli „dziękuję” – widocznie uważali, że tak być musi, bo Polak nie był człowiekiem.

Tyle różnych funkcji, tyle upodlenia i nieludzkiej pracy - ażeby jednak to upodlenie Polaka było pełne, więc Zielke płacił mi jedynie za pracę przy łowieniu oraz wędzeniu ryb. Cała reszta to był dodatkowy obowiązek „przeklętego Polaka, lub jak kto woli, polskiej świni”. Wykonywałem te wszystkie obowiązki z zaciśniętymi zębami przysięgając jednocześnie zemstę dla hitlerowców. Wspomniałem powyżej, że byłem żołnierzem Armii Krajowej, która to służba dodawała mi sił do pracy i życia, właśnie tak – ta służba dodawała mi skrzydeł i dzięki niej przetrwałem wszelkie trudności. Na czym polegały moje obowiązki w AK. Najważniejszym obowiązkiem to zbieranie informacji o ruchach wojsk hitlerowskich, następnie nauka z uzbrojenia i nauka strzelania oraz wykonywanie poleceń przełożonego czyli dowódcy trzyosobowej grupy.

Działalność konspiracyjna , zrealizowanie tego obowiązku ułatwiało mi właśnie praca u Zielkego. Jako rybak mogłem chodzić całe noce, gdyż ryby łowiliśmy dniem i nocą. Działiałem od wiosny 1942 roku w ramach NOW czyli Narodowej Organizacji Wojskowej, która na początku 1943 roku weszła w skład Nieszawskiej Placówki Armii Krajowej. Pracowaliśmy trójkami co gwarantowało niemożliwość dekonspiracji. Do trójki należeli: Ignacy Błaszczyk – były legionista Józefa Piłsudskiego, podoficer w stopniu sierżanta Legii Cudzoziemskiej, w której przesłużył 10 lat, w czasie okupacji rybak , Benek Guzowski – wychowanek orkiestry pułkowej przed 1939 rokiem, w czasie okupacji kominiarz, oraz ja junak Przysposobienia Wojskowego w gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, w czasie okupacji rybak. Nasza trójka przechodziła szkolenie wojskowe ze znajomości broni i strzelania. Najtrudniejsza była sprawa zdobycia broni, o tym za chwilę. Szkolenie wojskowe prowadził Henryk Pypkowski podoficer żandarmerii z 1939 roku, ranny w walce z Niemcami i w szpitalu polowym amputowano mu prawą dłoń. Wspomniałem powyżej, że praca w charakterze rybaka, a szczególnie w wędzarni umożliwiała mi zdobywanie informacji o ruchach wojsk hitlerowskich. Językiem niemieckim posługiwałem się bezbłędnie, ponadto Zielke polecił mi ażebym powiadamiał przechodzące wojsko przez Nieszawę, że on jest szefem wędzarni, w której żołnierze mogą kupić wędzone ryby. Żołnierze przychodzili do wędzarni z wódką, którą pili bez pamięci, a na zakąskę mieli wędzone łososie, węgorze i inne ryby. Przeklinali swój los, który był dla nich niełaskawy, gdyż szli na front wschodni skąd najczęściej się nie wracało. Wśród tych przekleństw wymieniali nazwiska dowódców oraz nazwy jednostek wojskowych z terminami wymarszu. Te informacje przekazywałem Ignacowi oraz Alfonsowi Winiarskiemu z Torunia – który za swoją działalność w Armii Krajowej otrzymał w 1946 roku z Londynu awans do stopnia sierżanta wraz z Krzyżem AK. Co dalej się działo z informacjami tego nie wiem, dopiero w końcu lat osiemdziesiątych jeden z kombatantów AK dziękował mi za bezbłędne informacje jakie jego grupa otrzymywała z terenu Pomorza o ruchach wojsk niemieckich, dzięki czemu dwa transporty wojskowe wyleciały w powietrze. Jeszcze sprawa zdobywania broni i nauka strzelania:

W rozmowie z Alfonsem dowiedziałem się, że w Toruniu każdy Niemiec może kupić w sklepie z bronią pistolety, tak zwane sygnałowe, które można przerobić na amunicję bojową. Sklep znajdował się przy ulicy Łaziennej lub Mostowej. Gorzej z było ze zdobyciem jakiegoś podrobionego Auswejsu – była to droga nie do przebycia. Nie mówiąc nic Benkowi ani Ignacowi, postanowiłem kupić taki pistolet. Kiedy dziś pomyślę o tym co zrobiłem to skóra cierpnie mi na ciele, gdyż pomysł, który zrealizowałem był idiotyczny, bo przecież najmniejsza wpadka groziła śmiercią – nie tylko moją lecz również moich kolegów z organizacji, no i oczywiście moich rodziców oraz całej

rodziny. Wówczas jednak o tym nie myślałem, cel był jasny – zdobycie broni i nic więcej nie obchodziło, a miałem przecież dwadzieścia lat. Oto co zrobiłem:

Zdecydowałem się kupić wspomniany pistolet. Chęć posiadania broni w czasie okupacji, dla każdego żołnierza z konspiracji, była silniejsza niż świadomość utraty życia za jej posiadanie. Przez okres kilku miesięcy przyglądałem się niemieckim żołnierzom kupujących u Zielkego ryby na ich zachowanie podczas wchodzenia, wychodzenia, witania się, itp. Następnie przed lustrem godzinami ćwiczyłem zapamiętane ruchy przy wejściu i wyjściu ze sklepu. Czekałem na okazję wyjazdu do Torunia z rybami. Będąc w Toruniu udałem się do wspomnianego powyżej sklepu - wszedłem, stanąłem i głośno pozdrowiłem sprzedawcę hitlerowskim przywitaniem. Następnie powiedziałem po niemiecku, że chcę kupić pistolet sygnałowy. Sprzedawca zapytał mnie czy jestem Niemcem, przewidywałem tego typu pytanie więc nie odpowiedziałem wprost (bo przecież miałem dowód osobisty z nadrukiem POLE), a jedynie powiedziałem przygotowaną odpowiedź: „Sehen Sie doch nach meine Aussprache” (widzi pan to po mojej wymowie) – to co się stało po chwili do dziś nie potrafię zrozumieć. Sprzedawca zaniemówił, a z ciemnego kąta sklepu wyszedł gestapowiec z trupa czaszką na czapce. Ja zaniemówiłem również. Tymczasem gestapowiec klepnął mnie po ramieniu i z pijackim akcentem powiedział: „Tak mówi prawdziwy Niemiec” i coś jeszcze zabełkotał czego już nie słuchałem, gdyż sprzedawca położył przede mną pistolet, wymienił jego cenę, zapłaciłem, stanąłem na baczność i z podniesioną ręką wrzasnąłem „heil Hitler”, gestapowiec odpowiedział takim samym gestem, a ponosząc rękę musiał się przytrzymać kontuaru, żeby się nie przewrócić – zrobiłem w tył zwrot i z upragnioną „zdobyczą” wyszedłem. Udałem się wprost nad Wisłę i zatrzymałem się pod murem naprzeciw wodomierza w kształcie zegara. Dopiero tu opuściły mnie nerwy, które cały czas były napięte do granic wytrzymałości – no i oczywiście zwymiotowałem. Obok przechodziła kobieta z dwojgiem dzieci i po niemiecku powiedziała, że jestem taki młody, a już pijany jak świnia. W duchu odpowiedziałem jej – a gadaj sobie babo co chcesz, a ja mam pistolet. Umyłem twarz w ukochanej Wiśle i wróciłem do Nieszawy.

Potrzebny był nam jeszcze jeden pistolet-wiatrówka do ćwiczeń w strzelaniu. Oto jak zdobyłem ten drugi pistolet:

Znałem w Toruniu Bronka dokładnego nazwiska nie pamiętam – przypuszczam, że nazywał się Ziółkowski, którego nazywaliśmy BRUNO. Jego ojciec był pomocnikiem maszynisty na kolei i czasami jechał do Berlina. Poprosiłem Bronka, ażeby jego ojciec przywiózł nam z Berlina taki pistolet-wiatrówkę. Po miesiącu czasu Bronek dał mi upragniony pistolet. Był to pistolet z drewnianą kolbą, długą gładką lufą dzięki czemu mogliśmy strzelać bolcami. Ten pistolet-wiatrówka był nieoceniony w szkoleniu członków NOW-AK.

Jednym z zadań jakie otrzymał Benek było wejście do Fary i sprawdzenie co ukrywają Niemcy w naszym kościele, który zamknęli i do którego przywożą różne materiały. Benek miał za zadanie skompletować zespół. Najpierw zrobiliśmy kilka zdjęć kościoła ze wszystkich stron (kto analizował zdjęcia nie wiem) i otrzymaliśmy następującą decyzję. Do kościoła wejść: Benek, Kazik ✓ Lewandowski, Mietek Siński, Jasiu Srocki, oraz ja, któremu przypadło ✓ przygotować do wejścia liny. Trasa wejścia: okno nad sklepieniem zakrystii, sklepienie ołtarza, sklepienie nawy głównej, wieża, chór, zejście do kościoła. Wyjście tą samą drogą. Czas wejścia po zmroku. Tak przygotowani poszliśmy nad Wisłę i stamtąd rozpoczęliśmy zadanie. Trasę pokonywaliśmy dość sprawnie, chociaż wspinanie się na linie z jednego sklepienia na drugie nie było łatwe. Pomiędzy sklepieniem ołtarza i nawy głównej było dość wysoko, a na ścianie znajdują się dwa potężne słupy po, których wchodziliśmy. Przypuszczam, że te słupy utrzymują krzyż wiszący na ścianie pomiędzy sklepieniami w kościele. Mieliśmy z pokonaniem tej ściany trochę kłopotu. Było polecenie, ażeby ubrania zostawić po wejściu na sklepienie zakrystii i tak postąpiliśmy – jedynie Kaziu powiedział, że on do kościoła wejdzie w koszuli oraz w krawacie. Właśnie ten krawat zaczepił się gdzieś o słup i Kaziu zaczął się dusić na wysokości około 2 metrów. O zejściu w tej sytuacji nie było mowy. Nie pamiętam kto wszedł na Benka i trzymając jedną ręką Kazia drugą oderwał zaczepiony krawat. Po tej drobnej przeszkodzie poszliśmy dalej. Będąc na sklepieniu nawy głównej zauważyliśmy poważną przeszkodę – patrol żandarmerii przyjechał na rowerach i kontrolował zamknięcie kościoła. W śmiertelnej ciszy przyglądaliśmy się, przez dachówki kościoła, chodzącym żandarmom. Kiedy odjechali ruszyliśmy dalej. Weszliśmy do kościoła, w którym znaleźliśmy mundury, buty, kurtki, kożuchy i nawet narty. Broni nie było. Droga powrotna prowadziła przez chór. Benek zaproponował, że zagra na organach „jeszcze Polska nie zginęła” lecz ja muszę „dmuchać w miechy”. Gdy Benek grał myśmy płakali jak dzieci. Po czym pomodliliśmy się i udaliśmy się na wieżę. Tu zobaczyliśmy stojące od lat cztery zegary. Wykorzystując linę i wisząc na niej pozmienialiśmy układ wskazówek. Następnie już bez przeszkód opuściliśmy kościół.

Rano żandarmeria biegła jak wściekła. Ludzie słyszeli granie organów w nocy, no i zegary „ruszyły” na wieży – cud! Tak wierzyli ludzie, jednak w taki cud nie wierzyli okupanci. Wieczorem zawołał mnie mój ojciec i powiedział, że nie chce wiedzieć co ja robię lecz nie mam po sobie zostawiać śladów. Powiedziałem, że nie wiem o co chodzi. Wówczas ojciec powiedział – chodzi o brudną linkę, którą mógł znaleźć w sieciarni Zielke. Zapytałem się gdzie ta linka – w odpowiedzi usłyszałem, że ojciec ją wyplukał we Wiśle i położył tam, gdzie powinna być, po czym dodał: „Bądź ostrożny synu” i poklepawszy mnie po ramieniu wrócił do pracy w wędzarni. Ojciec był bardzo surowy i bardzo sprawiedliwy.

Wracam do sprawy KATYNIA, o której wspomniałem powyżej. W kwietniu 1943 roku, czyli miesiąc po śmierci mojej mamusi, zostałem wezwany na posterunek żandarmerii w sprawie brata Stefana. Przesłuchiwał mnie meister żandarmerii o nazwisku Wolf. Miałem odpowiadać na zadawane mi pytania, które jak pamiętam były następujące: „Czy mam brata, imię brata, gdzie pracował przed wojną, czy był w wojsku, jaki miał stopień wojskowy, gdzie walczył, jaki był wysoki, czy był żonaty, gdzie jest jego rodzina, itp.” Na końcu porównał moje odpowiedzi z jakimś pismem i powiedział: „ja das past alles” i dopiero wówczas powiedział mi, że mój brat Stefan został zastrzelony w Katyniu. Na moje pytanie czy go zabili Rosjanie odpowiedział: „nein, das haben die Juden gemacht”. Nie, to zrobili Żydzi.

Kolejna sprawa dotyczy obozu hitlerowskiego, w którym przebywałem 10 miesięcy w 1944 roku. W podobnym obozie przebywała moja siostra Henryka. Oto jak doszło do zabrania wielu rybaków do obozu. Wiosną 1943 roku przyszedł do mnie Ignac (z akowskiej trójki) i powiedział, że mamy rozkaz przystąpić do likwidacji firmy rybackiej Zielkego. Zapytałem na czym to ma polegać. Odpowiedział, że złapane nocą małe łososie będą rybacy przynosili mi pod kurtką, a ja im będę dawał z wędzarni uwędzone łososie duże – sztuki będą pasowały, tylko kilogramy nie. Odpowiedziałem, że ja kraść nie będę. Aleś ty ciemny student – tak mnie często nazywano i zapytał: „Czyja ta chałupa, gdzie jest teraz sieciarnia i wędzarnia – moich rodziców odpowiedziałem – a kto wam ją zabrał? Zielke!”. Tak samo zapytał o łodzie, sieci, sprzęt rybacki, itp. Na końcu powiedział: „Ja ci nie każe kraść, będziemy tylko odbierali to co nasze – to co nam Niemcy ukradli – jasne?”. Zgoda Ignac – odpowiedziałem. Po roku takiej gospodarki firma splajtowała, a my trafiliśmy do obozu hitlerowskiego. Taka była wojna, były również straty w ludziach, takie były rozkazy, których wykonanie prowadziło nas do zwycięstwa.

Obóz hitlerowski – na początku 1944 roku żandarmeria niemiecka dosłownie szalała. Urządzano łapanki i kierowano Polaków do obozów pracy przymusowej oraz obozów karnych. Mogłem uciec lecz wówczas mój ojciec zostałby zabity, więc zostałem. Przyszło dwóch żandarmów i zabrali do obozu hitlerowskiego moja siostrę Henrykę i mnie. Ojciec miał krwotoki płucne więc prosił, ażeby zostawili Henię – odpowiedzieli, a ty możesz zdychać. Nas zabrano, a ojcem opiekowali się sąsiedzi, żony rybaków przynosiły jedzenie, sprzątały, prały i utrzymywały mego ojca przy życiu – niech im Bóg wynagrodzi. Mój pobyt w obozie pracy przymusowej, obozie karnym i w celi śmierci, z której przy Bożej pomocy udało mi się uciec, zostało opisane w piśmie Instytutu Pamięci Narodowej, które to pismo jest załącznikiem do niniejszego opisu. Moja działalność w obozie hitlerowskim polegająca na fałszowaniu dokumentów o ilości pracujących więźniów, jak i dokumentowaniu (zapisywaniu faktów przez wycinanie nazwisk oprawców na kiju służącym do

podpierania się) co stwierdziłem w piśmie IPN, była nakazem Armii Krajowej celem dokumentowania wszystkiego co miało miejsce w obozie.

Przysięga – może ten tytuł „przysięga” wyda się nieco dziwnym po opisie obozu hitlerowskiego. Miała ona w moim życiu bardzo ważne znaczenie. Po ucieczce z obozu i powrocie do Nieszawy oczekiwaliśmy wkroczenia wojsk rosyjskich i polskich, wówczas ja poszedłem na cmentarz w Nieszawie i na grobie mojej Mamusi, która była dla mnie nie tylko mamą lecz najwspanialszym człowiekiem i przyjacielem, klęcząc złożyłem takiej treści przysięgę: „**Daruj mi kochana Mamusiu i wybacz mi Wszechmogący Boże słowa niniejszej przysięgi – lecz ja za doznane krzywdy mojej rodziny i Polaków, za poniewierkę, poniżenie i odebranie godności ludzkiej – złączę się z samym DIABŁEM i dokonam zemsty**”. Nie chcę i nie będę komentować słów tej strasznej przysięgi – niech mi BÓG wybaczy, gdyż ja zrealizowałem słowa tej przysięgi. Dziś jestem innym człowiekiem, dziś słowa Ewangelii są dla mnie NAKAZEM BOGA – lecz wówczas byłem człowiekiem pełnym wściekłości i nienawiści, której „nauczylili” mnie hitlerowskie hieny!. Daruj mi BOŻE!

Tyle opisu PIEKŁA. Z tamtym okresem łączą się pewne wspomnienia oraz wypowiedzi sławnych ludzi. Nie mogę tych faktów pominąć, dlatego umieszczam je właśnie w tym miejscu:

Przeczytajmy co na podobny temat pisze Jan Paweł II, Benedykt XVI oraz Jan Nowak Jeziorański:

Papież Jan Paweł II;

Podczas swego pobytu na wybrzeżu w 1999 roku powiedział: „Nie ma wolności bez solidarności – takie powiedzenie słyszałem w Gdańsku – dziś trzeba powiedzieć: „**Nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, a miłość to jeden z drugim, a nie jeden przeciw drugiemu**”. Ponadto w jednym ze swych wystąpień w Warszawie Jan Paweł II powiedział, że demokracji musimy się wspólnie uczyć, gdyż jest ona władzą całego narodu. Są to piękne słowa naszego Wielkiego Polaka i Papieża lecz zastanówmy się chociaż przez jedną małą chwilę czy ktoś czyta, a tym bardziej realizuje te słowa? NIKT!

Papież Benedykt XVI;

W książce Wiara – Prawda – Tolerancja, na s. 193 czytamy: „**Poczucie, że demokracja nie jest jeszcze właściwą formą wolności, jest dość**

powszechne i zatacza coraz szersze kręgi. Nie można naturalnie w ogóle nie brać pod uwagę marksistowskiej krytyki demokracji: jak wolne wybory? Jak bardzo manipuluje się wolą przez reklamę, czyli przez kapitał, przez kilku władców kształtujących opinię publiczną? Czy nie zrodziła się nowa oligarchia tych, którzy określają, co jest nowoczesne, postępowe, co powinien myśleć świątły człowiek? Okrucieństwo owej oligarchii, możliwość dokonywania przez nią publicznych egzekucji, jest nam dość dobrze znane. Ten kto stanie na jej drodze, jest wrogiem wolności, ponieważ narusza wolność wypowiedzi. A jak jest z kształtowaniem woli w gremiach demokratycznej reprezentacji? Kto jeszcze chce wierzyć, że wspólne dobro jest tutaj decydującym momentem? Kto mógłby jeszcze wątpić we władzę interesów, których brudne ręce są coraz bardziej widoczne? I w ogóle: czy system mniejszości i większości jest rzeczywiście systemem wolności? Czy powiązania wszelkiego rodzaju interesów nie mają większego znaczenia niż właściwa reprezentacja, czyli parlament? W tym zawirowaniu władz rośnie coraz niebezpieczniej problem niemożliwości sprawowania rządów: wzajemne przepychanki blokują wolność całości". Na stronie 186 Papież wyjaśnia to, co się obecnie stało: ... „Bezrobocie znów stało się zjawiskiem masowym; poczucie bycia niepotrzebnym, zbędnym, dręczy ludzi nie mniej niż nędza materialna. Poszerza się pozbawiony skrupułów wyzysk. Zorganizowana przestępczość wykorzystuje szanse, jakie stwarza jej świat wolności, a ponad tym wszystkim unosi się widmo bezsensu".

Cóż można dodać do tych słów wypowiedzianych przez Papieża Benedykta XVI – po prostu NIC. Tak odważnej, tak szczerzej i tak prawdziwej analizy obecnej rzeczywistości nie znalazłem w żadnych publikacjach. Jestem wdzięczny Papieżowi za jego odwagę i prawdę, dlatego pozwoliłem sobie podkreślić te piękne i prawdziwe słowa. Posiadam Jego wszystkie publikacje i w każdej wolnej chwili studiuję wszystko co napisał. Podziwiam tego Człowieka – wybitnego teologa, który nie tylko, że ujawnia i potępia wszelkie zło, które dzisiaj rządzi światem lecz również potrafi się wznieść ponad własną narodowość i potępić faszyzm, który istniał w Jego ojczyźnie. Pozwolę sobie te słowa Benedykta XVI zacytować z książki: „Bóg i Świat” s. 155, gdzie czytamy: „Wystarczy przypomnieć, że w czasach nazistowskiej dyktatury niemieccy żołnierze nosili na klamrze od paska wybity napis BÓG Z NAMI. To pozorne świadectwo hołdu w rzeczywistości było nadużyciem Jego imienia dla własnych celów". Odważne i prawdziwe to słowa, chociaż mogą być bolesne dla niektórych faszystów tamtych dni i istniejących obecnie pod postaciami na przykład NARODOWCÓW. Przeczytajmy jeszcze słowa Jana Nowaka Jeziorańskiego.

Jan Nowak Jeziorański:

W książce „Rozmowy o Polsce” na s. 55 czytamy: **„Jestem zdecydowanym przeciwnikiem lustracji jako instrumentu politycznej walki prowadzonej przez to czy inne stronnictwo. Uważam, że można taką metodę określić jako morderstwo moralne. Niszczenie człowieka bez sądu. Moralne zabójstwo jest czasami w swoich skutkach nie lepsze niż morderstwo fizyczne. Jestem natomiast za zastąpieniem lustracji weryfikacją każdego kandydata na stanowisko publiczne. Jest ona stosowana powszechnie w USA i innych krajach. Kandydat do służby publicznej musi podlegać weryfikacji. ... weryfikacja ma służyć ustaleniu, czy jest to człowiek godny zaufania. ... Jest rzeczą nie do pomyślenia, żeby w Stanach w proces weryfikowania przez FBI wtrącał się ktoś z rządu czy stronnictw. Żaden członek gabinetu nie ośmieliłby się zrobić tego, co zrobił Macierewicz”**.

3. Migawki z rodzącego się życia w Polsce:

Zanim zgłosiłem się do Wojska Polskiego przyszedłem pożegnać się z Ojcem, który wiedząc, że idę na front – skąd nie wszyscy wracają żywi i cali, pobłogosławił mnie i wypowiedział słowa, których nigdy nie zapomnę: „Pamiętaj synu, ażebyś był zawsze porządnym człowiekiem”. Zapytałem co oznaczają słowa „być porządnym człowiekiem” – odpowiedział: „**Porządny człowiek to taki, któremu możesz powierzyć nieprzeliczone pieniądze**”. Przyjąłem te słowa z pewnym niedowierzaniem, gdyż pieniądz dla mnie nigdy nie miał żadnego znaczenia. Zrozumiałem jednak te słowa działając w Solidarności na Politechnice Wrocławskiej o czym piszę w punkcie: „Politechnika Wroclawska – Solidarność”. Pamiętam jeszcze słowa mego Ojca, dotyczące osoby Zielkego, którego wzięli do niewoli (był w volkssturmie) moi koledzy. Człowiek ten wyrządził nam dużo krzywdy i gdy szedłem zobaczyć go jako jeńca, Ojciec mój zażądał ode mnie złożenia przysięgi, że go nie zabiję. Chwilę zastanawiałem się i wówczas Ojciec dodał: „ Zapamiętaj, że Stefan, wujek Więckus, Maumus, i ja walczyliśmy o Polskę lecz żaden z nas nie był mordercą. Zielke jest teraz twoim jeńcem i gdybyś go zabił to splamisz dobre imię naszej rodziny. Nie bądź więc mordercą lecz żołnierzem i obrońcą Ojczyzny”. Po tych słowach odpowiedziałem „przysięgam, że go nie zabiję” – teraz możesz iść usłyszałem słowa Ojca. Tych słów dotrzymałem i nie zapomnę nigdy!

Wojsko Polskie – moja droga do wojska była trochę kręta. W miesiącu marcu przyszedł rozkaz, że z różnych grup operacyjnych, w których służyłem, powstanie na terenie Kujaw Milicja Obywatelska. Ja nigdy nie chciałem być milicjantem – ta praca to nie dla mnie. Zdecydowałem się uciec - do wojska, lecz najpierw musiałem dostać się do Włocławka, czyli przedostać się przez lasy nadwiślańskie, a tam pełno niedobitków hitlerowskich. Wziąłem niemieckie „parabelum” i tak uzbrojony skierowałem się do Włocławka. Kilka godzin po moim wyjściu z domu już poszukiwali mnie funkcjonariusze UB. Poszukiwali dezertera z bronią. Po dojściu do Włocławka skierowałem się do RKU i zgłosiłem się na ochotnika do II Armii Wojska Polskiego. W Włocławku sprzedałem pistolet dzięki czemu miałem trochę pieniędzy na kupno jedzenia. Byłem nareszcie prawdziwym żołnierzem. Otrzymałem przydział do 21 pułku artylerii, który wchodził w skład odwodu Dowództwa II Armii. Jako żołnierz tego pułku doczekałem się końca wojny. Było to gdzieś w lesie na zachodzie obecnej Polski. Koniec wojny, amunicja już nie będzie potrzebna więc trzeba ją wystrzelić i tak strzelaliśmy „na wiwat” do ostatniego naboju. Położyłem obok siebie pepeszę, siadłem na jakimś przewróconym drzewie i popłakałem się. Dopiero zrozumiałem okropności wojny – przecież ja nikomu życia nie przywrócę. Pomordowani nie odzyskają życia. Siostra w obozie hitlerowskim, ojciec konający w domu, brat Stefan zamordowany w Katyniu, wujek, ciocia i kuzyn spaleni w Dachau – a gdzie reszta rodziny to Bóg raczy wiedzieć. Ot taki los żołnierza frontowego! Poszedłem do szkoły oficerskiej – innej drogi wówczas nie miałem.

OSA – skierowano mnie do Oficerskiej Szkoły Artylerii w Chełmie Lubelskim. Chociaż II Wojna Światowa się skończyła - ja nadal walczyłem. Najpierw z bandami UPA (ukraińska powstańcza armia), okrutni i bezwzględni ludzie. Naszych żołnierzy po wzięciu do niewoli ucinali głowy toporem. Pamiętam wieś Wólka, gdzie wymordowano kobiety i dzieci w bestialski sposób aż trudno pisać o tym fakcie. Nasi podchorążowie, którzy wpadli do niewoli byli skrupowani kolczastym drutem, zostali odbici przez Armię Czerwoną i tylko dlatego przeżyli. Pamiętam jak około trzech godzin UPA maszerowała obok budynku naszej szkoły, byli uzbrojeni po zęby, nawet mieli armaty, a myśmy zajęli w szkole nasze stanowiska obronne i czekali na rozkaz do walki – ja leżałem na dachu szkoły obok karabinu maszynowego – jednak rozkazu do ataku nie było. Wieczorem wyjaśniono nam, że nie mieliśmy żadnych szans, oni byli za dobrze uzbrojeni i było ich tysiące. Jesieniom 1945 roku przyszedł rozkaz o przeniesieniu nas do Torunia, gdyż w Chełmie nie pozwolono nam się uczyć – trwały ciągłe walki. Przyjechaliśmy do Torunia, a tu czekały nas walki z Wehrwolfem. Walki trwały z przerwami do 1947 roku. Takie były początki i takie było życie w rodzącej się Polsce. Mimo to dnia 1 września 1947 roku ukończyłem Oficerską Szkołę Artylerii.

Początek komunizmu:

Był pamiętny rok 1948 i dzień 15 grudnia – tak zwane zjednoczenie partii PPR i PPS w jedną partię PZPR. Mówiąc prawdę było to powstanie z PPR-u nowej partii PZPR, przy całkowitej likwidacji PPS-u. Zaledwie kilku jej członków zostało przyjętych do nowej partii. Taki był początek. Wojsko oczywiście przodowało w tym procederze. Jesienią odbył się nabór młodego rocznika, który odbywał tak zwaną kwarantannę. Do koszar mieli wejść na początku stycznia 1949 roku, lecz **po zdjęciu krzyży ze świetlic!** Na specjalnej odprawie pułkowej, a było to w Chełmnie, polecono oficerom zdjęcie krzyży ze wszystkich świetlic. Przyszedłem do baterii i poleciłem wykonanie tej czynności szefowi, a szef polecił wykonanie kapralowi – popatrzyliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem. Ustaliliśmy, że krzyż pozostanie. Tak postanowiły wszystkie baterie. Ponadto podoficerowie przygotowali jeden czarny krzyż o wysokości jednego metra. W dniu wprowadzenia młodego rocznika do baterii przyjechał zastępca dowódcy bydgoskiego okręgu wojskowego i polecił, ażeby zaprowadzono go do świetlicy najmłodszego dowódcy baterii – czyli do mnie. Ja prowadziłem baterię, za mną szedł z-ca okręgu, oficerowie z baterii, za nimi podoficerowie i młody rocznik. Cały ten pochód wszedł na teren baterii i po odebraniu meldunku od dyżurnego nakazałem otworzyć świetlicę. To co zobaczyłem i co się po tym działo wymaga specjalnego podkreślenia: **Naprzeciwko drzwi wisiał na ścianie ten przygotowany czarny krzyż. Pułkownik osłupiał. Stał i nie wiedział co ma robić. Po chwili wrzasnął – aresztować dowódcę baterii, młody rocznik wyprowadzić z budynku i sam udał się do dowódcy pułku.** Zgodnie z tym rozkazem oddałem oficerowi dyżurnemu pistolet wraz z pasem i udaliśmy się do aresztu. Dostałem 14 dni aresztu lecz wcale tak źle nie było. Wieczorem zawsze było pełno kolegów i wszyscy podoficerowie baterii. Miałem wspaniałe jedzenie i picie, nie mogłem narzekać. Ten czarny krzyż był przygotowany po to, że wszystko jedno do jakiej baterii pójdzie pułkownik, to tam będzie ten krzyż. Wszyscy wiedzieli, że wybrany przez pułkownika dowódca baterii będzie „kozłem ofiarnym pułku”. Tak się zaczęła moja DROGA KRZYŻOWA, która jeśli się nie mylę trwa do dnia dzisiejszego. Choć nie narzekam, ani się nie uskarżam, gdyż każde niepowodzenie, zamienia się w końcu – jeśli nie w radość, to przynajmniej w zadowolenie. Jestem przekonany, że chociaż nie zasłużyłem, to jednak Miłosierny Bóg wysłuchuje mych modlitw.

Zbieranie z pól poległych żołnierzy:

W 1947 i 1948 roku trwało rozminowanie terenu i zbieranie zabitych żołnierzy polskich i rosyjskich. Zostałem wyznaczony na dowódcę oddziału, który zbierał zabitych i pochował ich we wspólnej mogile w Chełmnie Pomorskim, (osobno Polacy i osobno Rosjanie). Na początku 1949 roku akcja

została zakończona i mnie jako dowódcy przypadł obowiązek wygłoszenia mowy i pożegnania poległych Kolegów. Zwracając się do poległych Rosjan powiedziałem dosłownie: „**I tu na mogile żołnierzy Związku Radzieckiego...**” Pamiętam te słowa dlatego, że jakiś usłużny UB-ek, doniósł na mnie do UB, że ja świadomie „pochowałem w grobie Związek Radziecki”, mówiąc: „**I tu na mogile Związku Radzieckiego ...**”, czyli opuścił słowo „**ŻOŁNIERZY**”. Sprawa stała się bardzo poważna. Zostałem aresztowany przez UB. Natychmiast przyjechał do Chełma Z-ca Dowódcy Brygady. Nic nie pomogło – byłem aresztowany. Byli i tacy, którzy łączyli moje aresztowanie z nie zdjęciem krzyża ze świetlicy i o dziwo już mnie osądzono jako „**oficera politycznie niepewnego**”. Tylko mój szef baterii i moi żołnierze w to oskarżenie nie wierzyli. Cała bateria, uzbrojona po zęby, przysłała pod UB i zażądała zwolnienia mnie z aresztu, gdyż inaczej wystrzelają wszystkich ubowców i rozbiją areszt. Wartownik uciekł, a szef UB przeraził się tak bardzo, że wolał mnie natychmiast zwolnić. Formalnie zostałem zwolniony – ale tak na wszelki wypadek wszystko zapisano w moich aktach i – **wysłano mnie do akademii wojskowej, gdzie każdy podlegał dokładnemu „sprawdzeniu”**. Będąc zaledwie półtora roku oficerem miałem już dwie poważne sprawy, które rzucały cień na moją osobę, a to było wówczas sprawą nadzwyczaj groźną, gdyż dotyczyły one pozostawieniu KRZYŻA na świetlicy – czyli, jak to interpretowano – niewykonania rozkazu, oraz „pogrzebienia Związku Radzieckiego”. Było to oskarżenie potwornie groźne!

Akademia wojskowa:

Tu „nauka” zaczęła się od pisania życiorysów. Potem myśmy się uczyli, a odpowiednie czynniki analizowały każdego słuchacza akademii. Zanim do mnie doszli to minął rok. Podczas mego pobytu na drugim roku zostałem skierowany na rozmowę do pułkownika. Myślałem, że chodzi o kogoś z Komendy Akademii – tymczasem rozmówcą okazał się nieznany mi oficer ZSRR. Kazał mi siąść w pokoju obok, gdzie było biurko, papier oraz długopis i kazał mi napisać życiorys. Napisałem życiorys podobny do tego, który napisałem przychodząc do Akademii. Przeczytał go, popatrzył na mnie i powiedział – „piszy jeszcze raz”. Napisałem drugi życiorys taki sam jak pierwszy. Znow spokojnie przeczytał, popatrzył na mnie i powiedział, ażeby napisać jeszcze raz. Ten scenariusz powtórzył się dokładnie sześć razy. W końcu nie wytrzymałem i powiedziałem, że ja mam jeden życiorys i on jest i będzie zawsze jednakowy, więc nie mogę napisać innego życiorysu. Wówczas on powiedział do mnie łamaną polszczyzną: „A siostrę masz – a brata masz – a wujka masz – a w jakiej organizacji działałeś w czasie wojny? Napisz to wszystko. Na moje stwierdzenie, że to nie będzie mój życiorys lecz o całej mojej rodzinie, powiedział tylko jedno słowo - „piszy, piszy”. Nie miałem

innego wyjścia więc napisałem dosłownie: „**Brat mój Stefan był porucznikiem Wojska Polskiego i został w 1940 roku zamordowany w Katyniu. Siostra moja Henryka wróciła z obozu hitlerowskiego i jest w Nieszawie. Mama moja została zamęczona ciężką pracą w lodowni przy soleniu ryb. Ojciec ma krwotoki płucne i jest konający. Wujek Więckus był porucznikiem Armii gen. Hallera i walczył z Rosjanami w 1920 roku, jest odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Tak samo jest odznaczony mój wujek o nazwisku Maumus z Francji, który był pilotem i walczył razem z moim wujkiem Zygmuntem Więckusem. Ja do żadnej podziemnej organizacji nie należałem**”. Napisałem to wszystko będąc doprowadzony do kompletnego załamania i wściekłości. Wszystko było i jest prawdą – za wyjątkiem ostatniego zdania, że nie działałem w podziemiu. Wiedziałem, że wszystkich z Narodowej Organizacji Wojskowej aresztowano i większość stracono. W moim przypadku czekało mnie rozstrzelanie jeśli nie powieszenie, gdyż ja byłem oficerem i nie napisałem prawdy. Rosjanin przeczytał życiorys, pokiwał z uznaniem głową i powiedział - „eto wsio oczyń ważne, oczyń ważne” po czym stwierdził, że życiorys jest napisany prawidłowo.

Na tym jednak się nie skończyło. Dla sprawdzenia życiorysu wysłali oficera z Informacji do Nieszawy. Moja siostra powiedziała, że siedział w mieście około dwóch tygodni. Rozmawiał z wieloma ludźmi. Szukał w różnych dokumentach i pojechał. Ja o niczym nie wiedziałem i normalnie uczyłem się. Około miesiąca czerwca 1952 roku zostałem wezwany przez sąd partyjno-wojskowy i po krótkiej rozprawie, której przewodniczył Żyd ze Lwowa mjr Brones, a w składzie sądzącym było jeszcze sześciu Żydów (znałem wszystkich) – odczytano mi wyrok: „**Za fałszowanie ewidencji personalnej i nie pisanie prawdy – dziesięć lat karnej służby. W tym czasie zostają mi odebrane prawa do nauki w szkolnictwie wojskowym, a w aktach personalnych zapisano: OFICER POLITYCZNIE NIEPEWNY**”. Ten zapis prześladował mnie aż do 1989 roku!

Pragnę uzupełnić przewód sądowy charakterystycznymi dla tego typu sądów pytaniami kierowanymi do oskarżonego. Na koniec procesu, przewodniczący składu sądzącego mjr Brones, skierował do mnie pytanie: „Słuchajcie Topolewski, co wyście dobrego dla Polski Ludowej zrobili?” – odpowiedziałem w dwóch słowach „walczyłem o Polskę”. Wówczas Brones zadał kolejne pytanie: „A przysięgę wy składali”, odpowiedziałem, że „tak”. Na te słowa chyba Brones czekał: „Gdybyście nie walczyli to czekała was kula w łeb”. Ta rozmowa, a raczej zadawanie pytań, przekraczała wszelkie granice przyzwoitości. Nie wytrzymałem i wprost krzyknąłem: „Nic dobrego dla Polski Ludowej nie zrobiłem”. Uszczęśliwiony Brones powiedział do protokolanta: „Zapisać, przyznał się, że nic dobrego dla Polski Ludowej nie zrobił”. Po tych słowach nastąpiła krótka przerwa i po niej odczytanie wyroku. Po wyroku

zrozumiałem, że pytania były przygotowane i chodziło w nich, ażeby wymusić na oskarżonym przyznanie się do czegoś, co było nieprawdą.

Karna służba:

Karną służbę odbywałem w jednostce wojskowej na granicy niemieckiej w Zgorzelcu. Kilka fragmentów z tego rodzaju służby:

Ćwiczenia – przebieg ćwiczeń był zawsze podobny. Alarm, wymarsz na poligon rosyjski do Świętoszowa lub Osiecznicy-Kliczków i tam dopiero zaczynały się ćwiczenia. Tak samo przebiegały poligony zarówno latem, jak i zimą. Żona moja obliczyła, że w roku jestem zaledwie około 50 dni w domu, a pozostały czas to bezmyślna gonitwa po poligonach. Jedną z takich „gonitw” zaprezentuję. Alarmem wyszliśmy ze Zgorzelca około godziny 11 w nocy. Marsz na poligon do Osiecznicy i tam o godzinie 7 rano otworzyliśmy ogień artyleryjski do wskazanych nam celów, a następnie atak przez piaski poligonu około 10 kilometrów. Zaczął padać deszcz. Dobiegliśmy do rzeki Bóbr, który nakazano nam pokonać w pław pchając w tym czasie po dnie rzeki działa artyleryjskie. Byliśmy w pełnym umundurowaniu i w płaszczach. Po przejściu na drugi brzeg, musieliśmy wysłuchać rosyjskiego dowódcę, który stojąc pod parasolem podsumowywał, przez około dwóch godzin, przebieg ćwiczeń. Była już ciemna noc. Następnie powrót do Osiecznicy, chyba z 10 kilometrów i położenie się w namiotach w mokrych mundurach, a po zdjęciu butów wyleliśmy wodę wraz z krwią ciekącą z otartych nóg. Tak wyglądały prawie wszystkie ćwiczenia. Natomiast zimą najczęściej mieszkaliśmy w norach wygrzebanych na skarpie góry, które chroniły nas od mrozu.

Przysięga na rzecz ZSRR – to był dla mnie dosłownie koszmar, który w miarę dokładnie opiszę. W tym czasie ministrem obrony narodowej w Polsce był marszałek ZSRR Rokossowski. W oddziałach karnych było nie do zniesienia. Oficerowie odbierali sobie życie. Były przypadki dezercji. Trzech podoficerów zostało zatrzymanych w Czechosłowacji kiedy chcieli przekroczyć granicę z Austrią. Całą trójkę przywieziono do Polski i z rozkazu Rokossowskiego zostali rozstrzelani przed frontem naszego pułku. Poszukiwano wśród nas żołnierzy podziemia. Był jeden fakt, że oficer w stopniu majora nie wytrzymał przesłuchań i popełnił samobójstwo w swoim mieszkaniu (podczas nieobecności żony), oraz zastrzelił swoją córkę w kołysce i ranił jej starszą siostrę, która będąc ranna zdażyła uciec. Napisał, że nie chce, by w takiej Polsce żyły jego dzieci. W tej potwornej dla nas sytuacji zostaliśmy zmuszeni do złożenia przysięgi o sojuszu z ZSRR. Oto jej przebieg: zostałem zawezwany do kancelarii d-cy pułku, gdzie rosyjski major powiedział bez żadnego wstępu „powtarzaj słowa przysięgi”. Stałem jak wryty, gdyż nie rozumiałem co on chce ode mnie. Zdenerwowany major ryknął „powtarzaj za mną co będę czytał” no i rozpoczął czytanie przysięgi na wierność Związkowi Radzieckiemu. Stałem jak sparaliżowany, a on czytał. Na końcu usłyszałem „podpisz”. Stałem nadal i

wówczas on ryknął „podejź do mnie i podpisz przysięgę”. Po chwili usłyszałem ten sam ryk z dodatkiem słów, że do podpisu zostanie zmuszony. Podpisałem i bez słowa wyszedłem. Kolejni oficerowie czekali w drugim pokoju.

Ślub kościelny - przyszedłem do domu i po przywitaniu żony powiedziałem: „Bierzemy ślub kościelny i to natychmiast”. Żona mnie nie zrozumiała, gdyż wiedziała, że ślub kościelny będzie dowodem przyznania się do podziemia w czasie okupacji. Mimo ogromnego napięcia i świadomości co może nas czekać, przystąpiliśmy do załatwiania wszelkich spraw związanych ze ślubem. Najważniejsza była moja rozmowa z proboszczem parafii w Bolesławcu i wyrażeniem jego zgody na otrzymanie dyspensy od biskupa Kominka we Wrocławiu. W sprawie dyspensy moja żona była osobiście u biskupa Kominka, który udzielił dyspensy wraz ze swoim błogosławieństwem. Otrzymaliśmy również odpowiednie pisma z naszych parafii z Torunia i z Nieszawy. Z tymi dokumentami pojechaliśmy do Bolesławca w ściśle określonym dniu. Ślub był cudowny. Ksiądz przy ołtarzu, my i dwóch świadków – organista i kościelny. Ceremonia ślubna odbywała się nocą przy zapalonych świecach. Ja oczywiście w mundurze oficera, tak uzgodniliśmy z żoną – przestaliśmy się bać! Tylko biedny ksiądz, gdy udzielał nam komunii świętej - drżały mu ręce. W rozmowie po ślubie powiedział, że nie ma drugiego oficera w Polsce, który będąc żołnierzem Armii Krajowej, a obecnie jako oficer Wojska Polskiego odbywający karną służbę, bierze ślub z bardzo odważną i na pewno kochającą żoną – czym oboje dają dowód głębokiej wiary oraz więzi z kościołem katolickim. Na pamiątkę naszego ślubu otrzymaliśmy od proboszcza książkę pt: **PODNIEBNY LOT** – życiorys, listy i pamiętniki polskiego lotnika Antoniego SCHEURA. Książkę opracował Ks. Stanisław **TWORKOWSKI**, Wyd. **SS. Loretanek-Benedyktynek**, Warszawa 1947 rok. Książka opisuje życie i śmierć młodego pilota polskiego, który walczył o Polskę w latach 1918 – 1920 w składzie **Wojsk Polskich Marszałka Piłsudskiego**. Na jego grobie komendant Francuskiej Szkoły Lotników powiedział: „Scheuer stanowił część wielkiego zastępu Nieznanego Żołnierza, żołnierza trudu – nie zaszczytów, wiernie służącego Ojczyźnie, żołnierza, którego zasługą jest umierać nieznanym, by innych sławę uczynić rozgłosną ... Żołnierza bohatera, aby zaoszczędzić ofiary tym, którzy mu zaufali. Cześć głęboką oddaję lotnikowi, poległemu za swą Ojczyznę, w chwili pełnienia największego obowiązku”. Piękna książka i piękna pamiątka naszego ślubu. Minęło już ponad 50 lat od tamtej chwili, a pozostałe kartki książki są dla nas najmiłszą pamiątką - Bóg zapłać Księżu Proboszczu. Obchodziliśmy naszą rocznicę 50-lecia ślubu. Prosiliśmy Proboszcza parafii Karola Boromeusza, ażeby pozwolił nam siaść w kąci kościoła i wysłuchać tam Mszy św. Ksiądz wyraził zgodę rozumiejąc, że tamta Msza św. naszego ślubu była skromniutka, nocą, bez organów, cudowna i pragnęliśmy, ażeby 50-rocznica przypominała nam tamtą, precudowną Mszę św. Tak też się stało, tylko nasz kochany Proboszcz o. Bronisław Staworowski całą Mszę św. poświęcił

wspomnieniom tamtych okropnych dni , w których nie zapomnieliśmy o Kościele i Bogu – jak powiedział Proboszcz „zostaliśmy wierni Bogu”. Tyle pięknych wspomnień z tamtych strasznych lat. **Niechaj więc nasz ślub kościelny będzie naszą odpowiedzią na brutalne zniewolenie CZŁOWIEKA w tamtych dniach nienawiści i pogardy.**

Amnestia 1956 rok.

Nadszedł upragniony rok 1956, nazwany „rokiem odwilży”, a z nim razem AMNESTIA. Pamiętam słowa, które napisałem w pamiętniku: „za działalność akowską hitlerowcy wsadzili mnie do obozu karnego na 10 miesięcy, a Polacy ukarali mnie karną służbą na okres 10 lat i dodatkowo odebrano mi prawa do kontynuowania nauki w szkolnictwie wojskowym. Już wówczas postanowiłem zniszczyć posiadane wojskowe świadectwo maturalne oraz indeks akademicki, w którym brakowało jedynie jednego roku studiów do otrzymania tytułu magistra – i przysięgłem sobie, że zacznę naukę od początku wyłącznie w szkołach cywilnych – i tak zrobiłem, ale o tym za chwilę.

Na czym polegała amnestia? Przyjęto mnie do PZPR czego w ogóle nie chciałem. Zaproponowano mi kontynuację studiów na Akademii – odmówiłem. Przeniesiono mnie na stanowisko dowódcy 92. samodzielnego dywizjonu artylerii w Gnieźnie. Wielkimi krokami zbliżał się Poznański Październik – to czuło się bardzo mocno w Gnieźnie. Stanałem wraz z moim dywizjonem po stronie rewolucji – co opiszę w kolejnym punkcie.

Wszystkie zagadnienia dotyczące punktu „Karna służba” opisałem w specjalnym piśmie, które przekazałem Pomorskiemu Archiwum Armii Krajowej w Toruniu i Archiwum Ziemi Kujawskiej w Nieszawie. W piśmie podałem fakty o likwidacji żołnierzy Armii Krajowej pod Berlinem, a rodziny powiadamiało się, że zginęli na „polu chwały”. Podałem również nazwiska ludzi, którzy odebrali sobie życie podczas karnej służby. Te sprawy były wówczas szeroko dyskutowane wśród oficerów WP.

Rewolucyjny dowódca pułku.

Nazwa ta przylgnęła do mnie podczas buntu Poznaniaków w 1956 roku. Zaczęło się od pobicia naszego oficera (zbrojmistrza pułku) przez UB w Gnieźnie. W odpowiedzi wpadliśmy do gmachu UB i zrobiliśmy tam „porządek”, który po nas dokończyła młodzież gnieźnieńska. Po tym fakcie z naszego pułku uciekli rosyjscy dowódcy. W pułku zapanowało bezkrólewie. Sami oficerowie i podoficerowie zwołali tak zwaną „Radę Żołnierską”, na której postanowili wybrać nowego dowódcę pułku. Jednogłośnie wybrano mnie, jako byłego oficera ukaranego przez władze wojskowe za działalność polityczną. Występując przed Radą Żołnierską powiedziałem, że ja wyślę telegram do

Ministerstwa Obrony Narodowej, w którym napiszę, że nasz pułk nie będzie wykonywał żadnych rozkazów wydanych przez Rokossowskiego. Aprobata była radości i brawa jakie otrzymałem od całego pułku. Najgorsze było to, że nie mieliśmy pieczęci pułkowych, które jak przypuszczaliśmy zabrali rosyjscy dowódcy i uciekli. W pułku przygotowywano treść telegramu, a ja udałem się do domu na obiad. Jaka była radość, gdy żona moja dała mi zaplombowany woreczek z pieczęciami pułkowymi, który dał jej szef sztabu pułku i uciekł. Nie jadłem już obiadu lecz przybiegłem do pułku. Natychmiast zwołano Radę Żołnierską, powiedziano o pieczęciach, przeczytano treść telegramu, który należało podpisać – lecz kto i jak? Ktoś na sali krzyknął „rewolucyjny dowódca pułku kpt. Zygmunt Topolewski” – i taki telegram wysłaliśmy do MON-u, a ja zostałem „rewolucyjnym dowódcą pułku.” **Po wielu latach, a konkretnie dopiero w 1995 roku, przeczytałem wzmiankę we wspomnianej wyżej książce Jeziorańskiego, s. 134: „W 1956 r. wojsko ludowe przeżyło swój dzień chwały, gdy pod naciskiem korpusu oficerskiego sowieccy dowódcy i doradcy z Rokossowskim na czele musieli opuścić Polskę - ale o tym się teraz nie mówi”.**

Na tym jednak cała sprawa się nie skończyła. Po ciężkich przeżyciach podczas karnej służby z każdym dniem czułem się gorzej. Bolał mnie żołądek, nie mogłem jeść. Badania lekarskie wykazały, że mam wrzód żołądka. Miałem wówczas 34 lata. Zabrano mnie do szpitala – było Boże Narodzenie 1946 roku. Po wyjściu ze szpitala zostałem zawezwany do Departamentu Kadr MON. Przywitanie było poniżające. Przywitano mnie szyderczymi słowami – „o przyjechał rewolucyjny dowódca pułku” i zaraz dano mi do przeczytania i podpisania, że przyjąłem do wiadomości i wykonania, gotowy rozkaz o skierowaniu mnie do tak zwanej „służby poza wojskiem”. Był to okres kiedy MON okrzepł po dniach niepewności i zaczęto usuwać oficerów „niebezpiecznych” wśród nich szczególnie takich jak ja, którzy byli karani politycznie i mieli wpisane do akt personalnych „oficer politycznie niepewny”. To był rzeczywisty koniec mojej walki o ludzkie prawa w wojsku, - przegrałem!

Służba poza wojskiem.

Zostałem skierowany do studium wojskowego w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu. Pierwsze dni poza wojskiem były dla mnie trudne. Nie mogłem się przyzwyczaić do innego życia. Po kilku miesiącach poczułem się „wolnym człowiekiem” i przystąpiłem do kontynuacji nauki. Najpierw zniszczyłem wszystkie świadectwa nauki w wojsku. Miałem jedyne świadectwo z gimnazjum w Toruniu. Z tym świadectwem poszedłem do Technikum we Wrocławiu i od nowa zacząłem uczyć się do matury. Ukończyłem Technikum Mechaniczne i natychmiast rozpocząłem studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej. Studnia ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym. Od

tej chwili zaczął się ponownie „wojskowy koszmar” – moi wojskowi „opiekunowie” widocznie tylko czekali aż ja otrzymam dyplom inżyniera.

Osobiście starałem się o pracę w Zakładach Samochodowych Jelcz, gdzie konsultowałem się w sprawie mojej pracy dyplomowej, która dotyczyła konstrukcji tylnego mostu o obciążeniu 10 ton - lub w Zakładach Naprawczych Sprzętu Samochodowego. Tymczasem otrzymałem zawiadomienie telefoniczne ze Śląskiego Okręgu Wojskowego, ażebym stawił się u szefa kadr. W oznaczonym terminie przyszedłem i zastałem tam, nie szefa, lecz mego kolegę ze studiów. Ucieszył się, z mego przyjscia i powiedział, że zostaję ponownie powołany do wojska z zaliczeniem służby poza wojskiem. Zapytałem po co mam wracać do wojska i w odpowiedzi usłyszałem, że będę pracował w MASZYNACH MATEMATYCZNYCH. Rozmawialiśmy na stojąco lecz po usłyszeniu tych słów siadłem i po chwili powiedziałem: „Julek, chyba zwariowałeś – ja przecież jestem samochodziarzem”. Tymczasem Julek z całym spokojem zapytał „jesteś inżynierem czy nie?” Odpowiedziałem, że jestem, po czym Julek stwierdził „ inżynier to człowiek, który zna się na wszystkich maszynach i po chwili dodał – zresztą po co my dyskutujemy, gdy ja mam w szufladzie rozkaz D-cy SOW, w którym zostałeś wyznaczony na Szefa Wydziału Maszyn Matematycznych OPI”. Na tym dyskusja się zakończyła i poszliśmy na kawę. W ten sposób zostałem zatrudniony w maszynach, o których nie miałem zielonego pojęcia – ale to w wojsku było normalne. Najgorsze było to, że nie wiedziałem co mnie czeka w wojsku po dziesięciu latach spokojnej pracy poza wojskiem. Ponadto nie mogłem zrozumieć dlaczego mam objąć wysokie stanowisko w nieznanym mi maszynach. Przyznam się szczerze, że obawiałem się takiego powrotu do wojska.

OPI-SOW, czyli Ośrodek Przetwarzania Informacji Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Najpierw przez pół roku trwało szkolenie w Warszawie. Potem sprowadzanie maszyn matematycznych i organizacja pracy w ośrodku – razem rok czasu. Nadal nie wiedziałem co ja na tych maszynach będę robił. Były to maszyny rosyjskie i czeskie, takie jak: tabulatory, kolatory, sortery, dziurkarki, sprawdzarki, mnożarki i w końcu otrzymaliśmy pierwsze egzemplarze maszyn Odra – 1305, a nawet miałem jedną maszynę, która pamiętała chyba czasy sprzed 1939 roku, mnożarkę H. Holleritha. Wszystko było gotowe, a ja nadal nie wiedziałem co będę robił. Pewnego dnia poproszono mnie do gabinetu na ostatnim piętrze sztabu SOW, do którego prowadziły kraty i metalowe drzwi. Tu dowiedziałem się, że nie mogę pełnić obowiązków szefa wydziału maszyn matematycznych, **ponieważ na moim wydziale będą przetwarzane dokumenty posiadające klauzulę tajności specjalnego znaczenia.** Zapytałem co to znaczy „tajne specjalnego znaczenia” i na czym to polega. W odpowiedzi usłyszałem, że o wszystkim dowiem się po podpisaniu przygotowanego

dokumentu. Nie miałem innego wyjścia – tym bardziej, że będąc na ostatnim roku w szkole oficerskiej podpisałem dopuszczenie do prac tajnych, których treść wykładano w szkole, następnie ta idiotyczna przysięga, a teraz praca z dokumentami tajnymi specjalnego znaczenia, więc – podpisałem.

Po podpisaniu wyjaśniono mi, że na maszynach będę przetwarzał dokumenty finansowe dla wszystkich pułków okręgu wojskowego, rozliczenia materiałowe i finansowe wszystkich wydziałów okręgu, a co najważniejsze – **to każdego dnia rano mam osobiście dostarczyć, w zaplombowanej przeze mnie kopercie, raport gotowości bojowej wojsk dla D-cy Okręgu.** Ten punkt mnie przerażał do tego stopnia, że zapisałem się na Wydział Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie na studium podyplomowym ukończyłem kierunek „metod numerycznych”, dzięki którym poznałem matematykę komputerową na tyle, że umożliwiło mi to rozpoczęcie badań nad komputerowym zabezpieczeniem poufności informacji. Po prostu chciałem spać spokojnie. Taki był początek w 1966 roku moich badań naukowych. **Od tej pory minęło już 40 (słownie czterdzieści) lat!**

Pierwsze moje osiągnięcie w badaniach nad ochroną informacji miało miejsce w 1970 roku, za opracowanie:

1. Komputerowego systemu informacji i kontroli wybranych elementów gotowości bojowej wojsk Okręgu Wojskowego z oprogramowanym wyjściem do systemu centralnego LIR PDC, część III – informacja wynikowa i sposób korzystania z niej – SOW, Wrocław – 1970 r.
2. Komputerowego systemu informacji i kontroli gotowości bojowej wojsk – część IV, technologia i eksploatacja systemu pod nazwą GOT-2 w OPI-OW - SOW, Wrocław – 1970 r. Łączna nagroda Ministra Obrony Narodowej II-stopnia, za część III i IV.

Takie było moje pierwsze osiągnięcie naukowe, które przez kolejnych kilka lat okazało się dla mnie porażką. Po wdrożeniu systemu ochrony dla programów ściśle tajnych, na dodatek specjalnego znaczenia, ja stałem się niepotrzebnym oficerem. Zaczęły się dziać dziwne rzeczy na moim wydziale. Ginęły tajne instrukcje, które niewiadomo jak znalazły się w gabinecie Szefa OPI. Czasami różne dokumenty tajne były dostarczane do sekretarza PZPR SOW, itd. W końcu oskarżono mnie o brak nadzoru nad tajnymi dokumentami i sprawą zajął się osobiście sekretarz SOW. Wróciła cała sprawa z Akademii Wojskowej wraz ze stwierdzeniem, że jestem „oficerem politycznie niepewnym”, w rezultacie zostałem usunięty, a raczej jak mówiono „wyrzucony” z wojska na początku 1975 roku. Dostałem zawału serca i skierowano mnie do szpitala. Leczenie trwało rok, razem z pobytem w sanatorium. Ostatecznie zostałem zwolniony dnia 6 grudnia 1976 roku, czyli na jeden dzień przed moimi urodzinami – taki otrzymałem prezent z wojska. Kilka dni po tym fackie pojechałem na działkę, zabrałem

ze sobą wszystkie moje mundury i spaliłem – tak zakończyłem moją służbę wojskową. Po odejściu z wojska natychmiast poszedłem na Politechnikę Wrocławską i podjąłem pracę na Wydziale Informatyki.

Politechnika Wroclawska – Solidarność.

Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność Panu Profesorowi Bronisławowi Pilawskiemu, dziekanowi Wydziału Informatyki i Zarządzania, oraz szefowi Katedry Informatyki – za natychmiastowe przyjęcie mnie na stanowisko starszego wykładowcy. Z prof. Pilawskim znaleźmy się od lat, podczas gdy byłem szefem maszyn matematycznych w OPI-SOW wykonywałem liczne prace i badania naukowe dla Politechniki. Praca na Uczelni układała mi się wspaniale. Posiadałem ogromne doświadczenie w pracach programowych, badawczych i w eksploatacji systemów informatycznych. W roku 1979 obroniłem pracę doktorską. W roku 1990 przeprowadziłem rozprawę habilitacyjną w Akademii Sztabu Generalnego. Natomiast w 1991 roku otrzymałem na Politechnice Wrocławskiej Akt Mianowania na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Pragnę wyjaśnić, że habilitacja musiała być przeprowadzona w Akademii Sztabu Generalnego, gdyż w roku 1990 obowiązywały już nowe zasady habilitowania. Politechnika Wroclawska nie posiadała sześciu profesorów z dziedziny kryptologii. Rozprawa habilitacyjna była i jest dla mnie wydarzeniem niezapomnianym. Seminarium habilitacyjne przeprowadziłem dnia 20 kwietnia 1990 roku, a kilka dni wcześniej, czyli 6 kwietnia 1990 roku wróciłem z pielgrzymki do Katynia, gdzie wraz z biskupem, trzema księżmi i ponad 600 pielgrzymami, modliliśmy się nad Grobami Śmierci naszych najbliższych. Dla mnie było to „spotkanie” z moim bratem Stefanem, z którym widziałem się ostatni raz w sierpniu 1939 roku i umówiliśmy się, że przyjadę do Grodna na Boże Narodzenie. Tymczasem spotkałem się z bratem po 50. latach nad Jego grobem – niech Ci Bóg błogosławi Kochany Stefanie.

Pracując na Politechnice w latach 1980 – 1989, działałem w Solidarności. Zostałem wybrany do Zarządu Solidarności w Instytucie. Zbierałem pieniądze, które służyły jako kaucja umożliwiająca wyjście z aresztu działaczom Solidarności. Ponadto byłem łącznikiem pomiędzy Wrocławiem i Gdańskiem w załatwianiu spraw związanych z Kołem Kombatantów. Dodatkowym zajęciem było przewożenie ulotek. Oto opis jednego ze zdarzeń: Moja sekretarka pani Marysia Walczak, miała dosłownie pełen worek ulotek, a dowiedziawszy się, że u niej w domu SB prowadziło rewizję. Poprosiła mnie bym „zaopiekował” się workiem ulotek, więc włożyłem go do mego samochodu i pojechałem do domu, gdzie już było sporo ulotek schowanych pod łóżkiem z kościoła św. Karola

Boromeusza. Skręcając z ulicy Grabiszyńskiej na ul. Zaporoską, zostałem wraz z wieloma innymi kierowcami samochodów, zatrzymany przez SB. Kazano nam wyjść z samochodów i ustawić się w szeregu. Stałem jako pierwszy. Tysiące różnych myśli kłębiło mi się w głowie. Postanowiłem pokazać oficerowi SB moją legitymację oficera emerytowanego – tym bardziej, że do mego samochodu już zaglądał SB-k, a na siedzeniu pasażera leżał worek ulotek. Oficer SB, gdy zobaczył moją legitymację, stanął na baczność, zasalutował i spytał, który jest mój samochód. Pokazałem ręką. Krzyknął „odejść od tego samochodu”, a już funkcjonariusz SB otwierał drzwi. Coś jeszcze powiedział lecz ja nic nie rozumiałem, następnie życzył mi szerokiej drogi – pojechałem. Po wejściu z workiem do domu, najpierw wypłem kieliszek koniaku, a następnie opowiedziałem żonie całą przygodę. Żona tylko powiedziała „chwała Bogu” – była trupio blada. Takich i podobnych przypadków miałem kilka, nie tylko we Wrocławiu lecz szczególnie w Gdańsku, gdzie musiałem być w budynku Wałęsy, jak i w niejawnych pomieszczeniach Kombatantów z Gdańska. Zawsze ratowała mnie legitymacja emeryta wojskowego – dzięki Ci Boże za ten wielki Dar Twojej Łaski, na który nie zasłużyłem”.

W tych burzliwych latach osiemdziesiątych jest jeszcze jeden fakt w moim życiu, który zasługuje na upamiętnienie. Otóż dnia 10 grudnia 1981 roku, czyli na trzy dni przed ogłoszeniem stanu wojennego, poszedłem do sekretarza PZPR i oddałem mu legitymację partyjną, którą mi wręczono w 1956 roku po otrzymaniu rehabilitacji i uniewinnieniu z zarzutów. Następnie wyjąłem wszystkie moje odznaczenia (za wyjątkiem bojowych: Krzyża Armii Krajowej, dwukrotnie nadanego przez Londyn Medalu Wojska, Medalu za Udział w Walkach o Berlin, Medalu Zwycięstwa i Wolności, oraz Tarczy Grunwaldu), które wraz z pociętymi legitymacjami wyrzuciłem do śmietnika, a było ich kilkanaście. To było całkowite moje pożegnanie z wojskiem – była to moja odpowiedź za potraktowanie mnie jako przestępcę i osądzenie za to, że walczyłem o Polskę, że pozostaliśmy zawsze Polakami - za co moi Rodzice, mój brat Stefan i reszta rodziny, zapłaciła życiem, a siostra Henryka i ja obozem hitlerowskim. Przeklinam tamte niesprawiedliwe, okrutne, faszystowskie i komunistyczne czasy, w których człowiek o innych poglądach był zwykłym śmieciem. Chroń nas Boże od niesprawiedliwości oraz dyktatury i bezprawia.

Wyższa Szkoła Oficerska Inżynierii Wojskowej.

Moje badania naukowe dobiegały końca. Monografia, którą napisałem dla przeprowadzenia seminarium habilitacyjnego, dotyczyła „komputerowego zabezpieczenia poufności informacji”. Od tej pory zaczęło interesować się tym problemem wojsko, co skutkowało przeniesieniem prowadzonych badań na teren wojska i ich utajnienia. W skład zespołu naukowo badawczego, którego zostałem szefem, weszli: ppor. mgr inż. Robert Malewicz, oraz po miesiącu wrócił ze służby w ONZ kpt. mgr inż. Leszek Wolaniuk. Okres prac w latach 1991 –1995 był dla wymienionego Zespołu okresem wyjątkowej pracy. Ppor. Malewicz zajmował się wyłącznie oprogramowaniem metody w języku C++, natomiast kpt. Wolaniuk sprawdzał na komputerze możliwości zastosowań opracowanych przeze mnie generatorów permutacji i wybranych liczb. Prace te trwały trzy lata, w wyniku których powstały dwa programy: Program generowania kryptosystemów i przykładowy program szyfrująco-deszyfrujący. Całość oprogramowania nazwaliśmy: „Kryptosystem TMW-ULTRA”. Nazwa TMW, to pierwsze litery naszych nazwisk, a ULTRA, to nazwa maszyny opracowanej przez polskich kryptologów, która łamała szyfry maszyny niemieckiej o nazwie ENIGMA. Przyjmując nazwę ULTRA dla naszego kryptosystemu – napisaliśmy w Biuletynie Wojskowym, że w ten sposób składamy hołd Wielkim Polakom - Kryptologom z okresu II Wojny Światowej.

Pracując w WSOInż.W nawiązaliśmy kontakt z firmą „UNIQRYPPT Technologies Inc. w Kanadzie. W roku 1997 został zgłoszony patent w USA, który dnia 29 maja został zarejestrowany pod nazwą: „SYSTEM AND METHOD ZT-UNITAKOD FOR ENCRYPTING AND DECRYPTING DATA – Applicant: Zygmunt Topolewski”. Spisana została odpowiednia umowa, której strona amerykańska nigdy nie dotrzymała. Całą umowę przedstawię w załącznikach, wraz z odpowiednim komentarzem.

Wybory 1989 rok – Wolna Polska.

Niechaj ten punkt będzie podsumowaniem powyższych rozważań. Opisałem wszystko co mnie i moją rodzinę spotkało w minionych latach. Nie powiedziałem jednak czy jest coś, co bardzo boli i właśnie o tym „czymś” chcę teraz wspomnieć:

Działiałem w Narodowej Organizacji Wojskowej i w Armii Krajowej – za co hitlerowcy osadzili mnie w obozie pracy przymusowej, gdzie zgodnie ze

złożoną przysięgą AK, kontynuowałem działalność podziemną, za co skierowano mnie do obozu karnego. **Razem odsiedziałem 10 miesięcy.**

Przyszło wyzwolenie i ja wprost z obozu wstąpiłem na ochotnika do Wojska Polskiego. W 1952 zostałem osądzony za te same czyny i **skazany przez sąd wojskowy na 10 lat karnej służby.**

Rok 1989 – wreszcie doczekaliśmy się prawdziwej wolności. Zgłosiłem się do Zarządu Armii Krajowej, złożyłem dokumenty i usłyszałem coś, co mnie poraziło: **„Kolego Topolewski złamaliście przysięgę akowską, gdyż wstąpiliście do Armii Berlinga”.** To był dla mnie śmiertelny cios. Czekałem na wolność, o którą walczyłem, a doczekałem się niesprawiedliwego oskarżenia.

Wolna Polska – rok 2005. Czego się doczekaliśmy? Niesprawiedliwości! Pamiętam jak nas uczono w szkołach, tak zwanej „leninowskiej zasady rewolucji”. Mówiono wprost – „rewolucję należy tworzyć i przeprowadzić wszystkimi siłami narodu bez względu na wiarę, poglądy czy pochodzenie. Po zwycięstwie pozbywamy się tych niepotrzebnych elementów i władzę przejmuje klasa robotnicza”. Dokładnie tak, jak nakazuje Lenin postąpiono po 1989 roku. W Solidarności było nas około 11.000.000 członków, którzy w ogromnej ilości pochodzili z PZPR. Ci ludzie masowo rzucali legitymacje partyjne, a nawet przesyłali je w trumnach do komitetów partyjnych. Ci ludzie wraz z całym społeczeństwem walczyli o Polskę - a czego się doczekali? Lustracji, sądów, usuwania z pracy, ba nawet odbierania emerytur, czy ubliżających słów jakie zostały skierowane do mnie. **CZY TAK MA WYGLĄDAĆ WOLNA POLSKA?**

Rok 1993 – LIBIA: W tym czasie zakończyłem na Politechnice Wrocławskiej badania dotyczące metody szyfrowania i deszyfracji informacji pod nazwa „metoda ZT-UNITAKOD”, która jako pierwsza na świecie szyfrowała każdą treść napisaną w dowolnym języku świata, plany, mapy, zdjęcia, rysunki, schematy, itp. Tym rodzajem szyfru zainteresowały się państwa arabskie. Najpierw Irakczyk Khider Al.-Assaf, skontaktował się ze mną, który na Akademii Ekonomicznej pisał pracę doktorską, ażebym wyraził zgodę na recenzję fragmentu w jego pracy dotyczącego mojej metody – zgodziłem się. Drugą osobą był doktor Mohamet Khlafalla Omar, który zaproponował mi wyjazd do Libii, gdzie na uniwersytecie będę prowadził wykłady z ochrony informacji – wyraziłem zgodę. Takie otrzymałem wstępne propozycje, a jaka była rzeczywistość:

- a) propozycje libijskie – po przeprowadzonych wykładach na temat mojej metody i zaprezentowanie jej działania (w tym celu mój zespół dr inż. Binkowski i dr inż. Jurewicz, przygotował specjalny program o nazwie HADES) właśnie na tym programie. Uczestniczyłem na dwóch bankietach wydanych na moją cześć przez pierwszego zastępcę Kadafiego, a na koniec usłyszałem, że jest to najlepszy szyfr świata i

zapropowowano: „Milion dolarów na koncie moim w Szwajcarii, mieszkanie wraz z żoną w specjalnym apartamencie w Trypolisie przez okres 5 lat, uposażenie profesorskie i w tym czasie mam przekazać całą metodę i nauczyć jej eksploatacji”. Powiedziałem, że musi o tym zdecydować również moja żona. Pierwszy zastępca Kadafiego zaproponował modlitwę do Allacha, na końcu której wszyscy unieśliśmy ręce i pochylając się wypowiedzieliśmy słowa „insza Allach”, które oznaczają „jak Bóg pozwoli”. Gdy wróciłem do Polski „Bóg” nie pozwolił i skończyło się na propozycji.

- b) Propozycje Irackie – były dla mnie niesamowite. Przedstawiciel Iraku będąc u mnie w mieszkaniu zaproponował mi zastosowanie mojej metody w promieniach radaru. Pominę szczegóły tej propozycji, chociaż była możliwa do wdrożenia, lecz miała służyć strącaniu samolotów. **Zaproponował w imieniu kogoś z Iraku, niebosięźną dla mnie sumę sześciu milionów dolarów.** Ponieważ ja w moim życiu nigdy nie miałem więcej jak 10 tysięcy złotych, więc z ogromnym zdziwieniem zapytałem: „**ILE?**” i wówczas „przedstawiciel” natychmiast dodał: „**dziesięć milionów – zgoda**”. Odpowiedziałem dopiero po chwili, gdy oprzytomniałem. Nie była to odpowiedź wprost - lecz była na tyle zdecydowana i negatywna, że od tej pory więcej się nie spotkaliśmy.

Całość sprawy przekazałem odpowiednim służbom, dzięki czemu do dziś spokojnie pracuję nad wdrożeniem mojej metody. Postąpiłem tak gdyż jestem Polakiem, polskim profesorem, dlatego **ani ja, ani moje badania naukowe nie są na sprzedaż. Mnie kupić nie można i to za żadne pieniądze.** Pracuję dla Polski i dla dobra społeczeństwa, a nie dla zabijania ludzi. Jednocześnie jest mi niezmiernie przykro, że cały świat uznał moją metodę, a jedynie Polska nie chce ze mną rozmawiać. **W miesiącu października tegoż roku otrzymałem z USA propozycje przedłużenia patentu – A POLSKA JAK MILCZAŁA TAK MILCZY!**

MOJE WYZNANIE WIARY.

Moje wyznanie wiary mogę streścić w trzech słowach: WIERZĘ – WĄTPIĘ – SZUKAM, które to słowa pragnę rozwinąć poniżej:

WIERZĘ – to słowo pisałem w moich książkach dziesiątki razy. Najistotniejsze wyznanie wiary przytoczę poniżej:

W książce wydanej w Wyższej Szkole Oficerskiej we Wrocławiu, pt. „Analiza i Synteza Szyfrowania Informacji” wyd. Wrocław 1995 r. w punkcie „wprowadzenie” napisałem: „**Są chwile, że Bóg pozwala nam znaleźć coś, co stanowi odrobinę Boskiej Wszechwiedzy i wówczas nasze odkrycie wydaje się być sprzeczne z obowiązującymi dogmatycznymi regułami**”. Ponadto książkę dedykowałem „**Rodzicom i Bratu zamordowanemu w Katyniu**”. Książka ta była przygotowana do druku pod koniec 1994 roku i już 10 stycznia 1995 roku zostałem „zaproszony” do Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie w obecności około pięćdziesięciu pracowników naukowych wojska analizowano moją metodę ZT-UNITAKOD, która dała początek nowej teorii KRYPTOGRAFII DYNAMICZNEJ. Na tej konferencji nazwano mnie, a raczej moją wypowiedź o Bogu „oszołomstwem”, natomiast dokumentację metody ZT-UNITAKOD rzucono mi pod nogi. Podniosłem bez słowa. W tym samym roku nakazano mi złożyć rezygnację z zajmowanego stanowiska Szefa Katedry Inżynierii Systemów. Odszedłem na własną prośbę.

Pracując w Wyższej Szkole Handlowej we Wrocławiu, opublikowałem kolejną książkę w 2002 roku, pt. „Komputerowe zabezpieczenie poufności informacji w zarządzaniu”. Ze względu na fakt, że słowa o Bogu zostały opublikowane w wojsku, postanowiłem powtórzyć je i opublikować na całą Polskę. Słowa te zostały przyjęte ze zrozumieniem i uzyskały aprobatę pracowników naukowych.

Cały czas nie dawały mi spokoju słowa jakie usłyszałem w wojsku na temat Boga, więc w kolejnym wydaniu monografii pt. „Teoria i zastosowanie dynamicznego systemu ochrony informacji, Wrocław 2005 rok”, opisałem to co miało miejsce w wojsku i jednocześnie stwierdziłem: „**Przez okres czterdziestu lat pracuję nad teorią kryptografii dynamicznej, w której odrzuciłem wszystkie dotychczas obowiązujące w kryptografii elementy statyki. Dzięki zastosowaniu KLUCZA DYNAMICZNEGO moja metoda w pełni zabezpiecza informacje napisane w dowolnym języku świata oraz plany, zdjęcia, schematy, rysunki, mapy itp. Metoda otrzymała patent w USA No. 2,454,337 – UNIQRYPY. Ilekroć siadałem przy biurku, by kontynuować prace dotyczące mojej metody, zawsze rozpoczynałem ją od krótkiej modlitwy, w której prosiłem Boga o błogosławieństwo. Postępowałem tak i nadal postępuję, gdyż: WIERZĘ W POTĘGĘ MODLITWY. WIERZĘ JAKO CHRZEŚCIJANIN I PRACOWNIK NAUKOWY. Te słowa przekazuję wszystkim, a przede wszystkim moim przeciwnikom. Jednocześnie gorąco wierzę, że dzięki moim następcom, moja teoria naukowa uzyska w przyszłości prawo obywatelstwa**”.

WĄTPIĘ – jest dużo spraw, które można nazwać problemami, co do których mam pewne wątpliwości, a może ich nie rozumiem. Nie rozumiem świata, życia pozaziemskiego, gdzie jest niebo, a gdzie piekło – może piekło jest tu na ziemi, które sami sobie stworzyliśmy, sensu życia na ziemi, śmierci, ba –

nawet nie rozumiem konieczności snu, podczas którego pobieramy z kosmosu węgiel C-14, itd. itd. Uważam to wszystko za TAJEMNICĘ BOGA! Na Boże Narodzenie 2006 roku otrzymałem od Karolinki i Tomka piękną książkę pt. „Przewodnik po Biblii” – wyd. Warszawska Kuria Metropolitalna. Mam nadzieję, że dzięki tej książce zniknie dużo wspomnianych wątpliwości.

SZUKAM – tak, szukam prawdy w książkach, które zostały napisane przez Jana Pawła II, Benedykta XVI – których niesamowicie szanuję za wybitną znajomość teologii. Szukam również prawdy w książkach innych autorów, których wymieniam poniżej:

Papież Jan Paweł II: Encykliki Jana Pawła II, wszystkie książki dotyczące pielgrzymek Papieża do Polski, wspomniana powyżej książka Pamięć i Tożsamość, Siła Wiary i Umysłu.

Papież Benedykt XVI: Biografia Josepha Ratzingera, Bóg i Świat, Tajemnica Jezusa Chrystusa, U progu pontyfikatu, Encyklika Deus Caritas Est, Czas przemian w Europie, Eucharystia – Bóg blisko nas, Wiara – Prawda – Tolerancja, Europa – jej podwaliny dzisiaj i jutro.

Ksiądz prof. Włodzimierz Sedlak: Życie jest światłem, W pogoni za nieznanym, Technologia Ewangelii, Na początku było jednak światło.

Jan Nowak Jeziorański – Rozmowy o Polsce, rozważania o lustracji.

Andreas Englisch - Fenomen Karola Wojtyły.

John L. Allen: Opus Dei.

M. Pruszyński: Migawki wspomnień.

Warszawska Kuria Metropolitalna: Przewodnik po Biblii.

Jak również wiele innych książek zakupionych w Księgarni Archidiecezjalnej – np. Apokryfy Starego i Nowego Testamentu, Katechizm

Kościola Katolickiego, Wszystkie Encykliki Jana Pawła II, Jana XXII, publikacje Benedykta XVI oraz dość liczne wydawnictwa Pallottinum, które otrzymuję od Sekretariatu ds. Ewangelizacji Wschodu z Otwocka.

Pozwolę sobie na pesymistyczne zakończenie całości, chociaż jestem zawsze optymistą. Przestaję wierzyć we wszystko co słyszę i co czytam w różnych publikacjach. Niechaj więc pozostanie tylko to, co opublikowałem w książkach na temat mego wyznania Wiary - Nieugiętej Wiary w Boga Stwórcę. Jednak, z przykrością muszę stwierdzić, że dla ogromnej liczby ludzi nie istnieje nic z wymienionych spraw – dla nich BOGIEM jest tylko i wyłącznie PIENIĄDZ oraz nieodparta chęć zdobycia WŁADZY! Daruj mi Boże tę kroplę goryczy.

Jednocześnie dziękuję CI PANIE JEZU CHRYSSTE:

Dzięki Ci Boże za wszystkie Łaski, które od Ciebie Panie otrzymuję. Dzięki za kochaną i wspaniałą żonę, za dzieci i wnuki, za ich głęboką wiarę i za Bogdana męża mej córki Wiesi oraz Karolinę – była Urszulanę, a obecnie żonę mego wnuka Tomka. Dzięki za to, że pozwoliłeś mi znaleźć teorię „kryptografii dynamicznej”, dzięki za wszystko co robiłem dobrze i przebac mi jeśli zgrzeszyłem. BĄDŹ BŁOGOSŁAWIONY BOŻE - STWÓRCO WSZECHŚWIATA!

Z. Topolowski

Wrocław 07 grudnia 2006 r.

Najważniejszy dzień w życiu

Po napisaniu powyższych wspomnień, w których ująłem strzępy faktów z mego długiego życia, zadałem sobie pytanie: „**Który dzień w mym życiu był dniem szczególnym i najważniejszym?**”. Po chwili odpowiedziałem sam sobie, że zdecydowanie tym jednym jedynym i najważniejszym, którego wyróżniam z wielu ważnych i niezapomnianych dni w życiu - **był, jest i pozostanie dzień Ślubu Kościelnego zawartego dnia 24 sierpnia 1953 roku z moją żoną Janiną**. Dlaczego ten dzień jest dla nas najważniejszy? W latach 1952 – 1956 pełniłem karną służbę z wyroku sądu wojskowego jako „oficer politycznie niepewny”. Wraz ze mną cierpiała żona i dzieci. **Lecz w tym dniu, właśnie w tym dniu, przestaliśmy się bać „dyktatury komunistycznej” – staliśmy się wolnymi ludźmi, którzy głośno i bez obawy wyznali Wiarę w Boga, staliśmy się Jego dziećmi i tak pozostało na zawsze. Za ten piękny, precudowny i niezapomniany DZIEŃ – bądź Błogosławiony Panie!**

Wrocław 2007 rok



ARCHIWUM
 ŚLĄSKIEGO OKRĘGU WOJSKOWEGO
 FILIA NR 4
 CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO

Nr 5151
 53-10-22

50-984 Wrocław

wydaje się tylko raz —
 postuluje się odpisami

Wrocław, dnia 22 października 1993 r.

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Na podstawie art. 217 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego oraz - dokumentów
 ewidencyjnych stwierdza się, że Pan(i) Zygmunt TOPOLEWSKI s. Ludwika
 (imię i nazwisko, nazwisko rodowe, imię ojca)

urodzony 07 grudnia 1922 roku (data urodzenia) pełnił(a) służbę wojskową w Woj-
 sku Polskim od dnia 20 kwietnia 1945 roku do 6 grudnia 1975 roku.
 W okresie od kwietnia 1942 roku do stycznia 1945 roku w szeregach
 N.O.W - Okręgu AK-Poznańsko-Pomorskim pełnił funkcję łącznika-kolpor-
 tera placówki w m. Nieszawa. - - - - -

Podstawa: Sygn. akt Archiwum Śl. OW nr 101/940 tap



KIEROWNIK ARCHIWUM
 Śląskiego Okręgu Wojskowego
 Filia Nr 4
 Centralnego Archiwum Wojskowego

[Signature]

st. chor. sztab. Antoni Martyniak

Druk. SOW zam. 304 1993 r.

32
 1.



KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION
240, KING STREET, LONDON, W6 0RF

L. dz. 11820/86.

Londyn, 21.10.1986.

Our ref.

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE
/Wyciąg z akt personalnych/

TOPOLEWSKI Zygmunt ur.07.12.1922 w Nieszawie.
Syn: Ludwika i Zofii.

Szeregowiec.
Pseudonim: "Rybak".
Przydział: Okręg A.K. Poznańsko-Pomorski.

Odbył służbę wojskową w szeregach: N.O.W. - A.K.

Przebieg służby:

- 04.1942 - Zaprzysiężony w Nieszawie.
- 04.1942 - 01.1945 - Przydzielony do lokalnej placówki.
Po przeszkoleniu pełnił funkcję łącznika-kolportera, aż do wkroczenia wojsk sowieckich.

Odznaczenia: Medal Wojska.

Stwierdzam

SKRZYŻOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY
ARMII KRAJOWEJ
ZARZĄD OKRĘGU DOLNOŚLĄSKIEGO
69-032 WIELKA 3, PL. GOSYŃSKIEGO
skł. 2346, tel. 44-61-01

zgodność z oryginałem
9.04.84

[Handwritten signature]

Za zgodność:

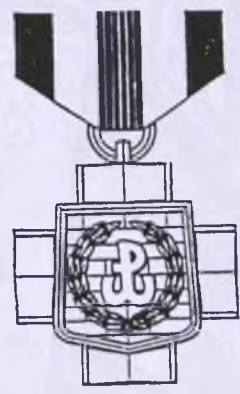
[Handwritten signature]



GŁÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA A.K.

LEGITYMACJA
KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ

Nazwisko TOPOLEWSKI
Imię Zygmunt
Pseudonim "RYBAK"
Przydział A.K. plac. Nieszawa
okr. Pomorze.



Odznaczony został
KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez
dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego
dla upamiętnienia wysiłku Żołnierza Polski
Podziemnej w latach

19.9 - 1945

Podpis: *[Signature]*

Londyn, dnia 10/12/86

Nr. 37635

Stwierdzam zgodność

ŚWIATŁY
ARMII KRAJOWEJ
ZARZĄD OBRONY NARODOWEJ
60-002 WARSZAWA 8, PL. GŁÓWNY NR 14a
skr. 2896, tel. 44-61-61

Kierownik Sekretariatu
[Signature]
Zofia Zalejska

2 oryginałami. 9.04.1994.

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LEGITYMACJA Nr 40384.....

Stopień imię, nazwisko

TOPOLEWSKI ZYGMUNT ps. "RYBAK"

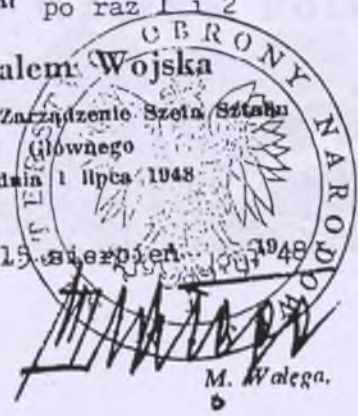
Oddział AK

Odznaczony został po raz 1 i 2

Medalem **Wojska**

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu
Głównego
z dnia 1 lipca 1948

Londyn dnia 15 sierpnia 1948



[Signature]
M. Walega.

Urząd Rady Ministrów

Obywatel Prezes Rady Ministrów

nadał

Ob. Kpt. TOPOLEWSKIEMU Zygmuntowi s. Ludwika.

w dniu 30 lipca 1957 r.

Medal Zwycięstwa i Wolności
1945 r.

na podstawie dekretu Krajowej Rady Narodowej
z dnia 26 października 1945 r. o ustanowieniu

„Medalu Zwycięstwa i Wolności 1945 r.”

Minister

Szef Urzędu Rady Ministrów



Warszawa dnia 30.07.1957 r.

6.
37



FRAGMENT Z OBRAZU „GRUNWALD” JANA MATEJKI

W ROKU 1410 dnia 15 lipca, połączone wojska polskie, litewskie, smoleńskie, kijowskie, czeskie i morawskie, silne swoją jednością stoczyły na polach Grunwaldu zwycięski bój z śmiertelnym wrogiem Słowiańszczyzny – krzyżakami.

W ROKU 1945, kiedy bohaterką walki Narodu polskiego kierowała Krajowa Rada Narodowa, żołnierz polski walczył ramieniem przy ramieniu z żołnierzem radzieckim, stanął z nim jako zwycięzca na gruzach Berlina.

Na wszystkich polach walki i na ziemi ojczyznej Polacy zmagali się przez blisko 6 lat po bohatersku ze swym odwiecznym wrogiem. Po latach ciężkiej walki z Niemczyzną, narody miłujące wolność, z wielkim Związkiem Radzieckim na czele, rozgromili Niemca, ratując świat przed barbarzyństwem faszystowskim. Drugi Grunwald przyniósł ojczyźnie wolność, demokrację i powrót Ziemi Zachodnich do Macierzy.

Odnazka Grunwaldzka jest symbolem zwycięstwa nad Niemcami.

ROZKAZEM Z DNIA 22 LIPCA 1945 ROKU
NACZELNY DOWODCA WOJSKA POLSKIEGO

nadał:
uczestnikowi walki zbrojnej z Niemcami
w latach 1939 - 1945

Podch. Topolewski
Zygmunt Słodwicki

ODZNAKĘ GRUNWALDZKĄ

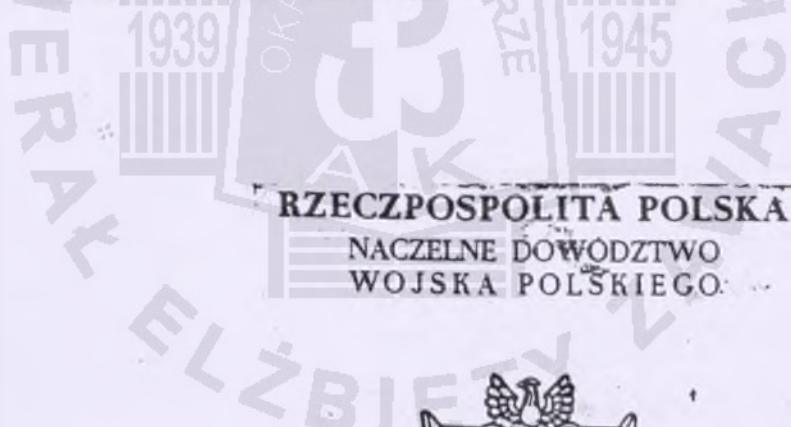


KOMENDANT
Oficerskiej Szkoły Artylerii
(Stanowisko)

Podpis
(podpis urzędowy)
GENERAŁ BRIGADY
(stopień)

Nr 113952

Powin dn. *1. X* 1946 r.



RZECZPOSPOLITA POLSKA
NACZELNE DOWÓDZTWO
WOJSKA POLSKIEGO



LEGITYMACJA
ODZNAKI GRUNWALDZKIEJ

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA Nr. 58382

Warszawa, dnia 5.05.1970 r.

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Na podstawie art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 21 kwietnia 1966 r.

nadaje

Ob. ppłk TOPOLEWSKI

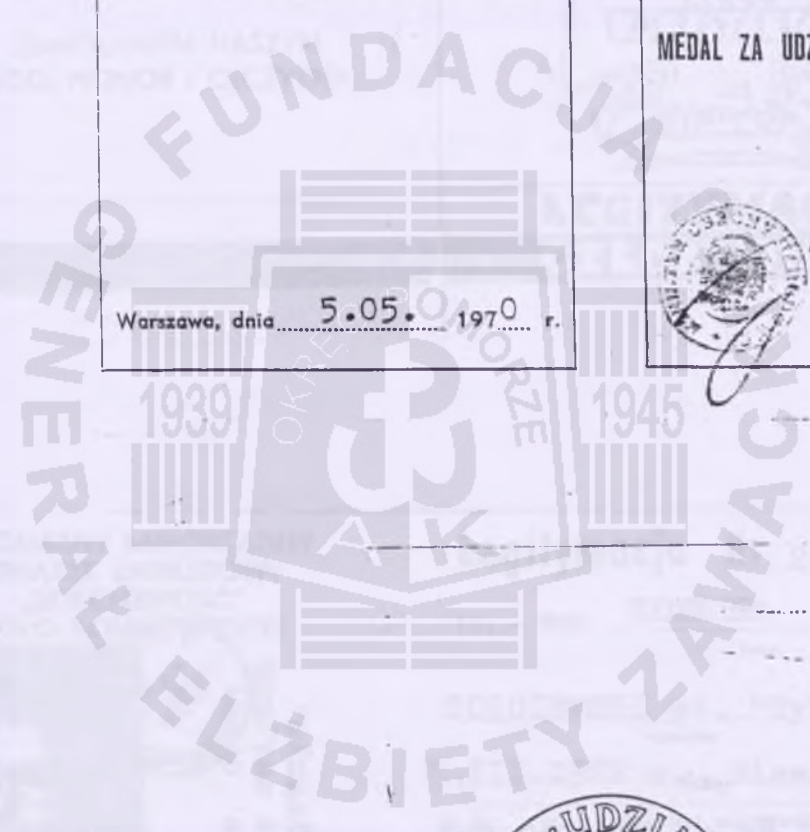
Zygmunt s. Ludwika

MEDAL ZA UDZIAŁ W WALKACH O BERLIN



MINISTER OBRONY NARODOWEJ

[Handwritten signature]



Koło Kombatantów NSZZ „Solidarność” zrycha w swych szeregach uczestników walk o niepodległość; kombatantów, inwalidów wojennych; prześladowanych i więzionych za swą patriotyczną postawę, którzy ofiarną służbą i osobistym poświęceniem torowali drogę do wolnej Polski.

ZAWOŁANIEM NASZYM
BÓG, HONOR I OJCZYZNA

NSZZ **Solidarność**

**KOŁO
KOMBATANTÓW**



**LEGITYMACJA
CZŁONKOWSKA**

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY
ZWIĄZEK ZAWODOWY
„SOLIDARNOŚĆ”
KOŁO KOMBATANTÓW



Od 1980 r. oświadczam i walka z reżymem komunistycznym.

Legitymacja nr 223/82

Pan - Pami **ZYGMUNT**

imię

TOPOLEWSKI p.s. "Rybak"

nazwisko

7.XII.1922 r. Nieszawa

NOW ^{data 1942 r. m. 02} ^{data 1943 r. 01}
AK -Okr. Pomerze, łącznik

Jest członkiem zwyczajnym, nadzwyczajnym
- honorowym Koła Kombatantów NSZZ

„Solidarność” w Gdańsku

Od dnia 30.XI. 19 82 r. i ma

prawo do noszenia odznaki Koła nr

w Gdańsku zif.

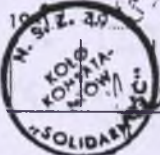
(podpis)

Gdańsk dnid 1.XII 19 82 r.

podpis posiadacza Legitymacji

Legitymacja ważna na rok:

19... 19... 19... 19...



Samorządowi zgodności
SWIĘTYCH ZWIĄZKÓW Z
ARMII NIEZAWISŁEJ
ZARZĄD OKRĘGU POMORSKIEGO
53-632 WIELKA 3, P. 01-11 144
str. 2295, tel. 44-01-01

z oryginalnym. 9.04.84.

9.

1156 53/40

Копия

НКВД СССР

№ 0205/2

9 апреля 1940 года.

г. Москва.

НАЧАЛЬНИКУ КОЗЕЛЬСКОГО ЛАГЕРЯ ВОЕННО-ПЛЕННЫХ.

СТ. ЛЕЙТЕНАНТУ ГОС. БЕЗОПАСНОСТИ-

тов. КОРОЛЕВУ.

г. Козельск, Смоленск. обл.

С получением сего немедленно направьте в г. Смоленск в распоряжение начальника УНКВД по Смоленской области нижеперечисленных военнопленных, содержащихся в Козельском лагере:

- | | |
|---|------------|
| 1. ГОЛДБЕРГ Давида Григорьевича, 1913г.р. | дело №-316 |
| 2. В. ЛЫКОВИЧ Станислава Станиславовича, 1907г.р. | 2549 |
| 3. ХРИТ Волеслав Михайлович, 1896г.р. | 2574 |
| 4. БОМБРОВСКОГО Станислава Лесовича, 1897г.р. | 1217 |
| 5. АНТОНЧЕНКО Эзефа Романовича, 1894г.р. | 1023 |
| 6. ГАЛЧЕНКО Алексей Карловича, 1892г.р. | 4330 |
| 7. СЕЛЫТ Роман Романовича, 1916г.р. | 4595 |
| 8. ХРИТ Людвиг Стефановича, 1907г.р. | 3335 |
| 9. КОМАРИН Меслава Григорьевича, 1912г.р. | 2176 |
| 10. КИРИЯ Станислава Адамовича, 1900г.р. | 4460 |
| 11. ЛАВРЕНКО Косица Эдуардовича, 1906г.р. | 4805 |
| 12. КОММЕН Витольда Эмилевича, 1902г.р. | 2083 |
| 13. ПЛОСАН Петра Петровича, 1913г.р. | 2637 |
| 14. СИТАРСКОГО Марьяна Волеславовича, 1902г.р. | 55 |
| 15. РУБИЕР Степана Степановича, 1910г.р. | 3874 |

450
41

16.	СЛІШ Стефана Яновича, 1914г.р.	дело №-2994
17.	ЧМПСКОГО Марьяна Игнатъевича, 1912г.р.	85
18.	ГВТОРСКОГО Стефана Вицентовича, 1899г.р.	3237
19.	ГВЕРЛИНСКОГО Здислава Романовича, 1912г.р.	4310
20.	КАЗОВНИКОГО Тадеуша Александрови- ча, 1907г.р.	764
21.	БАРТКО Ана Михайловича, 1909г.р.	3898
22.	КУТНИК Владислава Пльминовича, 1914г.р.	653
23.	КОСТЕКА Стефана Николаевича, 1913г.р.	3913
24.	СТЕМПЕНЬ Владислава Якубовича, 1906г.р.	4832
25.	СКОПЬ Косида Францевича, 1908г.р.	1218
26.	СОУК Казимира Францевича, 1908г.р.	1656
27.	ДЖЕМСКОГО Тадеуша Францишека, 1908г.р.	4705
28.	ТРАЖЕЛЬ Станислава Станиславовича, 1904г.р.	2067
29.	ТОПОЛЕЗКОГО Степана Людвиговича, 1909г.р.	1055
30.	ЗАНДУРЕМ Михаила Ивановича, 1902г.р.	2897
31.	КОДЕНЬСКОГО Яна Михайловича, 1910г.р.	2364
32.	КАЛИНОВСКОГО Михаила Ивановича, 1892г.р.	1898
33.	НЕВЕРОВСКОГО Казимира Францевича, 1903г.р.	2585
34.	ЗІДРОНЬ Езефа Антоновича, 1912г.р.	3102
35.	ВЕНЦЛАДЕН Казимира Езефовича, 1902г.р.	3280
36.	КАТЕНЦКОГО Марьяна Станиславовича, 1900г.р.	1853

453
42

37.	ГОЛГОЛИНСКОГО Карла Францевича, 1882г.р.	дело №-38
38.	КЕШКОВСКОГО Януша Болеславовича, 1908г.р.	2276
39.	ОЛЫШЕВСКОГО Тадеуша Владиславовича, 1901г.р.	638
40.	ГАРСТКА Генриха Константиновича, 1912г.р.	1728
41.	КРАВЕСКОГО Евгения Якубовича, 1898г.р.	3454
42.	ПЕНЕМСКОГО Станислава Ульяновича, 1896г.р.	1274
43.	ТАТОНЬ Владислава Игнатьевича, 1911г.р.	2705
44.	КОРЧАК Владислава Константиновича, 1910г.р.	560
45.	ПЕЛАР Яна Евфимовича, 1912г.р.	3198
46.	ОРЛОВСКОГО Яна Якубовича, 1903г.р.	1040
47.	КУЧЕРКИ Евгения Антоновича, 1900г.р.	4749
48.	ГОЛЫШ Рихарда Якубовича, 1907г.р.	2409
49.	ТРЕПКА Антона Густавовича, 1884г.р.	3012
50.	КРЕТКОНСКОГО Станислава Игнатовича, 1909г.р.	4372
51.	КОБИЛЯ Вацлава Томашевича, 1887г.р.	3379
52.	КАЛЭК Антония Яновича, 1908г.р.	4193
53.	ОКОНЬСКОГО Станислава Александровича, 1912г.р.	4588
54.	ГРОБОВСКОГО Константина Евфимовича, 1908г.р.	559
55.	СОЛЕВСКОГО Генриха Осиповича, 1899г.р.	2405
56.	СЕНЦЕРОВСКОГО Вацлава Яновича, 1914г.р.	3961
57.	МИСЛАГОВСКОГО Станислава Адольфо - вича, 1905г.р.	540
58.	ТИМ Валерия Валерьевича, 1909г.р.	2150

456
43

50.	БОНИ Грэндишени Валентиновича, 1914г.р.	дело К-4038
50.	КИТЕЛА Яна Стефановича, 1908г.р.	4679
61.	СЛЕСИНСКОГО Казимира Францевича, 1898г.р.	2303
62.	БЛЕНЕК Мисла Вольдеховича, 1899г.р.	1032
63.	СВИТЕС Зусташа Теодоровича, 1901г.р.	3189
64.	СЛЕСИНСКОГО Тадеуша Стефановича, 1898г.р.	49
65.	ЖИМБОРОВСКОГО Яна Станиславовича, 1905г.р.	3520
66.	ОХОМКОГО Мечислава Стефановича, 1900г.р.	535
67.	БУЛИМОРСКОГО Яна Антоновича, 1905г.р.	463
68.	ХЕДИНГЕР Адама Владиславовича, 1917г.р.	2619
69.	ГЕНИКОВСКОГО Франца Паулиновича, 1905г.р.	1246
70.	КОМАШВИК Смилова Станиславовича, 1900г.р.	1232
71.	КУХТА Романа Петровича, 1893г.р.	4554
72.	ЖИКОВСКОГО Казимира Станиславовича, 1904г.р.	3106
73.	ВОЗИКРЕВИЧ Мечислава Томашевича, 1910г.р.	1011
74.	ГАЛЧЕВСКОГО Алевзи Антоновича, 1911г.р.	4449
75.	СТАХОМЧИ Андрея Тадеушовича, 1904г.р.	4561
76.	СЛАВИНСКОГО Лежа Видентьевича, 1914г.р.	4818
77.	КОРНЕВСКОГО Станислава Селиксовича, 1899г.р.	4252
78.	ГЕРКИШ Казимира Михайловича, 1892г.р.	3104
79.	НРУЛЬ Кароль Андреевича, 1908г.р.	3669
80.	ДЗЕВЕНКОГО Владислава Казимировича, 1898г.р.	2333
81.	НОВАТВСКОГО Стефана Марковича, 1895г.р.	174
82.	НАПРАВАНЬСКОГО Стефана Яновича, 1896г.р.	2332

4544
HBA

83.	КУЛИК Марта Эрониславовича, 1900г.р.	дело №-94
84.	СЕННИКОВ Владислав Теодорович, 1914г.р.	596
85.	ДЕДЕНКО Людвиг Андреевич, 1895г.р.	4605
86.	ТРЕПАНОВСКОГО Чеслава Станиславовича, 1908г.р.	2308
87.	ГРИБНЕР Генрих Иаврицевича, 1904г.р.	1973
88.	КОБАЛЬНИ Валерьяна Михайловича, 1908г.р.	1301
89.	КАКЕР Куго Готфридовича, 1902г.р.	2211
90.	ТРИСКОМ СКОГО Витольда Францевича, 1900г.р.	4380
91.	ДЕБОВСКОГО Геза Томашовича, 1890г.р.	2469
92.	ДОБРИНСКОГО Кароль Раймундовича, 1897г.р.	2786
93.	СМОЛСКОГО Станислава Леоновича, 1894г.р.	249
94.	ВУРМАН-ТИРМАН Мирон Карстелевича, 1835г.р.	3432
95.	КОЛЕНКО Станислава Станиславовича, 1892г.р.	3678
96.	ВИТКОВЕ Гейша Антоновича, 1898г.р.	1930
97.	БУРАЛЬСКОГО Тадеуша Валентиновича, 1894г.р.	1755
98.	ЗАМОСКОГО Ивана Павловича, 1908г.р.	326
99.	ЧЕРЧАК Антона Ульяновича, 1896г.р.	2090
100.	ШЕЧЕН Крестия Тадеушевича, 1905г.р.	2405

ВСЕГО С Т О ЧЕЛОВЕК.

НАЧАЛЬНИК УПРАВЛЕНИЯ НКВД СССР
ПО ДЕЛАМ ВОЕННОПЛЕННЫХ

КАПИТАН ГОСУДАРСТВ. БЕЗОПАСНОСТИ:-

/СОПРУЖЕНКО/

ZYGMUNT TOPOLEWSKI
Prof. nadzw. dr hab. inż. - Kryptolog
53-522 Wrocław, ul. Skwierzyńska 38 m 7
tel. (071) 361-78-10

Katyn, dnia 3-5.04.1990 r.

NOTATKI

z pielgrzymki do KATYNIA w dniach 3-5 kwietnia 1990 roku w 50-tą rocznicę dokonania przez NKWD mordu ludobójstwa na oficerach polskich, którzy ośmielili się bronić naszej Ojczyzny w 1939 r. przed hitlerowsko-bolszewicką agresją.

Krótką historią zbrodni

3 kwietnia 1940 r. NKWD rozpoczyna likwidację obozu jeńców polskich z Kozielska.

4 kwietnia 1940 r. NKWD rozpoczyna likwidację obozu jeńców polskich z Ostaszkowa.

5 kwietnia 1940 r. NKWD rozpoczyna likwidację obozu jeńców polskich ze Starobielska.

W tych właśnie dniach, po 50-ciu latach od chwili dokonania zbrodni, odbyliśmy pielgrzymkę w ramach Rodziny Katyńskiej, na tę nieludzką ziemię, a jednocześnie na ten tak drogi dla nas skrawek Katyńskiej Ziemi Świętej - uświęconej krwią niewinną naszych Ojców i Braci.

Wspomnienia pisane w drodze do Katynia i w Katyniu

- Dworzec Wrocław Główny godz. 4³⁰ - jadę do mego brata Stefana, porucznika Wojska Polskiego i nauczyciela z okresu przedwojennego. Mieszkał koło Grodna w Jeziorach. Nigdy u niego nie byłem. Żegnając się z bratem w 1939 r. na dworcu w Toruniu, było to krótko przed wybuchem wojny, umówiłem się z nim, że na Boże Narodzenie odwiedzę go w Grodnie. Słowa dotrzymałem, jednak dane

mi było spełnienie tej obietnicy dopiero po 50-ciu latach. Jadę na umówione spotkanie lecz nie do Grodna, a do Katynia na jego grób.

- Dworzec Warszawa Centralna godz. 10¹⁵. Czekają na nas autokary. Jedziemy na Powązki, by złożyć kwiaty na symbolicznym grobie Katynia i wysłać do Gorbaczowa pismo w którym domagamy się ujawnienia zbrodni i oddania Rodzinom Katyńskim - lasku katyńskiego.

- Jedzie nas około 500 osób, rozlokowanych w 12. wagonach sypialnych. Jadę w wagonie nr 5, przedział 9. Każdy z nas ma biało-czerwoną opaskę z napisem KATYŃ - 1940 - 1990. Na piezsiach krzyże i orły w koronie, oraz plakietki Rodzina Katyńska. Wieziemy kilkadziesiąt transparentów, setki chorągiewek i kilkanaście biało-czerwonych flag. Wieziemy niezliczone ilości kwiatów, wieńców i wiązanek. Wieziemy Pismo Święte, modlitewniki, medaliki, obrazki św. i pisma kościelne. Mam ze sobą Pismo Święte, modlitewnik, książkę o Ojcu Świętym Janie Pawle II i liczne książki kościelne, które chcę zostawić w Smoleńsku. Dla siebie pragnę zostawić jedynie modlitewnik i różaniec.

- Godz. 19⁰⁰, kontrola celna w Brześciu. Weszli rosyjscy celnicy i służba graniczna. Szukają w przedziałach, czy nie ma kogoś bez paszportu. Pytają się o złoto. Reszta ich nie obchodzi. Zmiana podwozi wagonów na szerokie tory i jedziemy dalej.

- Godz. 4⁰⁰, wstajemy - pociąg zbliża się do Smoleńska. Na dworcu czeka na nas 12 autokarów. Cały dworzec, wraz z boczną rampą, na której wysiadamy, obstawiony przez milicję. Każdy z nich trzyma pałkę długą około jednego metra w ręku. Wsiadamy do autokarów i pod konwojem milicji jedziemy do hotelu CENTRALNY. Myjemy się i idziemy na śniadanie. Nie mogę jeść - niczego nie mogę przełknąć. Świadomość, że jestem blisko zamordowanego brata, nie opuszcza mnie ani na chwilę. Cały czas dziękuję Bogu, że pozwolił mi przybyć na umówione spotkanie z bratem po wojnie.

- Po śniadaniu wsiadamy do autokarów i ponownie pod konwojem milicji, jedziemy do Katynia. Modlimy się cały czas - zarówno w pociągu jak i w autokarach. W oknach trzymamy flagi narodowe i napisy KATYŃ. Stajemy na parkingu w Katyniu. Wsiadamy świadomi faktu, że kilkaset metrów od nas leżą nasi Mężowie, Ojcowie oraz Bracia. Bądź błogosławiony Panie za Twą Wielką Łaskę odwiedzenia naszych najbliższych.

- KATYŃ, wchodzimy do lasu i przygotowujemy się do procesji. Na przedzie krzyż, za nim ks. biskup Kędziora, ks. Figaro, proboszcz parafii z Białej Podlaskiej, ks. z Warszawy, nowo mianowany Wiceminister Obrony Narodowej B. Komorowski, Podsekretarz Stanu RP Konopka, oraz Cezary Chlebowski z Komisji Pomników Walki i Męczeństwa. Z pieśnią kościelną na ustach wchodzimy na teren, na którym stoi krzyż i ołtarz. Tablice z napisem, że naszych najbliższych zamordowali hitlerowcy, zamazano smołą dzisiaj w nocy.

- Procesja idzie do krzyża, lecz ja i wielu innych wiemy, że za płotem z siatki znajdują się mogiły pomordowanych oficerów. Klękam niedaleko bramy i głowę opieram o siatkę. Palimy przy siatce znicze i rzucamy za siatkę kwiaty. Przy bramie stoi dwóch oficerów KGB. Zaczynamy podkopywać siatkę, by przejść na drugą stronę. Doły kopujemy gołymi rękami. Rozcinam sobie dłoń o szkło. Silnie krwawię lecz nie przestaję kopać. Jestem szczęśliwy, że moja krew wsiąka w katyńską ziemię. Łzy zalewają nam oczy. Słychać jeden głośny szloch i głośne słowa modlitwy. Nie wiem co się ze mną dzieje. Zaczynam głośno rozmawiać z zamordowanym bratem. Czuję, że Stefan jest obok mnie i to jest święta prawda, chociaż może nikt mi w to nie uwierzy. Nagle staje się coś o czym nie narzyłem nawet w najśmielszych oczekiwaniach. Oficerowie KGB patrzą na nas podkopujących płot i jeden z nich otwiera bramę po czym

obaj odchodzą. Nie potrzebowaliśmy żadnych słów. Przechodzimy przez bramę. Czyżby w oficerach KGB odezwały się ludzkie uczucia ? Czyżby w nich było jeszcze ludzkie serce ? Nie znam przyczyny otwarczenia bramy. Wiem, że i tak byśmy podkopali płot. Modlę się i dziękuję Bogu za ten fakt graniczący z cudem.

- Wchodzimy na teren, gdzie leżą nasi najbliżsi. Idziemy drogą w kierunku Dniepru i dochodzimy do kolejnego, tym razem, drewnianego płotu. Zaczynamy podkopywać bramę, chociaż ręce jeszcze krwawią. Młodszy przeskakuje przez płot - ja przechodzę podkopem. Wchodzimy na teren dawnej willi NKWD, a obecnie parku zabaw dla dzieci z rodzin KGB. Ktoś nam przypomina, że pod krzyżem rozpoczyna się Msza św. Wracamy, lecz przyrzekamy, że po Mszy św. tu wrócimy.

- Msza św. rozpoczyna się apelem poległych. Wyczytują nazwisko i imię Stefana. Ksiądz wspomina, że jeden z pielgrzymów przywiózł ziemię kujawską i płatki kwiatów z Nieszawy, zmieszaną z piaskiem wiślanym spod Włocławka, gdzie zginął ks. Popiełuszko. Tę ziemię, piasek i kwiaty przygotowała mi moja siostra Henryka. Tę polską ziemię, ten wiślany piasek i kwiaty z ogrodu, po którym chodził mój brat Stefan - rozsypałem w dołach śmierci. Przywiezione kwiaty KGB zniszczyło po naszym odjeździe - lecz ziemia kujawska, piasek wiślany i płatki kwiatów z Nieszawy, pozostaną tam na wieki. Biskup mówi, że dusze pomordowanych są wśród nas i ja to czuję ponownie. Nagle nad ołtarzem pojawia się duży, piękny motyl. Skąd ten kolorowy motyl - przecież w tych stronach to prawie jeszcze zima. Proszę Boga i Matkę Bożą Katyńską, że jeśli to znak obecności Stefana i jego Kolegów wśród nas, to niechaj ten motyl pozostanie z nami. Motyl po krótkim locie nad ołtarzem siada na sośnie obok krzyża i pozostaje z nami do końca Mszy św. Dzięki Ci Boże i dzięki Ci Matko Boża Katyńska za ten widomy znak obecności naszych najbliższych. Kończy się Msza św. Idziemy do Komunii św. Oczy pełne

lez. Nic nie widzę. Po chwili zbliża się do mnie Ks. Biskup i udziela mi Komunii św. Odchodzę kilka kroków. Klękam przy sośnie. Modlę się i ponownie rozmawiam ze Stefanem. Ja naprawdę czuję jego obecność. Niech Ci Bóg błogosławi - kochany Bracie.

- Wracamy na teren grobów. W dołach śmierci szukamy śladów po naszych najbliższych. Nie znajdujemy nic. W dole śmierci znajduję dość dziwny kamień - może to niemy świadek tantych dni? Znajduję kawałek cementu. Zabieram to wszystko, wraz z ziemią katyńską ze sobą do Wrocławia. Wracamy pod krzyż. Ciężko stąd odejść. Oparty o sosnę modlę się nieco zmienionymi słowami Adama Mickiewicza:

"Panie, Ty co sądami Piłata,
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę spod sądów NKWD ofiarę żołnierską,
Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną i męczeńską".

Dochodzi do mnie kobieta z Rodziny Katyńskiej i mówi, że czas wracać do autokarów. Wspólnie odmawiamy "Wieczny odpoczynek" i wracamy. Po drodze dowiadujemy się, że pojedziemy do Gniezdowa, skąd nasi nasi oficerowie byli ładowani do samochodów NKWD, zwanych "czornyj woron" i zawożeni na miejsce stracenia.

- Stacja Gniezdowo - robię zdjęcia samej stacji i rampy kolejowej. Nikt nam nie zabrania fotografować. Wracamy do autokarów i jedziemy do Smoleńska. Jest godzina 16⁰⁰.

- W Smoleńsku, po obiedzie, idziemy całą grupą do Monastynu, gdyż kościoła katolickiego nie ma. Ten, który był zamieniono na salę wystawową. Pop przyjął mnie bardzo grzecznie i podziękował za książkę o Ojcu Świętym Janie Pawle II, którą sam sobie wybrał. Rozdałem wszystko co z sobą przywiozłem. Stary człowiek wybrał dla siebie Pismo Święte. Oddałem mój modlitewnik - został mi tylko różaniec.

- Wracamy do hotelu i o godzinie 19⁰⁰ jedziemy na dworzec kolejowy w Smoleńsku. Wracamy do Polski.

Jestem wdzięczny Miłosiernemu Bogu, Trójcy Przenajświętszej, Pani Jasnogórskiej, Matce Bożej Kozielskiej i Katyńskiej, za to, że zostałem wysłuchany i że mogłem się spotkać, chociaż w tak okropnych okolicznościach, z bratem Stefanem. Od pierwszej chwili pobytu w Katyniu dziękowałem Bogu za tę Wielką Łaskę i będę wdzięczny przez całe życie. Wypłakałem oczy i przez łzy i modlitwę błagam Jezusa Chrystusa, by w miejscu grobów śmierci powstał cmentarz żołnierski dla Obrońców naszej Ojczyzny. Wierzę - ja święcie wierzę, że Bóg mnie wysłucha.

Uczestnik pielgrzymki do Katynia

Zygmunt Topolewski

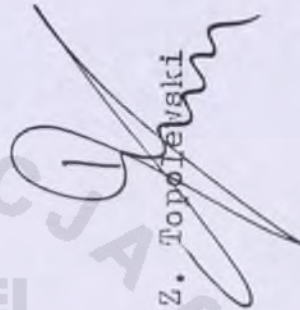
Rozliczenie się z przeszłością

Dnia 10 grudnia 1981 r. - czyli na trzy dni przed tak zwanym stanem wojennym i po ukończeniu 59. lat życia - wyrzuciłem posiadaną legitymację partyjną. Dziś w moje 76. urodziny, wyrzuciłem 12 (dwanaście) państwowych i wojskowych odznaczeń. Zostawiłem tylko te, które są dowodem mojej walki o Polskę. Jest to moje ostateczne rozliczenie się z przeszłością i ideałami, w które święcie wierzyłem, a które okazały się wielkim błędem.

Wrocław, dnia 07.12.1998 r.

Dziś, dnia 07 kwietnia 2003 roku, w 61-rocznicę rozpaczą walki z okupantem hitlerowskim w szeregach Armii Krajowej, zniszczyłem pamiętnik, który pisałem od początku II Wojny Światowej. Pamiętnik składał się z 8 tomów po 200 stron każdy + dokumenty. Tak kończę historię negocjacji i spis bezradziejnie głupich czasów.

Z. Topolewski



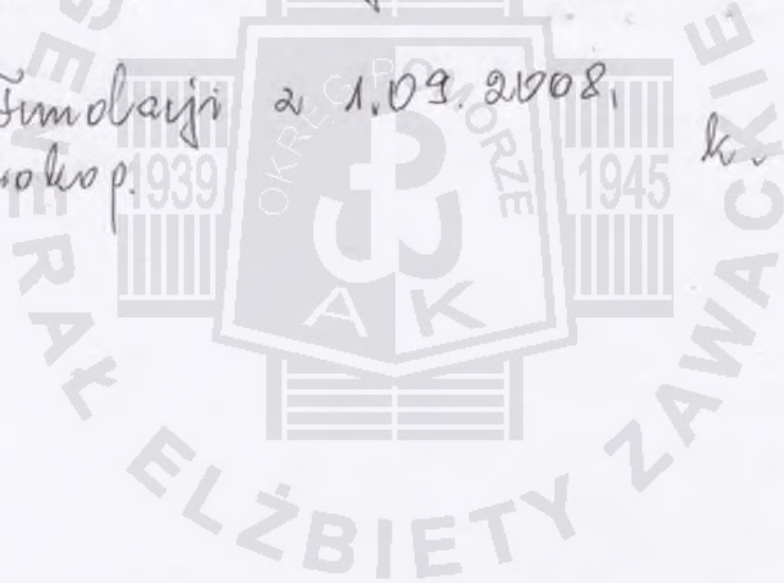
IV/1. Korespondencja z Fundacją: Topolewski
1.1. ^{zysmunt}

1. List do Fundacji z 28.04.1991,
oryg. oryg. k. 1 s. 1
2. List Fundacji z 12.10.1993,
mpis, kop. k. 1 s. 2
3. List do E. Zawackiej z 15.07.1994
- mpis oryg. k. 1 s. 3
4. List Fundacji z 25.08.1994,
mpis kop. k. 1 s. 4
5. List do Fundacji z 15.03.1995,
(B. Jusowski, Chrapkowski), mpis oryg. k. 2 s. 5-6
6. List do Fundacji z 30.12.1995
wraz z kserokopią mpisu artykułu
Tadeusza Krychowskiego; mpis k. 3 s. 7-10
7. List Fundacji z 25.01.1996 w sprawie
- prośba o przekazanie państw milioń, mpis
kop. k. 1 s. 11
8. List do Z. Topolewskiego z
24.09.1997 w sprawie Ignacego
Btaszyke, oryg. k. 1 s. 12
9. List do Fundacji z 1.10.1997
w sprawie J. Btaszyke, oryg. k. 1 s. 13
10. List Fundacji z 6.11.1997
do Sr. Zu. 24K we Wrocławiu
w sprawie J. Btaszyke, mpis kop. k. 1 s. 14

verte!

col. IV/A Z. Topolewski

11. Pismo do Z. Sawachnij u 7.12.2006, mpis
omyp. k. 1 s. 15
12. Pismo do Fundacji z 25.01.2007, mpis,
kserokop. k. 1 s. 16
13. Pismo do Fundacji z 30.05.2007, mpis
omyp. k. 1 s. 17
14. Pismo Fundacji z 11.05.2007, mpis
kserokop. k. 1 s. 18-19
15. List elit. do Fundacji z 14.08.2008, k. 1 s. 20
16. Pismo Fundacji z 1.09.2008,
oglop. kserokop. k. 1 s. 21



IV/11/91
Wrocław 28. 04. 91r.

L 287/11/91

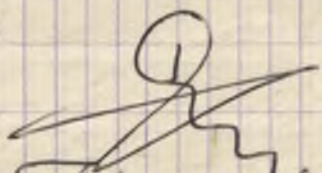
Szanowni Państwo

Przesyłam deklarację członka Klubu oraz 30.000.-zł. w znaczkach pocztowych.

W tym roku wybieram się do Torunia celem zebrania materiałów o znaczeniu miłośnika Armii Krajowej. Zbiorem również dane o braciach Spornych z Inspektoratu Włocławek - jednego znanego osobie. Zebrane materiały przekażę do Klubu - urobić nawet podjęcie mego pobytu w Toruniu.

Pozostaj z AK-owcami
po zdrowiem

P. Jastrzębski


L. Jastrzębski

IV/1/2

Toruń, 1993.10.12

Ldz. /A/93

Pan
Prof. Dr hab. inż. Zygmunt Topolewski
ul. Skwierzyńska
53-522 Wrocław

Szanowny Panie Profesorze,

bardzo dziękuje Panu za przesłane nam informacje dot. Alfonsa Winiarskiego. Wszelkie wiadomości związane z działalnością konspiracyjną na Pomorzu w czasie II wojny światowej mają dla nas wielką wartość.

Załączamy zaproszenie na sesję naukową dotyczącą organizacji pozaakowskich, która odbędzie się w dniach 6-7 listopada b.r.

Z wyrazami szacunku

Doc. dr hab. Krystyna Podluszewska
K. Podluszewska
dokumentalistka Inst. Toruń

Prof. dr hab. inż.
ZYGMUNT TOPOLEWSKI
53-522 Wrocław, ul. Skwierzyńska 38/7
tel. 61-78-10

Wpłynęło dnia 18.07.94
L.dz. 585/7/94

W/1/3

Wrocław, dnia 15.07.1994 r.

Szanowna Pani Profesor
Elżbieta Zawacka
Prezes Archiwum Pomorskiego AK
w Toruniu

Szanowna Pani Profesor

W załączeniu przesyłam posiadaną dokumentację placówki NOW-AK ✓
w Nieszawie. Jednocześnie zwracam się z uprzejmą prośbą do Pani
Profesor, ażeby dzięki tej dokumentacji i innych przesłanych przeze
mnie dokumentów, nie zaginęła pamięć o placówce Armii Krajowej
w Nieszawie.

Pragnę nadmienić, że z całej placówki żyje obecnie tylko kol.
Henryk Pypkowski ps. "Mieczysław" i ja ps. "Rybak". Prośba moja
jest więc tym bardziej gorąca, gdyż Urząd d/sp Kombatantów, jak
i Zarząd Główny AK, nie mogą przyznać nam praw kombatanckich z ty-
tułu przynależności do AK, gdyż żyje nas o jednego za mało. Smutne
to - ba, nawet bolesne, ale prawdziwe. Niechaj więc przynajmniej
po nas i naszej placówce Armii Krajowej, pozostanie pamięć dla po-
tomnych.

Pozostaję z wyrazami szacunku i poważania -
oraz AK-owskim pozdrowieniem

Z. Topolewski



IV/1/4

Toruń, dn. 25.VIII.1994 r.

L.dz. 6691A 194

Sz. Pan
Prof. Zygmunt Topolewski
ul. Skwierzyńska 38/7
Wrocław

Szanowny Panie!

Dziękuję Panu serdecznie za korespondencję, w której zawarte są informacje o Pańskiej działalności konspiracyjnej w czasie okupacji na terenie Nieszawy, brak jednak danych o placówce NOW /jaki był jej kryptonim?/. Oprócz nazwisk wymienionych przez Pana: Błaszozyk I., Guzowski B., Guzowski St., w naszym Archiwum znajduje się relacja ppor. Franciszka Krzezińskiego, działacza NOW z Nieszawy. Z jego relacji wynika, że został zaprzysiężony do NOW przez Godziubiewskiego z Nieszawy. W mieszkaniu pp. Godziubiewskich odbywały się spotkania konspiracyjne. Pp. Godziubiewscy już nie żyją. Ongiś, w liście z 28 kwietnia 1991 r. nadmienił Pan, że zbiera materiały o braciach Spornych. Czy udało się Panu dotrzeć do archiwum Spornego, które prawdopodobnie znajduje się u p. Leszka Zborowskiego /s. Maksymiliana z Nieszawy/, mieszkającego w Bydgoszczy lub do innych dokumentów? Czy jest Pan w posiadaniu adresu p. Zborowskiego? Jeśli tak, uprzejmie prosimy o przesłanie do Fundacji, spróbujemy nawiązać z nim kontakt. Gdybyśmy mieli więcej informacji o NOW w Insp. Włocławek, być może mogłaby Fundacja zaświadczyć Pana uczestnictwo.

Przy okazji podaję Panu adres historyka, który zbiera materiały dotyczące Narodowych Sił Zbrojnych na terenie Wielkopolski.

Być może, posiada on również jakieś wiadomości o NOW w Nieszawie.

P. Rafał Sierohuła, ul. Zmartwychwstańców 2/12, 61-501 Poznań.

Z góry dziękujemy za odpowiedź, serdecznie Pana pozdrawiamy.

Z wyrazami szacunku

Urszula Jabłczyńska
Urszula Jabłczyńska
Dokumentalistka Insp. Włocławek

Prof. dr hab. inż.
ZYGMUNT TOPOLEWSKI
53-522 Wrocław, ul. Skwarczyńska 38/7
tel. 61-78-10

Wpłynęło dnia 3.04.95

L.dz. 485/1/95

Wrocław, dnia 15.03.1995 r.

IV/1/5

Sz. Pani

Urszula Jabłczyńska

Archiwum Pomorskie AK - Toruń

Szanowna Pani

Przepraszam, że dopiero po tak długim czasie odpowiadam na Pani pismo z dnia 25.08.1994 r. Ostatnio trochę chorowałem, co jest zjawiskiem naturalnym w moim wieku, a ponadto jestem załamany faktem, że moje wysiłki w poszukiwaniu śladów NOW-AK w Nieszawie, kończą się dosłownie na cmentarzu. Proszę mi wybaczyć ten smutny początek mego listu.

Podczas choroby czytałem ponownie mój pamiętnik i znalazłem zapis spotkania z Benkiem Guzowskim jesienią **1977** r. Przyjechał wówczas specjalnie do mnie do Wrocławia w celu uzgodnienia ewentualnego ujawnienia się. W trakcie rozmowy doszliśmy do wniosku, że ze względu na przynależność do NOW, należy jeszcze trochę poczekać. Po wyjeździe Benka zanotowałem treść rozmowy. Zapisałem wspomnienia o przechowywaniu amunicji myśliwskiej i pistoletu u mnie na poddaszu, robienie zdjęć zamkniętych i oplombowanych drzwi kościołów, wejście przez sklepienie kościoła do jego wnętrza celem sprawdzenia zawartości zlokalizowanych tam magazynów wojskowych, jak i inne tego typu akcje, które być może nie mają większego znaczenia dla działalności Placówki NOW-AK.

Jedna z tych notatek zwróciła moją uwagę. Benek podczas rozmowy przypomniał mi o kontaktach z sąsiednią trójką AK, w której działali bracia Ch^{Pr}akowscy. Zatrunieni byli u krawca Bruzdy,

-2-

Wla/g

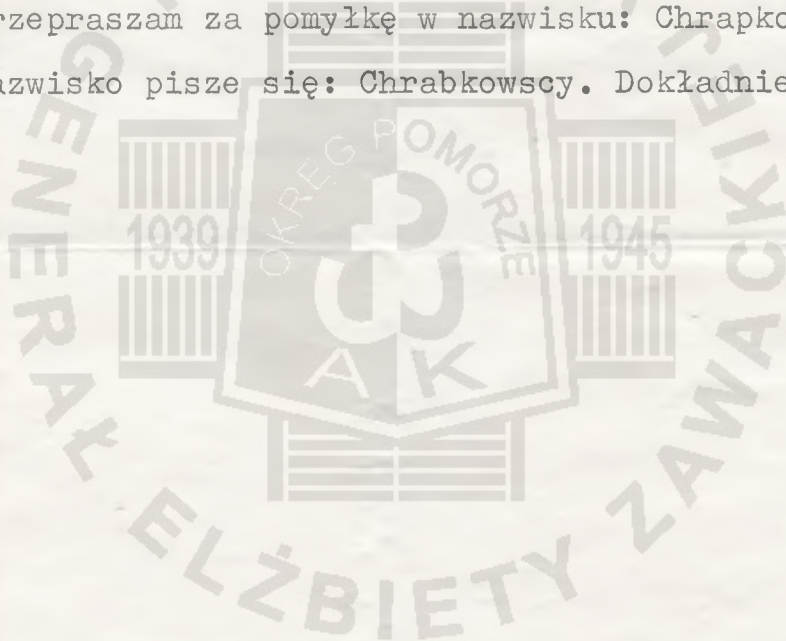
a kontakt z nimi utrzymywał właśnie Benek, dlatego zaproponował, ażeby oni byli naszymi świadkami podczas ujawniania się. Z tego wynika, że znał ich adres. Ja w notatkach ich adresu nie znalazłem.

Tyle wspomnień z mego pamiętnika. Jeśli znajdę jakiś ślad - napiszę.

Pozostaję z wyrazami poważania

Z. Tepelewski

P.S. Przepraszam za pomyłkę w nazwisku: Chrapkowsy, a może ich nazwisko pisze się: Chrabkowsy. Dokładnie nie wiem.



Wpłynęło dnia 10.12.96
L.dz. 48/A/96
Wrocław, dnia 30.12.1995 r.

Prof. dr hab. inż.
ZYGMUNT TOPOLEWSKI
53-522 Wrocław, ul. Skwierzyńska 38/7
tel. 61-78-10

IV/1/7

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2,
87-100 Toruń

Szanowni Państwo

Kilka miesięcy temu pisałem, że w związku z odmową otrzymaną z Urzędu d/sp Kombatantów o poszerzeniu uprawnień kombatanckich za działalność w NOW-AK, postanowiłem zakończyć pisanie mych wspomnień dotyczących Placówki NOW-AK w Nieszawie. Przystąpiłem nawet do niszczenia zapisów i dokumentów w mych pamiętnikach. Jednak to, co zostało opublikowane w gazecie nieszawskiej, zmusza mnie do napisania niniejszego listu.

Siostra moja Henryka przysłała mi wycinek z gazety nieszawskiej, w której Tadeusz Krychowski pisze o tajnym nauczaniu, śpiewaniu piosenek polskich, zebraniach młodzieży polskiej w ogrodzie moich rodziców, itp. Do artykułu dołączył zdjęcie grupy Polaków. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że właśnie to samo zdjęcie wraz z odpowiednim meldunkiem, było podstawą oskarżenia mnie przez UB w 1952 r. o prowadzenie tajnych spotkań w ramach bliżej nieokreślonej organizacji podziemnej. Ponadto w meldunku, który dano mi (choć nie w całości) do przeczytania, napisano:

a) że mój brat Stefan był "burżujskim" oficerem i został zamordowany w Katyniu.

b) że moi dwaj wujkowie, będąc oficerami Legionów, walczyli w 1920 r. przeciw ZSRR.

IV/11/8

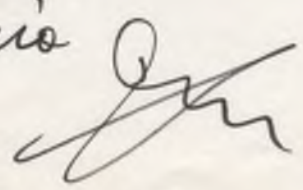
-7-

c) że ja będąc synem "burżuaja" wkradłem się w szeregi LWP.

d) że na zdjęciu, za plecami "pana w kapeluszu", widać dom moich rodziców - świadczący o ich zamożności.

Wyżej opisane fragmenty meldunku oraz zdjęcie, stały się podstawą skierowania sprawy do sądu wojskowego, który skazał mnie na 10 lat karnej służby. Odsłużyłem karnie 3,5 roku, a w 1956 r. otrzymałem rehabilitację i uniewinnienie z zarzutów.

Szanowni Państwo, po tylu latach starałem się zapomnieć o doznanych krzywdach okresu stalinowskiego. Jednak to, co przeczytałem w gazecie, jest dla mnie czymś gorszym od bólu fizycznego. Prawdą jest, że takie spotkania u moich rodziców miały miejsce. W opisywanym przypadku było podobnie. Jednak po rozejściu się młodzieży odbyło się krótkie spotkanie tajne. Na nim omówiliśmy akcję związaną z wejściem do wojskowego magazynu zorganizowanego w kościele, celem stwierdzenia jego zawartości. Magazyn był zaplombowany i kontrolowany przez patrole żandarmerii. W trakcie robienia zdjęć w ogrodzie, zostało wykonane jeszcze jedno zdjęcie, na którym są uczestnicy akcji. Zdjęcie to przekazał Benek Guzowski naszemu D-cy Placówki, a jedno ja zatrzymałem i mam do dzisiaj. Jeżeli Państwo wyrażicie zgodę, to jestem w stanie opisać całość akcji, począwszy od zrobienia zdjęcia aż do jej zakończenia. Pragnę całość złożyć w Archiwum Pomorskim AK, ażeby w przyszłości nikt "obcy" nie przypisywał sobie czynów dokonanych przez żołnierzy AK.

*Łączę wyrazy szacunku
i poważania*


Załącznik:

Wycinek z gazety.

SYLWETKI LUDZI
Z NIESZAWY CZ. II
dr med. Jan Władysław Kielkiewicz

Pod koniec 1909 r. wraca do Polski i ponownie angażuje się na swój ulubiony oddział chirurgiczny prowadzony wówczas przez dra Ciechanowskiego. Problemy urologiczne szpitala oddane zostały pod jego opiekę i do jego dyspozycji. W tym czasie podejmuje również pracę konsultanta w dziedzinie urologii w szpitalu Dzieciątka Jezus. Rok 1909 był przełomowym w jego karierze i rozpoczynał okres samodzielnej pracy. Zaczyna wtedy stosować zdobytą wiedzę i doświadczenie w klinikach zagranicznych w polskim lecznictwie. Uzyskuje znakomite wyniki. Ogłasza szereg prac z dziedziny urologii, w których popularyzuje nowe metody operacyjne. Przytoczyć tu należy pracę nad nową wówczas operacją prostatektomii nadłonowej oraz nad zabiegami wytwórczymi pęcherza moczowego, przy wycinaniu tegoż, wreszcie nad również nowymi operacjami na miedniczce nerkowej (pyelotomia). Dr Kielkiewicz staje się coraz bardziej sławny i popularny w środowisku lekarskim Warszawy. Jego nazwisko często pojawia się w prasie warszawskiej, a także w tygodnikach lekarskich krajowych i zagranicznych.

Już jako sławny urolog odwiedza w 1911 r. krewnych w Nieszawie. Pobyt jego w Nieszawie nie ograniczył się tylko do wizyt u krewnych i znajomych. Chętnie udzielał porad i pomocy chorym mieszkańcom Nieszawy. Dowiedziałem się od Jana Brzezińskiego, że to dr Kielkiewicz jego ojca "postawił na nogi". Przewlekłe chory na nerki ojciec Jana Brzezińskiego nie tylko otrzymał poradę od doktora, ale zabrał go do Warszawy na swój oddział i operacyjnie zapobiegł dalszemu rozwojowi choroby nie biorąc za nic pieniędzy.

Wybuch I wojny światowej przerywa jego intensywne prace w chirurgii urologicznej. Zostaje powołany na ordynatora Szpitala Głównego w twierdzy modlińskiej. Po zajęciu Modlina przez wojska niemieckie dostał się do niewoli. Niemcy wykorzystali jego umiejętności chirurgiczne powierzając mu kierowanie Wielkim Szpitalem Chirurgicznym. Pracował na tym stanowisku do 1917 roku. Następnie wraca do Warszawy na oddział chirurgiczny dra Ciechanowskiego. W 1920 roku zostaje mia-

7 z za. do listu z 30.12.1991
11/190
nowany ordynatorem oddziału chirurgiczno - urologicznego w szpitalu Świętego Ducha. W tym samym roku oddział urologiczny przeniesiono do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pragę (obecnie Szpital Praski). Ordynatorem tego szpitala dr Kielkiewicz był przez 8 lat (aż do śmierci). W tej placówce pracował naukowo bez wytchnienia. Ulepszył i uprościł technikę wykonywania prostatektomii sprowadzając ten zabieg do kilkuminutowej operacji. Znacznie przyczynił się do wprowadzenia pyelografii, jako metody badań szczególnie w cierpieniach nowotworowych nerek. Zastosowanie przez niego w tym celu pyelografii uprzedziło pracę znanych uczonych francuskich. I chociaż to Kielkiewicz był w tej dziedzinie pionierem prekursorstwo przyznano Francuzom. Duże znaczenie dla urologii polskiej miały prace dra Kielkiewicza nad gruźlicą dróg moczowych i pęcherza. W opublikowanych pracach i prowadzonych odczytach popularyzował wiedzę o zabiegach chirurgicznych w gruźlicy dróg nasiennych (przewodów) oraz leczeniu chirurgicznym gruźlicy nerek. Zaproszony przez uczniów seminarium nauzczytelackiego w Nieszawie przyjechał do swego miasta rodzinnego w 1927 roku wygłaszając prelekcję na temat postępów w polskiej urologii. Z oceny środowiska lekarskiego, a zwłaszcza chirurgów warszawskich, którzy utrzymywali z dr. Kielkiewiczem stałe kontakty wynika, że był on człowiekiem niezwykłym. Uprawiał swoistą filozofię lekarską. Pociągała go teoria perfekcjonistycznego specjalisty (urologa). Szukał różnych dróg dotarcia do środowisk lekarskich, by upowszechnić zdobytą wiedzę i doświadczenie. Wykładał na kursach dla lekarzy zdobywających specjalizację, organizował pokazy w Warszawskim Towarzystwie Lekarskim i w Towarzystwie Chirurgów, których to towarzystw był gorliwym i czynnym członkiem. Na bieżąco interesował się postępem w dziedzinie urologii, szczególnie interesowały go francuskie nowości. Regularnie uczestniczył w zjazdach chirurgicznych i urologicznych organizowanych w Paryżu i innych miastach europejskich. Od 1926 roku był członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Urologicznego. Z pobytów i zjazdów zagranicznych przywoził nowości urologiczne, które następnie stosował w swoim oddziale, a także upowszech-

niał je w Srodowisku lekarskim. Na polu popularyzacji wiedzy urologicznej wśród lekarzy polskich posiada szczególne zasługi. Potwierdza ją to wszyscy autorzy wspomnień o dr. Kiełkiewiczu. Z dużym uznaniem wyrażają się o nim jego uczniowie.

E. Kozłowski i J. Zyglarski

Z NASZYCH KORZENI

Z nieszawskiego drzewa genealogicznego wywodzą się też rodziny Lewandowskich i Turalskich.



Na fotografii z czasów okupacji dwaj przyjaciele z boiska; z lewej Stefek Lewandowski, mieszkał na Gęsińcu (było wiele rodzin o takim nazwisku, nie wszystkie jednak były spokrewnione) i Klemens Turalski, zamieszkiwał przy ul. Kościuszki u p. Nowowiejskiego. Po wyzwoleniu drogi nasze rozeszły się. Stefek wyemigrował do Wrocławia, a Klemens na Wybrzeże, prawdopodobnie do Gdyni.



Na drugiej fotografii grono kolegów śpiewających piosenki w ogrodzie u Zygmunta Topolewskiego (na Rybakach, w tle Wisła i topole), który dyryguje (odwrócony). Od góry stoją z lewej Kazik Lewandowski i Staszek Czerwiński, niżej - Mietek Siński, Benek Guzowski (głowa), Basiek i Marian Szelażek, Tadek Kejna, Janek Sroka, siedzi - autor.

Pan w kapeluszu, to nasza czujka. Polacy to przekorny naród, mimo że okupant zabraniał wszelkich skupisk Polaków, to jednak z narażeniem na konsekwencje (z reguły batogi na żandarmerii) kopało się piłkę na piaskach, tajne nauczanie, zbiórki młodzieży w swoich środowiskach - aby Polska nie zginęła. Wojna i okupacja pozostawiła po sobie ślad do dnia dzisiejszego. Opisać to znaczy znów przeżyć.

T. Krychowski

R. M. BARTKE

JESIEN

(fragment poematu „Odchylenie”)

— — — Wirują ptaki jesieni
pora srebrnych deszczów sądząc
po kompozycji dachów i kaprawym oknie
gospody „Pod łososiem”

W tym tęczowym miasteczku co stworzyło
na obraz swój i podobieństwo
kawał historii i całą jaskrawość literatury

— — — nastął czas przeżuwania myśli bogowie
kontem płowanie syn teza czy bilans
jak mówią główni księgowi

— — — Oto moje serce mężczyzny
popatrz gałązko kwietniowa
blizna
— ślad niejednej walki
wklęśnięcie
— całe lata niepokoju
bruzda
— zapomniana miłość

— — — Oto ja trzydziestoletni mężczyzna
co przeżyłem klęski i nie raz zwyciężalem
w pełni świadom mądrości podróży
rozpięty ostatnio w szarzyźnie dnia
mocarz ledwo wiążący koniec z końcem
— — — znowu jestem na szlaku po
słonecznej stronie słowa

Torun

25.01.1996r.

12
W 11/11

FUNDACJA
Archiwum Historyczno-Wojskowe
ul. W. Dąbrowskiego 2, tel. 271-80
87-100 TORUŃ

Ld2 85/A/96

Szan. Pan
Prof. dr hab. inż
Zygmunt Topolewski
53-522 Wrocław
ul. Skwierzyńska 38/7

Szanowny Panie Profesorze !

W odpowiedzi na Pana list z dn. 30.12.1995 r. serdecznie dziękuję za przesłane informacje oraz kopię artykułu. Bardzo chętnie włączymy do zasobu Archiwum Fundacji opis akcji związanej z magazynem wojskowym a także, o ile zechce Pan nam go przekazać, pański pamiętnik i wszelkie materiały dotyczące działalności konspiracyjnej.

Przy okazji uprzejmie informuję, iż kol. Urszula Jabłczyńska nie pracuje już w Fundacji a sprawami inspektoratu Włocławek zajmuje, się niżej podpisana dokumentalistka Fundacji, która łączy wyrazy szacunku i oczekuje dalszych materiałów od Pana

Dokumentalistka


mgr Hanna Marcinkowska

MIEJSKI
OSRODEK POMOCY SPOLECZNEJ
ul. Górników 15, tel. 47-60-82
82-120 KRYNICA MORSKA

Krynica Morska, 24.09.1997r.

MOPS/Kom/97

Pan Profesor
ZYGUNT TOPOLEWSKI
ul. Skwierzyńska 38/7

53-522 WROCŁAW

W odpowiedzi na Pana pismo w sprawie byłego żołnierza AK p. Ignaca Błaszczyka uprzejmie informuję, że zdołaliśmy ustalić następujące fakty:

- Pan Błaszczyk zmarł przed ponad dwudziestoma laty -
- żona Pana Błaszczyka jest osobą, która nie jest w stanie udzielić wiarygodnych informacji,
- dokumenty i pamiątki należące do Pana Błaszczyka przechowywała jego siostra zamieszkała w Bydgoszczy jednakże pożar jej domu strawił zarówno dokumenty i pamiątki.

Z przykrością zawiadamiamy, że w tej sprawie nie mogliśmy Panu pomóc.

Z poważaniem:

KIEROWNIE
Miejskiego Ośrodka Pomocy
Społecznej
Wacław Sikorski
Wacław Sikorski

13
14/1/120

Prof. dr hab. inż.
ZYGMUNT TOPOLEWSKI
53-522 Wrocław, ul. Skwirczyńska 38/7
tel. 61-78-10

Wpłynęło dnia 3.10.97
L.dz. 1463/A/97

Wrocław, dnia 01.10.1997 r.

IV/11/13

Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej w Toruniu

Szanowni Państwo

uprzejmie informuję, że po kilku latach poszukiwań mojego dowódcy AK, dowiedziałem się, że w okresie PRL-u, ukrył się w m. Stara Karczma, obecnie Piaski k. Krynicy Morskiej. Tam pracował jako rybak. Niestety już od ponad 20 lat nieżyje. Był to ostatni ślad człowieka, który mogłoby, jako mój były dowódca, potwierdzić moją działalność w NOW-AK.

Takie jest niestety życie - czasami bardzo okrutne i tak kończy się wszystko, co łączyło mnie z Narodową Organizacją Wojskową i Armią Krajową.

Szanowni Państwo - ponieważ postać p. Ignaca Błaszczyka zasługuje na upamiętnienie, dlatego proszę o kilka słów wspomnienia o tym żołnierzu w dokumentacji Archiwum AK. Na temat Ignacego Błaszczyka pisałem sporo - mimo to pragnę podkreślić, że był żołnierzem-legionistą w Legionach J. Piłsudskiego, był podoficerem w Legii Cudzoziemskiej we Francji, a w latach 1942-45, żołnierzem Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej. Jednocześnie proszę o zapoznanie z treścią niniejszego listu przedstawiciela Światowego Związku Żołnierzy AK we Włocławku, oraz o przekazanie do Włocławka kopii pisma z Krynicy Morskiej.

Pozostaję z wyrazami szacunku i poważania

Z. Topolewski

IV/1/14

Leli 1601/197

Koło Terenowe

Światowego Związku Żołnierzy AK

87-800 WŁOCŁAWEK

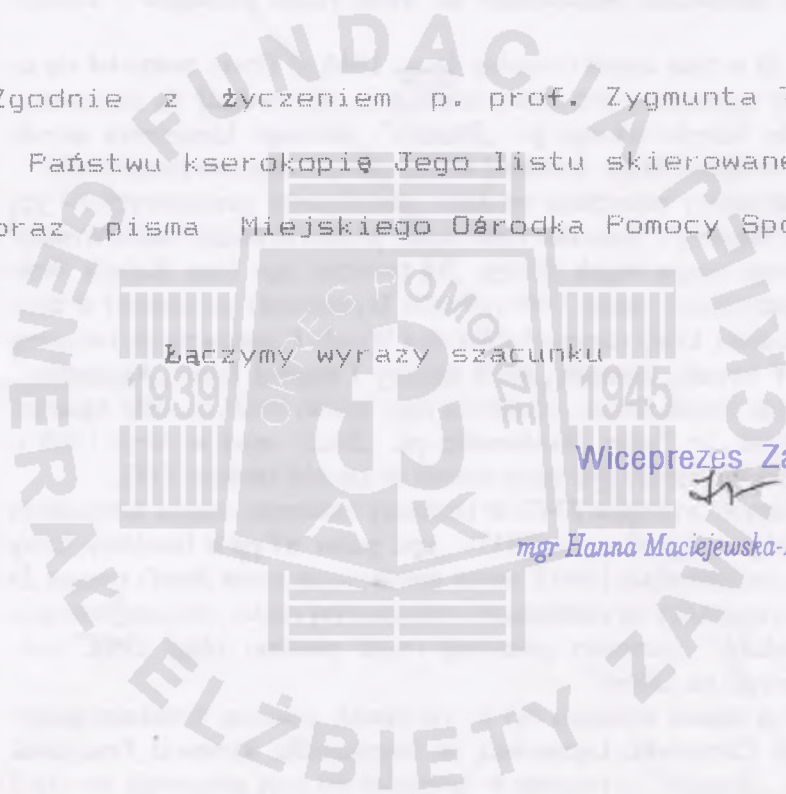
ul. Zacisze 34

Zgodnie z życzeniem p. prof. Zygmunta Topolewskiego
przesyłamy Państwu kserokopię Jego listu skierowanego do naszej
Fundacji oraz pisma Miejskiego Ośrodka Pomocy Społ. w Krynicy
Morskiej.

Łączymy wyrazy szacunku

Wiceprezes Zarządu

mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska



9. 10/2007

IV/11/15
K.M.N.

Pomorskie Archiwum Armii Krajowej w Toruniu

Wielce Szanowna Pani Profesor Zawacka

Od wielu lat z podziwem czytam Pani publikacje i chylę głowę przed Pani bohaterstwem z okresu II Wojny Światowej. Jednocześnie z wielką radością zapoznaję się z pracami Zespołu Pracowników Archiwum, którzy z tak wielkim poświęceniem dokumentują fakty z okresu wojny. Postanowiłem więc obecnie, u schyłku moich dni, napisać wszystko co było złe i dobre w moim życiu, a szczególnie opisać to, co wiązało mnie z Armią Krajową. Załączony dokument pod nazwą „Fakty i Pamięć” przekazałem również na potrzeby Kościoła Katolickiego, gdyż w nim opisane są fakty związane z obozem hitlerowskim, do którego trafiłem za działalność w AK, służbą karną w Wojsku Polskim nałożoną na mnie również za działalność w AK oraz z Katyniem, gdzie zabito mego brata Stefana. Jeśli będą potrzebne jakiegokolwiek wyjaśnienia – jestem do dyspozycji.

Z wyrazami głębokiego szacunku i poważania

Z. Topolewski

Wrocław, dnia 7 grudnia 2006 r.

Do FAPAK przyjęto 31 2007 r.

10/11/16

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. PODMURNA 93 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

L. dz. 67 / Pom-410/07
odp. L. dz. 10/2007

podanie kowane
do relacji
+ Biulet.

Toruń, 25 I 2007 r.

Pan
prof. Zygmunt Topolewski
ul. Skwierzyńska 38 m. 7
53 - 522 Wrocław

Szanowny Panie Profesorze !

Z ogromną przyjemnością spełniam polecenie Pani Profesor Elżbiety Zawackiej, w której imieniu piszę do Pana, dziękując za przysłany dokument pod nazwą „ Fakty i Pamięć”. Dokument, będący Pana retrospekcją, jest bardzo interesującym i bogatym w fakty materiałem źródłowym. Został złożony w Pana teczkę osobowej opatrzonej sygnaturą M : 384/1002 Pom.

Korzystając z okazji, przesyłam ostatni numer naszego „Biuletynu” oraz dodatek do „Gazety Wyborczej” (ubiegłorocznej), mówiący o działalności Fundacji.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia od Pani prof.Elżbiety Zawackiej i pracowników Fundacji.

Z wyrazami szacunku i poważania

Elżbieta Skerska dokumentalistka

ZYGMUNT TOPOLEWSKI
Prof. nadzw. dr hab. inż. - Kryptolog
53-522 Wrocław, ul. Skwierzyńska 38 m 7
tel. (071) 361-78-10

Wrocław, dnia 30.05.2007 r.

TV/11/17

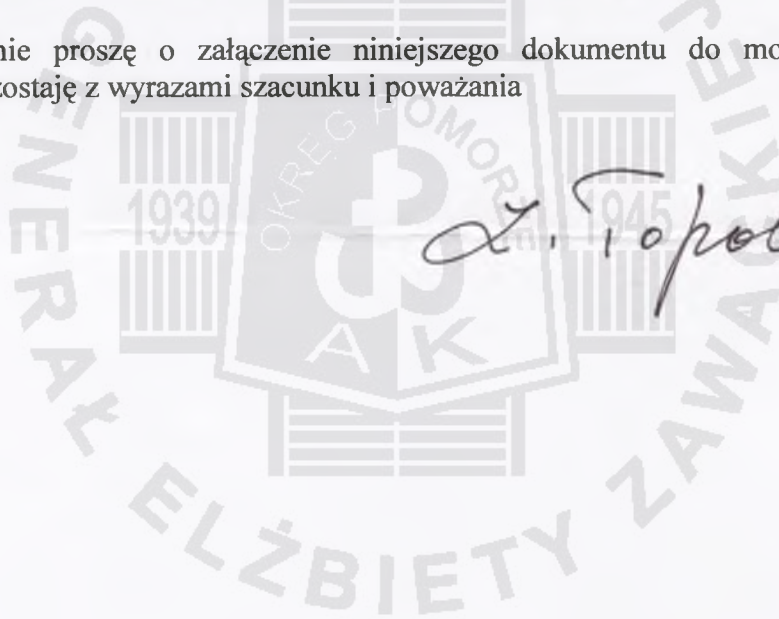
FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	4.06.2007
L. dz.	1369/107 Pm-410
Załączniki:	
Referent:	

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. Podmurna 93, 87-100 TORUŃ

Szanowni Państwo, po wieloletnich staraniach oraz składanych licznych dokumentach, otrzymałem wreszcie pełną dokumentację mojej działalności w czasie wojny. Otrzymanie załączonego dokumentu nastąpiło dopiero po dokładnej analizie faktów przeprowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej. Jestem naprawdę szczęśliwy z tak zakończonej sprawy, gdyż w moim życiu dwa razy poczułem się człowiekiem: Pierwszy raz, kiedy wraz z żoną przestaliśmy się bać tak zwanej „Władzy Ludowej” i mimo odbywania karnej służby w wojsku, wzięliśmy ślub kościelny. Drugi raz, obecnie kiedy mogę mówić otwarcie o całej mojej działalności podziemnej podczas II Wojny Światowej.

Uprzejmie proszę o załączenie niniejszego dokumentu do moich dokumentów akowskich. Pozostaję z wyrazami szacunku i poważania



Z. Topolewski

odp. nr L. dz.: ~~28~~ 1369

Siedziba Fundacji
„Archiwum i Muzeum Pomorskie AK
oraz Wojskowej Służby Polek”



87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
tel. 056/65-22-186, e-mail: fapak@wp.pl
www.um.torun.pl/AK

Pan
prof. L. Topolewski
ul. Skwierzyńska 38 m. 7
53-522 Wrocław

IV
1/1/18

Szanowny Panię
Profesorko!

TV 11/19

Dziękuję za przesłanie
dokumentu - decyzji
nr 502/X 0398/0222677/002
o rozszerzeniu okresu działal-
ności kombatancji.
Dokument - kserokopia został
umieszczony w Pa-
nie aktach osobowych opatros-
zonych sygn. K. 384/1002 Pom.
W imieniu Pani Profesor
przesyłam serdeczne pozdro-
wienia. Z poważaniem
Elżbieta Skerska
dokumentalistka
Dnia 11.05.2007

Grafika: Kamila Ratajczyk-Muniak
Projekt kartki: A. W., K. M.; Druk-Tor, 056 651 42 51



Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

Od: <zyg.top@neostrada.pl>
Do: <fapak@wp.pl>
Data: Czwartek, 14 Sierpnia 2008 17:35
Temat: Książki Armii Krajowej

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 18.08.2008
 L. dz.: 1443/Pom-410/08

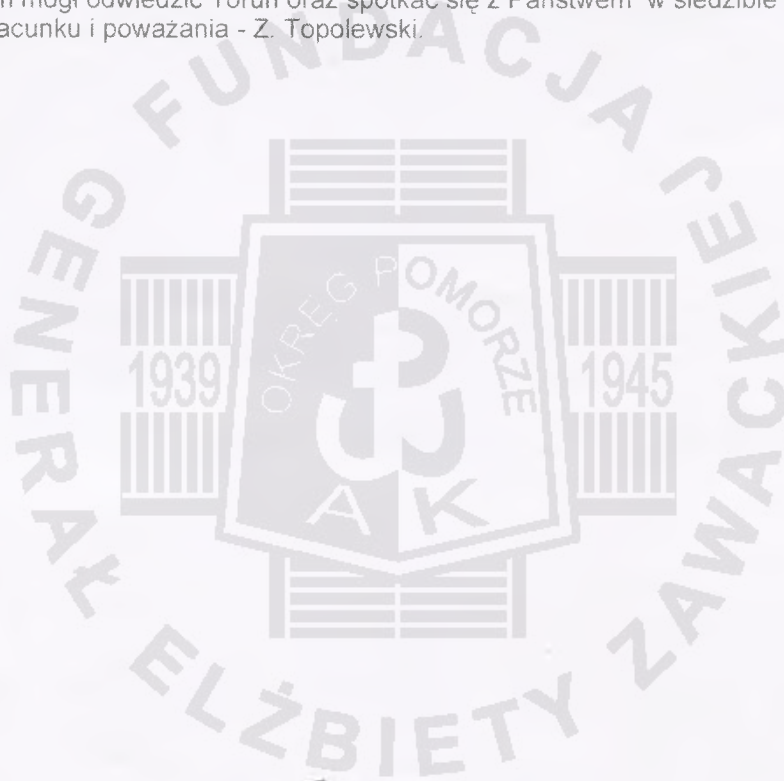
Załączniki:

.....

DRUKUJ

TV/1/20

Szanowna Pani Elżbieta Skierska - uprzejmie informuję, że otrzymałem Biuletyn Armii Krajowej, wraz z życzeniami od Pani Profesor Elżbiety Zawackiej oraz Pracowników Fundacji, za które serdecznie dziękuję i życzę dużo zdrowia i wielu osiągnięć w dokumentowaniu działalności Armii Krajowej. Jednocześnie proszę o przysłanie, za zaliczeniem pocztowym, dwóch książek na mój adres: "Elżbieta Zawacka - Zelma, Sulica, Zo" oraz drugiej książki: "Nauczanie dzieci polskich w jawnym niemieckim i tajnym Polskim systemie szkolnym w Toruniu w latach 1939 - 1945". Ponadto przesyłam na konto Fundacji 200,- złotych. Może Bóg da mi tyle zdrowia bym mógł odwiedzić Toruń oraz spotkać się z Państwem w siedzibie Fundacji. Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania - Z. Topolewski.



FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/~archAK,
e-mail: archAK@um.torun.pl, topak@poczta.onet.pl
Konto: WBK Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



17/1/21
Pan
prof. L. Topolewski
ul. Skwirczyńska 38 m. 7

53-522 Wrocław

Szanowny Panie Profesorze!

Dziękujemy za pozdrowienia i
daj nam news Fundacji.

Zgodnie z Pana prośbą, przesyłam
2 książki. Jedną - o Pani Profesor -
przekazujemy na pamiątkę.

Łączę wyrazy głębokiego
szacunku Elżbieta Skerśka
dokumentalistka

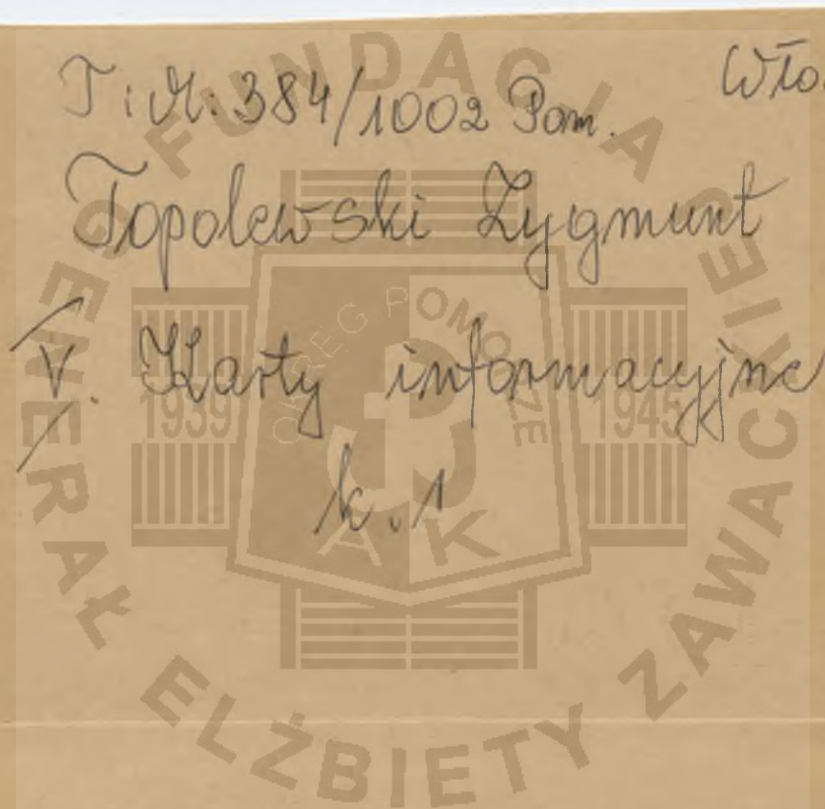
Torun 1.09.2008

T. M. 384/1002 Pom.

Włocławek

Topolewski Zygmunt

V. Marty informacyjne
k. 1



Popolewski Zygmunt

Wdowa wawelska
ORDW-ARK

zob. Lubiński B., Polska Podziemna
na Łujawach..., Tom 2008,
s. 274, 517

MR. 11/15

cała sprawa
nr 1994r
M. Jablonski



53-522 Wrocław

M-384-1002

Wrocław
NOWY AK

Topolewski Zygmunt

Jopolewski Zygmunt

ZESKANOWANE

